



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Oświeceniowe tutti frutti : maskarady - konwersacja - literatura

**Author:** Janusz Ryba

**Citation style:** Ryba Janusz. (2009). Oświeceniowe tutti frutti : maskarady - konwersacja - literatura. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

*Janusz Ryba*

# *Oświeceniowe tutti frutti*

*Maskarady* — konwersacja — literatura



Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
Katowice 2009

2



3

# Oświeceniowe *tutti frutti*

Maskarady — konwersacja — literatura



NR 2679

Janusz Ryba

# Oświeceniowe *tutti frutti*

Maskarady — konwersacja — literatura

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2009

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej  
**Marek Piechota**

Recenzent  
**Józef Tomasz Pokrzywniak**

Publikacja będzie dostępna — po wyczerpaniu nakładu — w wersji internetowej:

Śląska Biblioteka Cyfrowa  
**[www.sbc.org.pl](http://www.sbc.org.pl)**

# Spis treści

Wstęp . . . . .	7
-----------------	---

## I

<i>Bons mots</i> wobec oświeceniowej konwersacji (i <i>vice versa</i> ) .	11
<i>Incognito</i> oświeconych (z księżną Izabelą Czartoryską w tle)	19
„Maskarady architektoniczne” . . . . .	33
Dwory przyjmują gości. (O kulturotwórczej funkcji królew- skich odwiedzin) . . . . .	41
Pałace i oświeceni . . . . .	57

## II

Jan Potocki — „maniak” języka francuskiego . . . . .	69
Ibrahim, Turek Jana Potockiego . . . . .	79
Kilka uwag o Bernardzie (synu Jana) Potockim . . . . .	91
Stary Trembecki . . . . .	104

## III

„Mały” Potocki . . . . .	119
Końcowe zwroty grzecznościowe w listach z epoki oświece- nia . . . . .	129
Ślady „żywiołu towarzysko-salonowego” w poezji Wojciecha Miera . . . . .	141



Nota wydawnicza . . . . .	153
Indeks osobowy . . . . .	155
Summary . . . . .	163
Résumé . . . . .	165

## Wstęp

Książka jest zbiorem 12 szkiców. Te z nich, które były publikowane już wcześniej, zostały gruntownie zmodernizowane. Część szkiców prezentowanych jest po raz pierwszy.

Zgromadzone teksty oddają zainteresowania i preferencje badawcze autora — przede wszystkim z ostatnich lat. Tematyczny zakres zaprezentowanych artykułów cechuje dość duża różnorodność — od dygresji o architekturze przez salonową konwersację po oświeceniowe dokonania literackie. Tę rozmaitość oddaje zawarta w tytule formuła: *tutti frutti*, co w języku włoskim dosłownie oznacza: „wszystkie owoce”, w przenośnym zaś znaczeniu „mieszaninę” (w języku francuskim odpowiednikiem jest termin *mélanges*, w rodzimej historiografii najczęściej używa się formuły, zapożyczonej z języka łacińskiego: *miscellanea*; oczywiście, i *mélanges*, i *miscellanea* są bardziej „czcigodne” i „szacowne” niż *tutti frutti*).

Gdyby poszukać w tej różnorodności (charakteryzującej zbiór) jakiejszy cechy wspólnej, można by za nią uznać, generalnie rzecz ujmując, tendencję do wyszukiwania zjawisk atrakcyjnych, osobliwych, także słabo dotąd przez badaczy rozpoznanych.

Zaprezentowane w tomie szkice podzielone zostały na trzy części. W pierwszej (uogólniając) mamy do czynienia z problematyką obyczajową. Drugiej — patronuje biografistyka. W trzeciej zaś pomieszczone zostały teksty poświęcone oświeceniowej literaturze.





Świat jest wielkim bałem, na którym  
wszyscy są zamaskowani.

Luc de Clapiers, markiz de Vauvenargues (1715–1747)



## *Bons mots* wobec oświeceniowej konwersacji (i *vice versa*)

Mówienie o nastawieniu estetycznym (atrakcyjne, błyskotliwe, efektowne, wytworne), pozbawione charakteru użytkowego; w sposób świadomy służące rozmówcom do wypełniania wolnego czasu — **konwersacja** — było jedną z ulubionych i dominujących rozrywek towarzystwa salonnego w epoce oświecenia. Możemy mówić nawet o „konwersacyjnej rozpuście”. Od Londynu po Petersburg; od rana do wieczora (a często i dłużej) — oddawano się tej ze wszelkich miar subtelnej, polerującej intelekt zabawie. Wyrafinowanie i świetność umysłowa (ale nie tylko) oświeceniowych elit znalazły w dużym stopniu swój wyraz właśnie w sztuce rozmawiania: konwersacji.

Zjawisko oświeceniowej konwersacji rozpatrywać można z różnych punktów widzenia. Analizować uwarunkowania (społeczne, ekonomiczne, obyczajowe *etc.*), które przyczyniły się do jej niebywałego rozkwitu (rozkwitu, który już nigdy w takiej skali się nie powtórzy). Koncentrować się można na strukturalnych cechach rozmowy konwersacyjnej czy też próbować wyróżnić jej odmiany, funkcjonujące w oświeceniowej kulturze słowa. Kolejny interesujący problem — to mistrzowie osiemnastowiecznej konwersacji i dzieje ich sławy. Niniejszy szkic, rezygnując z tych „wielkich” tematów,

podejmuje kwestię dość istotną, jaką są (najogólniej mówiąc) relacje pomiędzy *bon mot* a wypowiedzią konwersacyjną w epoce oświecenia.

\*

*Bon mot*, według *Słownika wyrazów obcych* Władysława Kopalińskiego, to „apoftegmat, dowcip, zręczne powiedzenie”. Z kolei *Dictionnaire des synonymes de la langue française* definiuje *bon mot* jako powiedzenie, które ma w sobie coś dowcipnego i pomysłowego; które skłania do śmiechu. Tak więc, najogólniej mówiąc, *bon mot* to błyskotliwe, dowcipne powiedzonko.

W oświeceniowych salonach *bon mot* zajmowało ważne miejsce. Robert Mandrou pisze: „Najistotniejszy był *esprit*, czyli dowcip, błyskotliwy, wciąż w pogoni za *bon mot* [...]”<sup>1</sup>. Właśnie — kulturę osiemnastowiecznych salonów cechowała nieustanna pogoń za *bons mots*. Można powiedzieć, że umysłowość ówczesnych salonowców „zaprogramowana” była na błyskotliwe, dowcipne powiedzonka: i to zarówno na ich formułowanie, jak i na ich recepcję. Tworzenie *bons mots* i docieranie do ich sensu dostarczały przedstawicielom *société* niewątpliwie dużej satysfakcji estetyczno-intelektualnej. Były także jednym ze sposobów wypełniania wolnego czasu.

W kulturze oświeceniowej wyróżnić można kilka sytuacji, które sprzyjały powstawaniu błyskotliwych powiedzonek. W ówczesnych salonach popularne stały się *jeux d'esprit* („gry umysłowe”). Zabawa ta polegała na zadawaniu pytań, na które należało odpowiedzieć, oczywiście, jak najbłyskotliwiej — a więc posługując się właśnie *bon mot*. I tak, Bernard de Fontenelle, wytrawny światowiec, zapytany, w ramach *jeu d'esprit*, na czym polegała różnica pomiędzy księżną Anne-Louise du Maine (właścicielką głośnego salonu, kobietą równie piękną, co inteligentną) a zegarem, odpowie-

---

<sup>1</sup> R. Mandrou: *Historia kultury francuskiej*. Przetłumaczyła H. Szumańska-Grossowa. Warszawa 1965, s. 394.

dział zgrabnym komplementowym powiedzonkiem: że zegar przypomina o przemijaniu czasu, w obecności księżnej du Maine zapominamy natomiast, że czas upływa<sup>2</sup>. Z kolei synowa księżnej de Montmorency-Luxembourg, zapytana, w ramach *jeu d'esprit*, kogo uratowałaby przed śmiercią, zmuszona do wyboru między matką a teściową, inteligentnie wybrnęła z kłopotu, mówiąc: „[...] uratowałabym matkę, a umarła wraz z teściową”<sup>3</sup>. *Jeu d'esprit* było niewątpliwie tym rodzajem zabawy, która stwarzała możliwość wydoskonalenia się w sztuce konstruowania *bons mots*.

Błyskotliwymi powiedzonkami inkrustowano też przemówienia (by w ten sposób zwiększyć ich atrakcyjność). I tak, podczas przemowy w Zgromadzeniu Narodowym (w 1792 roku) hrabia François Dominique Montlosier wygłosił zdanie, które zrobiło karierę jako *bon mot*, poważne i głębokie. Montlosier przemawiał w ramach dyskusji nad kwestią zakazu noszenia przez księży niedużych złotych krzyży. W swoim wywodzie użył takiego zdania: „Zabierzcie im złote krzyże, to zawieszą drewniane, na drewnianym krzyżu Chrystus zbawił świat”. Zdanie to zyskało ogromną popularność. W słynnych *Pamiętnikach z za grobu* François René Chateaubriand, pod datą 1822 roku, zanotował, że Montlosier (przebywający wówczas na emigracji) „wciąż jeździł na swoim słynnym zdaniu o drewnianym krzyżu”<sup>4</sup>. A więc jeszcze trzydzieści lat po sformułowaniu tego *bon mot* jego autor zbierał pochwały.

*Bons mots* były przede wszystkim jednak związane z życiem salonowej konwersacji. Sama struktura konwersacji sprzyjała ich tworzeniu. Zgodnie z konwersacyjną zasadą, nakazującą „zabierać głos po to, aby go oddać”, należało formułować krótkie wypowiedzi. Szybko (dobrowolnie) oddawano głos (dzięki temu wszyscy uczestnicy rozmowy mogli

---

<sup>2</sup> V. Tornius: *Wolfgang Amadé. Powieść o Mozarcie*. Przekład z niemieckiego M. Kurecka i W. Wirpsza. Kraków 1986, s. 80–81.

<sup>3</sup> M. Boehn [*Salon paryski*]. W: Z. Libera: *Oświecenie*. Warszawa 1991, s. 219.

<sup>4</sup> F.R. Chateaubriand: *Pamiętniki z za grobu*. Wybór, przekład i komentarz J. Guze. Warszawa 1991, s. 219.



aktywnie w niej uczestniczyć, nie popadając w nudę). Przewidziany na indywidualne „wystąpienia” czas pozwalał formułować przeciętnie kilka zdań; niekiedy ograniczano się do zdania czy nawet słowa. Bohater opowiadania pt. *Tajemnica pewnej partii wista*, pióra Jules’a Barbeya d’Aureville, charakteryzując, kultywujący sztukę oświeceniowej konwersacji, dziewiętnastowieczny salon, w którym bywał, stwierdził, że poznał tam „potęgę jednosylabowych wyrazów”<sup>5</sup>. Właśnie — konwersacji nieobca jest ekspresja słowna w postaci „jednosylabowców”.

Ta zwięzłość wypowiedzi (posunięta do jednosylabowych wyrazów) wyrobiła w konwersujących umiejętność cyzelowania zdań; cyzelowania słów. W konwersacji wyrażnie „ilość” przechodzi w „jakość”. Ponieważ podczas kolejnych „wystąpień” mówi się niewiele — chciałoby się, aby wypowiedziane zdanie czy też tylko słowo były „treściwe”, „pojemne”, precyzyjnie wyrażały pogląd; aby pod każdym względem były „wypieszczone”. A takie właśnie są *bons mots*: eleganckie, maksymalnie „wykończone”, absolutnie „wypieszczone”.

\*

Spójrzmy na „bonmotogeny” charakter konwersacji z innej jeszcze strony. Jednym z mistrzów konwersacji osiemnastowiecznej był Wolter. Oto fragmenty Wolterowskiej rozmowy — z Jamesem Boswellem, angielskim literatem.

Boswell zapytał Woltera, czy mówi po angielsku.

— Nie — odparł Wolter — aby mówić po angielsku, należy weisnąć język między zęby, a ja nie mam już zębów.

— Kto jest waszym przedstawicielem w Berlinie? (Wolter)

---

<sup>5</sup> J. Barbey d’Aureville: *Tajemnica pewnej partii wista*. W: Idem: *Diable sprawy*. Przełożyła J. Guze. Warszawa 1978, s. 430. (Posiłkowałem się również francuskojęzycznym wydaniem: *Les Diaboliques*. [B.m.w.] 1996, s. 124 [EDDL]). (J. Guze przełożyła *la puissance du monosyllabe* jako *potęga monosylaby*).

- Mamy tylko *chargé d'affaire*. (Boswell)
- *Chargé d'affaire* nie jest nigdy zbyt zaafierowany (Wolter)
- [...]
- Powiem panu, dlaczego uwielbiamy Szekspira. (Boswell)
- Ponieważ nie macie gustu. (Wolter)
- [Boswell próbuje bronić swej sprawy].
- Cała Europa jest przeciwko wam, nie macie racji. (Wolter)
- Ależ to dlatego, że mamy najbujniejszą wyobraźnię. (Boswell)
- Najbardziej wybujałą. (Wolter)
- Co pan myśli o naszym teatrze? (Boswell)
- Dużo dowcipu, dużo intrygi, dużo bałaganu. (Wolter)<sup>6</sup>

A oto miniaturowy wycinek z innej jeszcze rozmowy Woltera — z Sherlockiem, kapłanem hrabiego Bristolu:

- Jak pan znajduje angielskie jadlo? (Sherlock)
- Bardzo świeże i bardzo białe. (Wolter)
- A ich język? (Sherlock)
- Jędrny, zwięzły i barbarzyński. To jedyny naród, który wymawia A jak E. (Wolter)<sup>7</sup>

Zdecydowana większość przytoczonych wcześniej wypowiedzi Woltera przybrała postać *bon mot*; ze względu na swoją zwięzłość i efektowność. Autor *Kandyda* często posługiwał się *bons mots*. Można nawet powiedzieć, że konwersacja Wolterowska miała wybitnie „bonmotowy” charakter. Oprócz zasygnalizowanych tu „bonmotogennych” cech konwersacji zadecydowało o tym kilka przyczyn, związanych ze specyfiką rozmów, prowadzonych w Ferney.

Cytowane przykłady realizują najbardziej klasyczną z odmian konwersacji, odznaczającą się nie tylko szybkim „oddawaniem głosu”, ale także szybką wymianą tematów. Każdy

---

<sup>6</sup> Cyt. za: J. Orieux: *Wolter, czyli królewskość Ducha*. Przełożyła K. Arustowicz. Warszawa 1986, s. 626.

<sup>7</sup> Cyt. za ibidem, s. 739.

poszczególne „pełny” („dwugłosowy”) segment przytoczonej rozmowy dotyczył innego tematu; traktował o czymś innym. Wypowiedzi Woltera, ucinające temat, kapitalnie nadawały się do tego, aby ukształtować je w postaci zwartej, zamkniętej pointy.

Liczba konwersujących w rozmowach Wolterowskich ograniczała się często do dwóch osób; z tą „dwójkowością” sprzężony był dość wyraźnie podział „ról”: Wolterowski rozmówca raczej zadawał pytania, a Wolter raczej odpowiadał. I ta sytuacja też sprzyjała powstawaniu *bons mots*; częste występowanie w roli odpowiadającego kusiło do „popisywania się” przed pytającymi efektownymi sformułowaniami.

Cała Europa przyjeżdżała do Ferney, by porozmawiać z Wolterem, podziwiać błyskotliwość jego konwersacji. Wolter znajdował się pod presją swych rozmówców, oczekujących kaskady dowcipnych wypowiedzi — i chciał ich zadowolić. To niewątpliwie była jeszcze jedna „bonmotogenna” przyczyna, popychająca Woltera w stronę *bons mots*. Ponieważ „był najinteligentniejszym człowiekiem stulecia, które było najinteligentniejsze w dziejach ludzkości”<sup>8</sup> — przychodziło mu to łatwo.

Rozmowy „dwuosobowe”, w których trakcie jeden z rozmówców pytał, drugi odpowiadał (przypominające poetykę wywiadu), nie były w salonach zjawiskiem tak pospolitym, jak w Ferney. W salonowej rozmowie najczęściej brały udział więcej niż dwie osoby. Nie zawsze również tak często zmieniano tematy rozmowy. Oprócz konwersacji z szybko zmieniającymi się wątkami treściowymi popularność wśród oświeceniowych światowców zdobyła konwersacja na z góry ustalony temat. W tego typu rozmowie: „monotematycznej” i „wielosobowej” — *bons mots* nie były z pewnością tworzone z tak dużą częstotliwością, jaka charakteryzowała rozmowy w Ferney. Dowcipne powiedzonka stanowiły tu raczej pointę, w której jeden z konwersujących podsumowywał pewną fazę rozmowy; w jakimś momencie analizowany niuans doj-

---

<sup>8</sup> Ibidem, s. 330.

rzewał do tego, by wyrazić jego istotę w formie błyskotliwego powiedzonka.

\*

*Bon mot* szybko przekraczało granice salonu, w którym zostało sformułowane. Wkrótce, jeżeli było to w salonie paryskim, powtarzał powiedzonko cały „oświecony” Paryż. Ale na tym się nie kończyło. Powiedzonko „przenikało” do salonów w większych miastach (Marsylia, Bordeaux itd.); docierało do pałaców na prowincji; kolportowane było w salonach poza granicami Francji — w Warszawie, Rzymie, Wiedniu, Londynie. I tak, na *bons mots* księcia Charles’a de Ligne, „najbłyskotliwszego z błyskotliwych”, czekała, bez przesady, cała Europa. Bywalcy salonu, gdzie wygłosił dowcipną (nie raz bardzo głęboką) sentencję, przekazywali ją dalej — tak że wkrótce była na ustach całego lokalnego *société*. Szybko, dzięki sprawności ówczesnej poczty, za pośrednictwem listów (a także włączających się nieustannie po kontynencie arystokratów) dowiadywano się o tym *bon mot* w większości europejskich salonów<sup>9</sup>. Wyrwane z konwersacyjnego kontekstu efektowne powiedzonka zaczynały więc żyć „samodzielnym” życiem.

Odbijające triumfalny pochód po całej Europie, *bons mots* stawały się tematem kolejnych rozmów konwersacyjnych. Analizowano je pod względem formy i treści; podziwiano; zachwycano się nimi. Dowcipne powiedzonka okazały się więc niesłychanie „konwersacjogenne”, dając impuls licznym rozmowom salonowym (podczas których tworzone kolejne *bons mots*).

Wyjęte z macierzystego kontekstu konwersacyjnego, *bons mots* funkcjonowały nie tylko w słowie mówionym; były zapisywane. Utrwalano je, między innymi, o czym już wspomniano, w listach — dzięki temu docierały do salonów, znaj-

---

<sup>9</sup> L.E. Vigée-Lebrun: *Wspomnienia*. Tłumaczyła I. Dewitz. Warszawa 1977, s. 138.

dujących się w najdalszych zakątkach oświeceniowej Europy, gdzie ponownie wcielały się w słowo mówione, przekazywane z ust do ust. Wiele z tych listów zachowało się — z utrwalo-  
nymi w nich efektownymi powiedzonkami. Skrzętnie notowali je też światowcy, planujący pisanie pamiętników. Autorzy pamiętników nie tylko zresztą przytaczali błyskotliwe sentencje. Wychowani w atmosferze salonowych rozmów, nie omieszkali inkrustować pamiętnikarskiej narracji swoimi „autorskimi” *bons mots*. Stąd ówczesne memuary pełne są błyskotliwych, skrzących się i żartobliwością, i przenikliwością sentencji i powiedzonek. (Mniej natomiast utrwalono w piśmie dłuższych salonowych rozmów).

Dzięki temu zarejestrowaniu w słowie pisanym *bons mots* stać się mogły istotnym źródłem naszej wiedzy na temat oświeceniowej sztuki konwersowania. Zapisane w listach i pamiętnikach, dają wyobrażenie o niebywalej świetności kultury konwersacji w tamtych czasach, nadal, jak w Wieku Świata, wzbudzając zachwyt i podziw.

# *Incognito* oświeconych (z księżną Izabelą Czartoryską w tle)

## Dygresja o znaczeniu

*Incognito* — jak podaje Władysław Kopaliński — znaczy: „pod przybranym nazwiskiem; skrycie, tajnie, nieoficjalnie”; to „zatajenie swojej tożsamości”. Z kolei w *Nouveau petit Larousse* pod hasłem *incognito* czytamy: „sytuacja bycia nie-poznanym; pod przybranym nazwiskiem”. W *Dictionnaire du français* (opublikowanym przez wydawnictwo Hachette) *incognito* zostało natomiast zdefiniowane następująco: „taki sposób postępowania, żeby nie zostać poznanym, rozpoznanym”. W obu francuskich publikacjach dołączono do definicji wyrażenia: „voyager *incognito*” („podróżować *incognito*”) i „garder *incognito*” („strzec *incognito*”). „Strzec *incognito*” oraz „podróżować *incognito*” — to frazeologizmy pospolite i w polskim języku. Oba w sposób istotny dookreślają znaczenie tego słowa. „Podróżować *incognito*” sygnalizuje tę cechę, że fakt zatajenia prawdziwej tożsamości, przybrania fałszywego nazwiska często wiąże się z sytuacją podróżowania. Drugie z wymienionych połączeń, równie pospolite, „strzec *incognito*”, informuje z kolei o tym, że „wejście” w „stan” *incognito* zmusza do podejmowania nieustannych działań, by go zachować i uniknąć zdemaskowania.

Paweł Muratow<sup>1</sup> nazywa oświecenie „wiekiem maski”. I tak rzeczywiście było. Wiek XVIII, epoka oświecenia — to niewątpliwie „wiek maski”, epoka nieustannych maskarad. W żadnym innym okresie przebieranie, zatajanie prawdziwej tożsamości, mistyfikatorstwo nie osiągnęły takich rozmiarów, jak w czasach oświecenia. Ważnym elementem oświeceniowej kultury maskarady było właśnie *incognito*, w tym szkicu rozumiane przede wszystkim jako przybieranie fałszywego nazwiska w celu ukrycia autentycznej tożsamości.

### *Incognito* oświeceniowych władców

*Incognito* upodobali sobie w czasach oświecenia szczególnie przedstawiciele ówczesnych elit, zwłaszcza tych najwyższych, najbardziej uprzywilejowanych, jak władcy i ich rodziny. Przyczyn takiego stanu rzeczy było kilka. I tak, nad tą epoką, a ściślej: nad oświeceniowymi elitami, unosi się aura znużenia; inspirująca, zachęcająca do działań odznaczających się niespodzianką, zaskoczeniem, odmiennością, ryzykiem; a tego typu działania, między innymi, mieściły się w poetyce *incognito*.

*Incognito*, przypomnijmy, to „w przebraniu, potajemnie”, a więc nieoficjalnie. Podróżujący pod przybranym nazwiskiem władca nie był już w pełni władcą; stawał się, w dużym stopniu, jednym z poddanych, któremu nie należały się królewskie honory. Jeżeli nawet było powszechnie wiadomym, że pod przybranym nazwiskiem krył się autentyczny monarcha, przyjęte *incognito* sygnalizowało otoczeniu, iż nie życzył on sobie, aby wobec niego stosować, przynajmniej w pełnym wymiarze, wymogi królewskiej etykiety.

Władca, podróżujący *incognito*, miał szansę, jeżeli udało mu się je zachować, przyjrzeć się z innej strony (bardziej

---

<sup>1</sup> P. Muratow: *Obrazy Włoch*. T. 1. Tłumaczył, przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz. Warszawa 1988, s. 22.

prawdziwej) życiu swoich poddanych bądź też poddanych innych władców. *Incognito* pozwalało mu „odpocząć” od etykiety; doznawać przygód, których nie mógłby doznać „oficjalnie” — jako władca. Jeżeli zaś zostawał rozpoznany (a takie sytuacje zdarzały się często) — to mógł także cieszyć się przynajmniej z częściowej rezygnacji z etykietalnych form, których był więźniem — oficjalnie, jako panujący.

Podróżującego *incognito* po obcym kraju króla, choć został rozpoznany, nie podejmowano oficjalnie, ponieważ nie wymagał tego dyplomatyczny protokół. To dawało monarsze dużo swobody. Mógł układać harmonogram dnia według własnych upodobań. Mógł chodzić, gdzie chciał, choć rozpoznanie jego królewskości dawało mu szacunek; znajdował się także pod specjalną opieką władz.

Władca podróżujący *incognito* stanowił więc interesującą mieszaninę poddanego i monarchy. Ten osobliwy melanz z jednej strony dawał mu znacznie więcej przywilejów i szacunku niż poddanemu, z drugiej zaś — znacznie więcej luzu i swobody niż monarsze. Była to niewątpliwie dla panującego szczęśliwa sytuacja.

## Przykłady

*Incognito* posługiwał się Fryderyk II Hohenzollern, władca Prus. Niedługo po objęciu tronu zrobił wypad, *incognito*, jako hrabia Dufour, do francuskiego Strasburga. Gilles Perrault pisze:

Naszła go fantazja, by zapędzić się do Strasburga. [...] każe sfabrykować sobie paszport na nazwisko hrabiego Dufour i własnoręcznie przybija pieczęć z herbem Prus [...]².

---

² G. Perrault: *Polskie szaleństwo*. [Z cyklu: *Sekret królewski*]. Przełożyli A. i K. Choińscy. Warszawa 1997, s. 86.



Później też nie stronił od eskapad *incognito*, w których znajdowała ujście jego ekscentryczność. Tak o tym opowiada Walentin Pikul:

W ubogim odzieniu płynął [...] kanałami Holandii, skupując tanio obrazy starych mistrzów (któż zażąda potrójnej ceny od ubogiego człowieka, trzęsącego się nad każdym talarem?)<sup>3</sup>.

Stanisław Leszczyński, król wypędzony, korzystał z *incognito* przede wszystkim w celach politycznych — aby odzyskać tron Polski. Z powodu wrogiej postawy Rosjan było niemożliwe, aby dotarł pod własnym nazwiskiem do Warszawy na elekcję w 1733 roku. Dlatego, wraz z popierającymi go Francuzami, wymyślił wyrafinowaną mistyfikację, opartą na poetyce *incognito*. Zgodnie ze scenariuszem tej mistyfikacji, francuska flotylla wiozła do Gdańska rzekomego Leszczyńskiego. W rzeczywistości był to kawaler de Thyange (w tym przypadku chodziło również o fizyczne upodobnienie). Z kolei autentyczny Leszczyński wędrował (w tym czasie) łodem pod nazwiskiem (i w przebraniu) Ernsta Brambacka, subiekta kupca Bawera. Ponownie sięgnijmy do rozprawy Perraulta:

Przybywszy nocą do stolicy [Warszawy — J.R.], udają się do ambasady francuskiej. [...] Zamiast jednak wejść przez główną bramę, podróżni pukają do ukrytej furtki ogrodu. Otwiera im jakiś młodzieniec. Jest to Jan Piotr Tercier, sekretarz markiza de Monti. Składa głęboki ukłon przed królem Stanisławem, alias Ernstem Brambackiem, subiektem, który z ulgą zdejmuje swoją ciężką jasną perukę, spoczywającą na jego głowie od wyjazdu z Berny<sup>4</sup>.

Po przegranej sprawie Leszczyńskiemu udaje się uciec w przebraniu chłopca z obłąkanego przez Rosjan Gdańska. Później, z Królewca kieruje swe kroki do Francji. Wyjeżdża

---

<sup>3</sup> W. Pikul: *Piórem i szpadą*. Przełożył A. Szymański. Warszawa 1987, s. 77.

<sup>4</sup> G. Perrault: *Polskie szaleństwo...*, s. 39.

tam pod przybranym nazwiskiem — jako hrabia de Lingen. Na terenie Prus oddają mu jednak — z rozkazu Fryderyka Wilhelma I — królewskie honory.

*Incognito* lubił posługiwać się Józef II, cesarz monarchii habsburskiej. Wędrował pod nazwiskiem hrabiego Falkensteina. Właśnie jako hrabia Falkenstein spotkał się w Nysie (25 sierpnia 1769 roku) z królem Prus, wspomnianym Fryderykiem II. Ponieważ przybył *incognito*, „Fryderyk II nie przyjął go z ceremoniałem należnym cesarzowi”<sup>5</sup> — pisze François Fejtö.

Cesarz zasmakował w udawaniu hrabiego Falkensteina. Pod tym nazwiskiem wyjechał do Francji — do Paryża, aby odwiedzić siostrę Marię Antoninę i jej męża, władcę Francji Ludwika XVI. Mamy w tym przypadku do czynienia z klasycznym przykładem „rozszyfrowanego” *incognito*. Francuska para królewska, francuski rząd, francuski *establishment* wiedzieli doskonale, że zjawił się u nich, pod nazwiskiem hrabiego Falkensteina, Józef II. Fakt przybycia *incognito* nie pozwolił jednak francuskim władzom nadać tej wizycie oficjalnego charakteru. W ten sposób cesarz niemiecki zapewnił sobie duży zakres swobody. Dzięki temu mógł zamieszkać nie w pałacu królewskim (Wersalu), lecz w hotelu de Trévillie (w pobliżu Ogrodu Luksemburskiego), prowadzonym przez Niemca o nazwisku Schmeling. Fejtö pisze:

[...] Józef II przybył jako skromny podróżny, bez taboru i świty, niemal bez ekwipażu<sup>6</sup>.

Hrabia Falkenstein *alias* Józef II zwiedzał Paryż bardzo intensywnie: odwiedzał szpitale; składał wizyty malarzom i rzeźbiarzom; podziwiał manufakturę porcelany w Sèvres. Spotykał się ze sławnymi ludźmi, ciekawy ich opinii na roz-

---

<sup>5</sup> F. Fejtö: *Józef II*. Przełożył A. Kołodziej. Warszawa 1993, s. 119.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 161.

maite tematy. Oczywiście, brał też udział w uroczystościach, które były wyraźnie skierowane nie do hrabiego Falkensteina, lecz kryjącego się za nim cesarza Józefa II. I tak, na przykład, wziął udział w rewii królewskiej, podczas której zaprezentowano mu sprawność francuskich wojsk. W towarzystwie królowej udał się do teatru francuskiego, gdzie na jego cześć wystawiono *Edypa* Voltaire'a.

Czas nagił hrabiego Falkensteina. Trzeba było opuścić francuską stolicę. Jak zanotowała pani de Campan, pierwsza pokojówka królowej, opuścił Paryż, „nie robiąc nikomu żadnego prezentu” (wypływało to zapewne zarówno ze skąpstwa Józefa II, jak i z mało zobowiązującej sytuacji *incognito*). Nie opuścił jednak jeszcze Francji. Po Paryżu przysła kolej na zwiedzanie francuskich prowincji: poznawał porty, manufaktury, fortyfikacje. Odwołajmy się ponownie do biografii cesarza, pióra Fejtö:

W ten sposób poznał kwestie wojskowe, handel i finanse Francji lepiej, niż mógłby je poznać na podstawie najsprytniejszych szpiegów<sup>7</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że podczas oficjalnej wizyty dowiedziałby się znacznie mniej.

26 kwietnia 1780 roku Józef II wyruszył na spotkanie z Katarzyną II, władczynią Rosji, do Mohylewa. I tym razem z wielką przyjemnością podszyl się pod hrabiego Falkensteina.

Zagorzałym zwolennikiem *incognito* okazał się król Szwecji Gustaw III, jeden z najbardziej czarujących i uroczych władców epoki oświecenia, zwany też, z tej racji, „królem rokoka”. „Ponieważ podróżował *incognito*, występował jako hrabia Hagi”<sup>8</sup> — pisze Antal Szerb. Pod nazwiskiem hrabiego Hagi

---

<sup>7</sup> Ibidem, s. 165.

<sup>8</sup> A. Szerb: *Naszyjnik Marii Antoniny*. Przełożyła K. Pisarska. Warszawa 1991, s. 165.

zwiedził Włochy. Z Włoch, zachowując *incognito*, udał się do Paryża, dokąd zaprosiła go królowa Maria Antonina. Przybył tu latem 1784 roku. *Incognito* z jednej strony, z drugiej zaś strony rozpoznana królewskość wyposażyły go w przywilej, z którego skwapliwie skorzystał w Paryżu — pojawiania się u najwyżej postawionych osobistości; niespodziewanie. Takie niespodziewane wizyty były bardzo wygodne dla podróżujących *incognito* władców (zjawiali się, kiedy zechcieli), ale bardzo kłopotliwe dla tych monarchów, na których te nagłe wizyty spadały. Oddajmy głos osiemnastowiecznej pamiętnikarce, Henriette-Louise d'Oberkirch:

[...] hrabia de Haga spadł na dwór jak bomba. Król [Ludwik XVI — J.R.] był na polowaniu [...]; królowa [Maria Antonina — J.R.] kazała natychmiast powiadomić go o tej wizycie, a jego królewska mość powrócił najspieszej do Wersalu, zostawiając nawet świtę, aby zbytnio się nie opóźnić. Z powodu braku kluczy, które zabrali nieobecni kamerdynerzy, nie wiadomo było, gdzie czego szukać. Hrabia de Haga był już u królowej. Król nie chciał w swej dobroci odmówić mu przyjęcia. Dworacy pomogli mu zmienić ubranie, lecz niezbyt dobrze sobie z tym radzili. Król był ponoć ubrany w sposób dość osobliwy. Pośpiech spowodował, że nikt nie zauważył niedociągnięć; jedną sprzączkę u trzewików miał złotą, drugą srebrną; aksamitny kaftan na ten czerwcowy upał. Ordery odwrócone, jedną tylko stronę twarzy dobrze upudrowaną, rapcie u szpady obluźnione. Królowa spostrzegła te braki i była speszona, król zaś przeciwnie, śmiał się z tego i rozbawił hrabiego de Haga, który mógł w ten sposób ocenić dobroć i pogodę ducha monarchy<sup>9</sup>.

Hrabia Hagi bywał często w znamienitych paryskich teatrach. Kiedyś spóźnił się (podczas oficjalnej wizyty byłoby to raczej niemożliwe) na przedstawienie *Wesela Figara* Beaumarchais'go. Został rozpoznany. Publiczność przywitała go

---

<sup>9</sup> H.-L. d'Oberkirch: *Wspomnienia*. Przełożyła E.T. Sadowska. Wstępem i przypisami opatrzył S. Meller. Warszawa 1981, s. 58—59.

hucznymi oklaskami i zażądała, aby powtórzono dla niego pierwszy akt. Aktorzy posunęli swą grzeczność jeszcze dalej: powtórzyli nawet uwerturę. Hrabia Hagi „podziękował z najbardziej wyszukaną galanterią”<sup>10</sup> — zanotowała wspomniana pamiętnikarka. Jak widać, podróże *incognito* mogły przynosić władcom wiele satysfakcji i miłych (choć niekiedy niepozobawionych dramaturgii) niespodzianek.

W pewnym momencie drogi Gustawa III i Józefa II, wielbicieli wojażowania „w masce”, zeszły się dość niespodziewanie; w intrygujących okolicznościach. Wyrażnie w tym przypadku uwidoczniła się przygodotwórcza funkcja *incognito*. Okoliczności tego spotkania były zaś następujące. W grudniu 1783 roku oczekiwano w Rzymie, na dworze papieskim — Gustawa III, jako wybitnego gościa, a nie jako władcy, swoim bowiem zwyczajem wędrował pod nazwiskiem hrabiego de Haga. Przed papieskim pałacem zatrzymała się karetą, z której wysiadł znamienity gość. Szwajcarska gwardia papieska stanęła na baczność. Na schodach cudzoziemca powitał kardynał i zaprowadził do sali recepcyjnej. Otworły się drzwi. Pius VI powstał z tronu, by rozpocząć przemówienie, przygotowane na cześć protestanckiego monarchy.

Ale głos uwiązł mu w gardle. Zbladł i o mało nie upadł z przerażenia. — Nie spodziewałem się Waszej Wysokości — wyjąkał na końcu<sup>11</sup>.

Przerażające zdziwienie papieża było uzasadnione: stał bowiem przed nim nie hrabia Hagi *alias* Gustaw III, władca Szwedów, ale hrabia Falkenstein *alias* Józef II, cesarz.

Dzięki wcześniejszym bezpośrednim kontaktom papież znał z wyglądu Józefa II. Gdyby nie, żywiłby przekonanie, że ma przed sobą hrabiego Hagi, króla Szwecji. I komedia omyłek trwałaby dłużej. Później wreszcie pojawił się oczekiwany, „autentyczny”, szwedzki monarcha.

---

<sup>10</sup> Ibidem, s. 59.

<sup>11</sup> F. Fejtö: *Józef II...*, s. 239.

Józef II, informując w liście kanclerza Kaunitza o wizycie u Piusa VI, zanotował: „Wpadłem tu jak bomba”. W taki sam sposób, przypomnijmy, zjawiał się Gustaw III na dworze wersalskim, wywołując również spore zamieszanie — choć nie tak wielkie, jak Józef II — swoją niespodziewaną wizytą w papieskiej rezydencji.

Podróżowali *incognito* nie tylko oświeceniowi monarchowie; także członkowie ich rodzin. Księżę Henryk Pruski, brat króla Fryderyka II, wojażował po Francji (był wielkim zwolennikiem francuszczyzny) pod nazwiskiem hrabiego d'Oels. Pod przybranym nazwiskiem wędrowali po kontynencie oświeceniowi następcy tronu. Pod nazwiskiem Hrabiego i Hrabiny Północy (Comte du Nord; Comtesse de Nord) podróżowali carewicz, wielki książę Paweł, późniejszy car Paweł I, oraz jego małżonka, wielka księżna Maria Fiodorowna<sup>12</sup>. Posługując się *incognito*, wizytował europejskie kraje duński następca tronu; także wielu innych ówczesnych następców europejskich tronów wojażowało w ten sposób.

Ale *incognito* stało się bliskie nie tylko oświeceniowym władcom i ich rodzinom. Nie pogardzali nim poddani. Oczywiście, przyczyny, dla których poddani nie stronili od posługiwania się przybranymi nazwiskami, były najczęściej różne od tych, które skłaniały do tego ówczesnych władców. Przede wszystkim miały znacznie ściślejsze powiązanie z materią życia codziennego. I tak, księżę Adam Poniński, wielki łajdak, został, w wyniku ponadrocznego procesu, 1 września 1790 roku ogłoszony zbrodniarzem stanu i wrogiem państwa polskiego; pozbawiono go tytułu, szlachectwa, obywatelstwa, a nawet nazwiska. W ciągu 4 tygodni miał opuścić granice Rzeczypospolitej. Wyjechał do Włoch, stamtąd do Anglii,

---

<sup>12</sup> J.D. Ochocki w *Pamiętnikach* pisze: „Nie mogę tu nie pomieścić choć krótkiej wzmianki o podczaszym Olizarze. [...] Została po nim pamięć nadzwyczaj kosztownego i wspaniałego przyjęcia przejeżdżającego przez Lublin do Wiśniowca Stanisława Augusta, który przedsięwziął tę podróż dla widzenia się z naówczas wielkim księżciem rosyjski Pawłem, pod imieniem Comte du Nord, z pierwszą żoną wybierającym się dla zwiedzenia Europy” (T. 3. Warszawa [b.r.w.], s. 89).

posługując się dowcipnym nazwiskiem Monsieur Toutcourt (Pan Nic-Więcej)<sup>13</sup>. Nie ulega wątpliwości, że Poniński nie omieszkiał poinformować swoich (wybranych) rozmówców o prawdziwej tożsamości i pochodzeniu. Jednak oficjalnie posługiwał się owym Monsieur Toutcourt. Także osobliwość i dziwaczność tego nazwiska sugerowały dość wyraźnie otoczeniu, że jest przybrane, a nie — rzeczywiste.

Tego typu przypadków nie brakowało nad Sekwaną. W czasach regencji księcia Filipa Orleańskiego (była to najwcześniejsza faza francuskiego oświecenia) pojawił się tutaj John Law, Szkot. Law zaproponował francuskim władzom, borykającym się z wielkim długiem publicznym, radykalną reformę systemu finansowego, który odtąd miał opierać się na pieniądzu papierowym. Władze się zgodziły. Początkowo wszystko układało się pomyślnie.

[...] tłum spekulantów z najróżniejszych warstw społecznych, ogarnięty szalem najfantastyczniejszych nadziei, oblegał siedzibę banku na Quincampoix<sup>14</sup>.

Po jakimś czasie sprawy przybrały jednak zły obrót. System, zaproponowany przez Lawa, załamał się. On sam uciekł do Włoch, gdzie żył pod nazwiskiem Les Jardins (Ogrody). Dziwaczność tego nazwiska stanowiła, podobnie jak osobliwy charakter przybranego nazwiska Ponińskiego, wyraźną wskazówkę dla otoczenia, że jest ono fałszywe. Sam Law, jak Poniński, zapewne nie krył swojej prawdziwej tożsamości przed przyjaciółmi, choć niewątpliwie osoby postronne nie miały pojęcia, kim był w rzeczywistości. Obaj: i Poniński, i Law, zręcznie żonglowali *incognito*. Takich, jak oni, w tej epoce było wielu.

---

<sup>13</sup> J.D. Ochocki w *Pamiętnikach* pisze: „Poniński sam po dekrete nazywał siebie Mr. Toutcourt [...]”. (Ibidem, T. 2, s. 56).

<sup>14</sup> E. Perroy, R. Doucet, A. Latreille: *Historia Francji*. T. 1. Przekład z francuskiego i redakcja H. Łochocka. Przejrzał i opatrzył słowem wstępnym A. Gieysztor. Warszawa 1969, s. 510.

Przybieranie fałszywych nazwisk często szło w parze z faktem przywłaszczania fałszywych tytułów szlacheckich. Niezbyt nobliwie urodzeni, jeżeli mieli szczęście polepszyć swą dolę (i pozycję społeczną), zmieniali nazwiska, dopisując (oczywiście, nielegalnie) do tych nowych nazwisk tytuły odzwierciedlające ich aktualnie lepszą (i wyższą) pozycję społeczną; zacierając przy okazji ślady po niezbyt efektownej przeszłości. I tak, Francuz, aktor Choudy, zaczął wydawać w Petersburgu almanach pt. „Kameleon Literacki”, stając się dość znaczącą postacią w świecie rosyjskiej kultury. Dlatego zdecydował się przybrać nowe nazwisko (Lussy), opatrując je szlacheckim (na początek — najniższym) tytułem kawalera. Stał się zatem kawalerem de Lussy. Po raz drugi zdecydował się zmienić nazwisko i tytuł, kiedy zdobył protekcję Iwana Szuwałowa, faworyta carycy Elżbiety, osoby niezmiernie wpływowej. Zaczął się nazywać (i tytułować): hrabia de Putelange. Tak więc bardzo „zwykły” i „pospolity” Choudy przeistoczył się w hrabiego de Putelange. „W owych czasach — pisze wspomniany Pikul — ludzie nie wstydzili się przybierać tytułów i nazwisk, jakie im odpowiadały”<sup>15</sup>. W tym konkretnym przypadku przybrane nazwisko nie tylko maskowało prawdziwe, ale je eliminowało, zajmując „na zawsze” jego miejsce; co właściwie sytuuje ten przypadek poza klasycznym zjawiskiem *incognito*.

### *Incognito* awanturników

Ciągle odmienianie nazwisk stało się w oświeceniu domeną zwłaszcza awanturników, w których obfitowała ta epoka. Takich zachowań wymagał ich „zawód”: oszukiwanie bliźnich. Zdemaskowani w jednym miejscu, jeżeli udało im się zbiec, w nowych miejscach zaczęli oszukiwać pod zmienionymi

---

<sup>15</sup> W. Pikul: *Piórem i szpadą...*, s. 69.



nazwiskami. Zdemaskowani ponownie, ponownie zmieniali tożsamość. I tak nieustannie — aż do momentu uwięzienia. Te fałszywe nazwiska wypierały prawdziwe w sposób absolutny, zajmując ich miejsce „na stałe” (a więc już nie występowały w funkcji typowego *incognito*).

Z równie gorliwą skwapliwością osiemnastowieczni awanturnicy przywłaszczali sobie szlacheckie tytuły; w obu tych dziedzinach osiągnęli prawdziwe mistrzostwo. To był ich chleb powszedni. W każdej oświeceniową biografię awanturniczą wpisane są fałszywe tytuły oraz dziesiątki fałszywych nazwisk. Ze szczególnej maestrii w tym względzie słynął Cagliostro, znany włoski *chevalier d'industrie*.

Zależnie od okoliczności przedstawiał się jako hrabia Fenix, hrabia Harat, markiz d'Anna, markiz Pellegrini, bądź po prostu Tischio, Melino lub Belmonte<sup>16</sup>

— pisze Waldemar Łysiak.

Jak widać, przybieranie fałszywych nazwisk stało się w oświeceniu zjawiskiem pospolitym; pospolitym faktem kulturowym. Monarchowie wędrowali pod nazwiskami poddanych; poddani wcielali się w tożsamość innych poddanych; awanturnicy przywłaszczali sobie nazwiska uczciwych obywateli — by wymienić kilka typowych działań, mieszczących się w ramach oświeceniowej kultury *incognito*.

Ze zwyczajem przybierania fałszywych nazwisk szło w parze zjawisko przywłaszczania tytułów szlacheckich: od kawalera zaczynając, a kończąc na księciu. Władcy, udając hrabiów, znajdowali rozkosz w chwilowej deklasacji. Poddani z kolei, przeciwnie, chcąc się dowartościować, udawali, najczęściej już nie chwilowo, hrabiów, markizów, książąt.

Te „incognitowe” zabiegi wносиły do kultury oświecenia sporą porcję umowności; iluzji. Mieszkańcy oświeceniowej

---

<sup>16</sup> W. Łysiak: *Zaczarowane wyspy*. Warszawa 1978, s. 140.

Europy kontaktowali się na co dzień z wcale licznym zastępem ludzi, nie będących tymi, za których się podawali. Często, jak wiemy, za takimi zachowaniami kryły się niezbyt szlachetne intencje. Dlatego tak wielu było w tej epoce oszukanych; wprowadzonych w błąd; wyprowadzonych w pole — tych, którzy uwierzyli, że przybrane nazwisko jest prawdziwe; którzy fałszywy tytuł uznali za rzeczywisty. Nie zawsze winy za taki stan rzeczy należy upatrywać w naiwności ofiar tych oszustw. Po prostu w „nafaszerowanej” (między innymi) mistyfikacjami „incognitowymi” rzeczywistości oświeceniowej nieraz trudno się było we właściwy sposób rozeznąć.

Te „incognitowe” działania generowały też, jak wiemy, wiele zabawnych, osobliwych, czasem wręcz nieprawdopodobnych sytuacji, wnosząc element barwności w życie codzienne oświeconych. Na zakończenie przywołajmy jeszcze jeden taki zabawny epizod, w którym zmiana nazwiska wiązała się, tym razem, ze zmianą płci:

Pierwszą swą podróż odbywała księżna [Izabela Czartoryska — J.R.] w mundurze regimentu małżonka swego [księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego — J.R.], który zgodził się na to bez sprzeciwu.

Księżna była szczupła, miała piękne nóżki i ładnie wyglądała w męskim stroju. Ale wynikłe stąd nieporozumienia zmusiły ją do zaniechania maskarady. We Frankfurcie nad Menem, gdy cztery karoce księcia i liczne furgony wjechały na rynek, rozległo się uroczyste „Hoh!”. Przed hotelem zagrzmiała orkiestra wojskowa, do hotelu bez przerwy napływali petenci. Księżnę wzięto za młodego królewicza duńskiego, który tędy miał przejeżdżać, i to na cześć „Königliche Majestat” iluminowano miasto. Na próżno niefortunny „królewicz” protestował i usiłował wyjaśnić omyłkę. Dopiero gdy jakaś młoda dziewczyna padła do nóg „duńskiemu władcy”, błagając o łaskę dla swego uwięzionego brata, który służąc w wojsku duńskim, coś tam przeskrobał, księżna wybiegła z pokoju,

gdzie wraz z mężem spożywała kolację, i ukazała się petentce w damskich szatkach<sup>17</sup>.

W tym przypadku *incognito* nabrało wyraźnie maskaradowego charakteru. Od takich przypadków „gęsta” była oświeceniowa rzeczywistość.

---

<sup>17</sup> G. P a u s z e r - K l o n o w s k a: *Pani na Puławach*. Warszawa 1978, s. 14.

## „Maskarady architektoniczne”

Epoka oświecenia charakteryzowała się bogatą kulturą maskarady, przejawiającą się w różnorodnych formach i odmianach. I tak, popularnością (i wśród szlachetnie urodzonych, i wśród plebejuszy) cieszyły się reduty: publiczne bale maskowe. Oświeceniowy *high life* z upodobaniem urządzał maskaradowe *happenings* — rodzaj wielkich parateatralnych przedstawień, opartych na luźnych scenariuszach. W pałacach na co dzień uprawiano ze szczególnym zamięłowaniem gry mistyfikatorskie o maskaradowym podłożu. W większości rezydencji funkcjonował *théâtre de société*, gdzie w sposób bardziej oficjalny i skonwencjonalizowany światowcy dawali upust swej niepohamowanej skłonności do udawania kogoś innego.

Pierwiastek maskaradowy występował także poza wymiarem ludycznym — jako istotny element ówczesnych intryg, oszustw, aktów zemsty; złodziejskich wyczynów. Stał się ulubionym „chwytym” awanturników (od których, jak wiemy, roilo się w epoce oświecenia)<sup>1</sup>.

Możemy też, niewątpliwie, mówić o występowaniu w tej epoce zjawiska „zamazywania tożsamości” — tysiące ludzi zmieniali (bezprawnie) nieustannie swoje nazwiska, a także przybierało (równie bezprawnie) tytuły arystokratyczne, które się im absolutnie nie należały, by w ten sposób ułatwić

---

<sup>1</sup> Zob. J. Rybka: *Maskarady oświeconych*. Katowice 1998, *passim*.

sobie życie, uniknąć kary czy przesunąć się o szczebel wyżej w hierarchii społecznej<sup>2</sup>.

Maskaradowość w absolutnym zagęszczeniu, zmieniającym rzeczywistość w jakąś fantastyczną feerię — to *spécialité* Wenecji. Ludzie w maskach chodzili po weneckich ulicach, robili zakupy; przebywali w kawiarniach, salonach; załatwiali sprawy w urzędach, bankach; odwiedzali rzemieślników (szewców, krawców, złotników); umawiali się na miłosne schadзки<sup>3</sup>.

Ten stopień nasycenia oświeceniowej codzienności elementami maskarady oddawała ówczesna literatura. W polskiej literaturze motywy maskaradowe odnajdujemy między innymi w twórczości Ignacego Krasickiego (*Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*), Kajetana Węgieńskiego (*Ostatni wtorek*), Stanisława Trembeckiego (*Powązki*) czy Józefa Koblańskiego (*Oda na maski krakowskie*). W literaturze zachodnioeuropejskiej — między innymi w twórczości Woltera (*Kandyd*), Denisa Diderota (*Kubuś Fatalista i jego pan; Niedyskretne klejnoty*), Chaderlosa de Laclos (*Niebezpieczne związki*) czy Henry'ego Fieldinga (*Historia Toma Jonesa, czyli dzieje podrzutka*).

Szczególne bogactwo motywów maskaradowych cechowało twórczość komediową. Ośmieszanie i demaskowanie głupców oraz złoczyńców za pomocą chwytu przebrania mieszały się tutaj z tendencją do utrwalenia oświeceniowej — „zmaskaradyzowanej” — rzeczywistości. W literaturze polskiej: w komediach między innymi Ignacego Krasickiego, Franciszka Bohomolca, Adama Kazimierza Czartoryskiego czy Franciszka Zabłockiego; w literaturze zachodnioeuropejskiej: w utworach komediowych między innymi Carla Goldoniego, Beaumarchais'go czy Pierre'a Marivaux — roi się od maskaradowych scen.

---

<sup>2</sup> Zob. w tym zbiorze — szkic „*Incognito*” oświeconych (z księżną Izabelą Czartoryską w tle).

<sup>3</sup> Zob. P. Muratow: *Obrazy Włoch*. T. 1. Tłumaczył, przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz. Warszawa 1988, s. 28–34.

W tyle za literaturą nie pozostawało malarstwo. Mistrzowie palety z konsekwencją utrwalali ów maskaradowy rys ówczesnej obyczajowości. Maskaradowy szal weneccjan uwiecznili między innymi Giovanni Domenico Tiepolo, Francesco Guardi, Giovanni Antonio Canale, a zwłaszcza Pietro Longhi. Z francuskich malarzy do tematu tego nawiązywał między innymi Jean Michel Moreau (Moreau le Jeune); z angielskich — William Hogarth. Giovanni Battista Lampi (starszy), malarz kosmopolita, utrwalił Stanisława Augusta Poniatowskiego w stroju maskaradowym, uznając, że i ta kreacja, wśród wielu innych królewskich „ról”, uwiecznionych na płótnie przez artystów, jest godna utrwalenia.

Żywiół maskaradowy tej epoki nie wyczerpuje się wyłącznie w obyczajowości rejestrowanej przez literaturę i malarstwo. Wkracza do literatury, ale nie tylko jako temat „biernie” odwzorowujący maskaradową rzeczywistość — o czym już powiedziano. Oświeceniowi autorzy sami masowo wykorzystują „chwyty” maskaradowe — w celach zabawowych, ale przede wszystkim jako oręż w walce z cenzurą. Literackie mistyfikacje uznać należy za istotny element ówczesnej kultury maskarady. *Hommes des lettres*, podobnie jak światowcy czy awanturnicy, posługiwali się dziesiątkami różnego rodzaju masek i kamuflaży: używali (na kartach tytułowych) fałszywych nazwisk, stosowali kryptonimy; wcielali się w role fałszywych wydawców; podawali fałszywe adresy wydawnicze. Wśród polskich literatów mistyfikacjami posługiwali się między innymi Stanisław Trembecki, Franciszek Salezy Jezierski czy Ignacy Krasicki; wśród pisarzy zachodnioeuropejskich mistrzem nad mistrzami w tej dziedzinie okazał się Wolter:

Dziś spada na Paryż *Reskrypt cesarza chińskiego* [...] albo *Obrona Genesta Ramponneau, karczarza w Courtille* [...] i sto innych drobnych utworów podpisanych „Dumarsais”,

„Tamponet”, „ksiądz Bigex”, „kapelani króla Prus”; pseudonimy te nie wprowadzają nikogo w błąd, ale wszystkich bawią<sup>4</sup>.

\*

Do oświeceniowej kultury maskarady należy także zaliczyć „maskarady architektoniczne”:

[...] i oto z rozkazu Marii Antoniny dla rozbawionych dzieci wyjęty zostaje z pudła z zabawkami teatr lalek tuż obok Trianon, ze stajniami, spichlerzami i stodołami, gołębiami i kurnikami, osławione Hameau. Wielki architekt Mique i malarz Hubert Robert rysują, planują i budują osiem zagród chłopskich, najdokładniej skopiowanych z chat okolicznych, ze słomianymi strzechami, z podwórkami pełnymi drobiu i z górą nawozu. Aby zaś, broń Boże, te nowiutkie dekoracje, wkomponowane drogiem kosztem w naturalne otoczenie, nie robiły wrażenia sztucznych, artyści starają się nadać im pozór nawet owej rzeczywistości biedy i opuszczenia, w jakim się znajdują prawdziwe chaty nędzarzy. Młotkami nadbijają się świeżo wzniesione mury, zdrapuje się wapno [...] i zrywa się z dachu kilka gontów. Hubert Robert maluje rysy w drzewie, aby wszystko wydawało się stare i zbutwiałe; kominy osmala się sadzami na czarno. Za to wewnątrz owe pozornie zapadające się chaty wyposażone są we wszelkie wygody, zwierciadła i piece, w bilardy i przytulne kanapy<sup>5</sup>.

I na tym właśnie polegały „architektoniczne maskarady” — wewnątrz budowli, przypominającym z zewnątrz „chaty nędzarzy”, nadawano wspaniały, luksusowy wygląd. Oświeceniowe „maskarady architektoniczne” przypominały w swej poetyce pewien typ przebieranek, funkcjonujących w ówczesnej obyczajowości — kiedy to *gentilshommes* ubierali się

---

<sup>4</sup> G. Lanson, P. Tuffrau: *Historia literatury francuskiej w zarysie*. Przełożyła W. Bieńkowska. Warszawa 1963, s. 335.

<sup>5</sup> S. Zweig: *Maria Antonina*. Z niemieckiego przełożyła Z. Peter-sowa. Katowice 1990, s. 90.

w proste, ubogie stroje, udając chłopów czy ludzi marginesu. W obu typach maskarady mamy do czynienia z tą samą tendencją: chodziło o to, aby coś wartościowego (w pierwszym przypadku — przepych materialny; w drugim — szlachectwo i wysoki prestiż społeczny) ukryć pod maską czegoś mało wartościowego (materialnej nędzy — w pierwszym przypadku; niskiego prestiżu i ubóstwa — w drugim przypadku).

Przywołana Hameau (Wioska), w pobliżu Petit Trianon, należąca do Marii Antoniny, królowej Francji, jest klasycznym francuskim przykładem realizacji „maskarady architektonicznej”. W osiemnastowiecznej Polsce za klasyczne w tym względzie uznać należy Powązki, letnią podwarszawską rezydencję Adama Kazimierza i Izabeli Czartoryskich. Jak pisał zwiedzający posiadłość Czartoryskich Johann Bernoulli, słynny oświeceniowy matematyk, szwajcarskiego pochodzenia: „Powązki mają wygląd małej wsi, ukrytej w lasku wśród jezior i strumyków”. W scenerii trawników, drzew i akwenów znajdowało się kilka „prostych krytych słomą drewnianych chat”. Te domki tylko pozornie wydawały się biednymi chałupami. Jak zauważył szwajcarski uczoney:

Wewnątrz [...] chatki te umeblowane są z niespotykanym wprost smakiem i przepychem<sup>6</sup>.

Z większym jeszcze zachwytem wyrażał się o powązkowskiej „maskaradzie architektonicznej” William Coxe, Anglik podróżujący po osiemnastowiecznej Polsce:

Przybywszy na miejsce, udaliśmy się do głównego budynku, gdzie oczekiwała nas księżna. Spodziewaliśmy się, wchodząc, że również i wewnątrz urządzone będzie w prostym stylu wieśniaczej chaty, zdziwiliśmy się jednak, widząc, że każdy szczegół w domu był tak elegancki i wspaniały, jak tylko można

---

<sup>6</sup> J. Bernoulli: *Podróż po Polsce*. W: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*. Opracował i wstępem poprzedził W. Zawadzki. T. 1. Warszawa 1963, s. 425.



wyobrazić sobie w bardzo bogatym i z niezwykłym gustem urządzonym mieszkaniu<sup>7</sup>.

Angielski wojażer zwiedził też domki zamieszkałe przez pozostałych członków rodziny Czartoryskich. Były podobnie zaprojektowane, jak chata księżnej Izabeli: z zewnątrz sprawiały „wrażenie mieszkania jakiejś szczęśliwej rodziny wieśniaczej”; wewnątrz zaś wszystko było „kosztowne i nacechowane dobrym gustem”. Opis swoich wrażeń z wizyty w powązkowskiej rezydencji Coxe zamknął następującą pointą:

Nigdy dotychczas nie zdarzyło mi się widzieć takiego kontrastu prostoty z wspaniałością.

Nie tylko podróżnicy w relacjach o charakterze dokumentarnym, ale także rymotwórcy, za pośrednictwem kreacji artystycznych, uwiecznili ów „maskaradowy” aspekt powązkowskiej rezydencji. Uczynił to (między innymi) Stanisław Trembecki — w znanym poemacie opisowym. W utworze tym narrator-spacerowicz, oceniając „powierzchnowość” napotkanej na trasie spaceru chatki, wyraził wątpliwość, czy można by znaleźć w niej coś godnego uwagi. („Że ta chałupka niczym do siebie nie wabi. / Tu sterczy komin niski, tam dalej wysocki, / Ciekawość mię nie bierze nieść tam moje kroki”). Mimo wszystko, zdecydował się jednak zajrzeć do wnętrza i — porażony został przepychem. („[...] Ledwie drzwi uchylił, / Czy to sen, czy to jawa, czy mię wzrok omylił?”)<sup>8</sup>. Kończąc opis wspaniałości, z jakimi zetknął się wewnątrz, narrator formułuje trafne określenie, oddające istotę tego pomysłu architektonicznego (według którego skonstruowano chatkę):

Jest to kamień kosztowny w drewnianym pudelku.

---

<sup>7</sup> W. Coxe: *Podróż po Polsce*. W: *Polska stanisławowska...*, s. 662.

<sup>8</sup> S. Trembecki: *Powązki*. W: *Idem: Wiersze wybrane*. Opracował i wstępem poprzedził J.W. Gomułcki. Warszawa 1965, s. 71.

Wrażenia, jakich dostarczyła spacerującemu po Powązkach narratorowi (Trembeckiemu) wizyta w chatce księżnej Izabeli, były niezapomniane („Póki życia wystarczy, nigdy bez uciechy / Pamięć mi nie przywiedzie maskującej strzechy”<sup>9</sup>).

Sięgnijmy po jeden jeszcze przykład — skonstruowane w „maskaradowej poetyce” budowie lubił książę Kazimierz Poniatowski, brat króla (miał też słabość do luksusowych pałaców i, zwłaszcza, ogrodów). Poniatowski zastosował „maskaradowy efekt architektoniczny” (między innymi) w słynnym kompleksie willowo-ogrodowym — Na Górcie. Oddajmy ponownie głos Williamowi Coxe’owi:

Szliśmy przez długie i kręte podziemne chodniki, tu i ówdzie oświetlone lampą rzucającą migotliwe światło, aż w końcu stanęliśmy przed drewnianymi drzwiami, które nam się wydały wejściem do jakiejś szopy, lecz kiedy się te drzwi otwały, znaleźliśmy się nagle, ku swemu niezmiernemu zdumieniu, we wspaniałym salonie, oświetlonym niezliczoną ilością lamp. Była to rotunda, to jest okrągła, sklepiona sala z prześliczną kopułą o najdoskonalszych proporcjach [...] <sup>10</sup>.

Efekt zdziwienia i zaskoczenia spotęgowany został tutaj „koncertem wybornej muzyki, wykonywanej przez jakąś niewidzialną orkiestrę [...]”, a także pojawieniem się — na środku salonu — stołu, „nakrytego tak wspaniale i tak błyskawicznie, iż odnieśliśmy wrażenie, że dzieją się jakieś cuda”.

\*

Jak widać, „architektoniczne maskarady” dawały światowcom (i właścicielom, i wizytującym) wiele satysfakcji, będąc źródłem miłych, przyjemnych wrażeń; szczególnie istotne miejsce wśród tych pozytywnych doznań zajmował efekt niespodzianki, sympatycznego zaskoczenia. Dlatego budowlę

---

<sup>9</sup> Ibidem, s. 72.

<sup>10</sup> W. Coxe: *Podróż po Polsce...*, s. 660.

tego typu powstawały jak grzyby po deszczu — mimo krytyki ze strony satyryków i moralistów. Kajetan Węgierski pisał:

Może by i my, posiadając zbytki,  
Pańskiej próżności stawiali przybytki;  
Może by i my skarby tkali w mury  
I mniej potrzebne wznosili struktury,  
W których na pozór uboga prostota,  
A wewnątrz zbytki i rozpusta złota<sup>11</sup>;

---

<sup>11</sup> K. Węgierski: *O pożytku niemienia*. W: Idem: *Wiersze wybrane*. Wybrał, tekst ustalił oraz wstępem poprzedził J.W. Gomułcki. Warszawa 1974, s. 102.

## Dwory przyjmują gości (O kulturotwórczej funkcji królewskich odwiedzin)

Wiek oświecenia — to okres wzmożonego podróżowania, intensywnej ruchliwości; ruchliwości przedstawicieli wszystkich klas i warstw społecznych: arystokratów, szlachciców, mieszczan, artystów, pisarzy, awanturników, a także władców.

Ruchliwość osiemnastowiecznych monarchów miała różne przyczyny. August II, a nawet, z natury „statyczny”, August III, byli zmuszeni kursować (z różną częstotliwością w różnych okresach) pomiędzy Drezniem i Warszawą — z racji politycznych: jako jednocześnie władcy Polski i Saksonii. Katarzyna II chętnie wyruszała w wielką podróż inspekcyjną po południowych obszarach cesarstwa rosyjskiego, zwłaszcza tych przyłączonych w niedalekiej przeszłości. Fryderyk II, król Prus, był ruchliwy jako wódz, uczestnik licznych bitew i wojen. Lubił też od czasu do czasu wypuszczać się *incognito*. Wędrował Józef II, władca habsburski. Przesłanki polityczne łączyły się u niego z zamiłowaniem do wędrowania. Upodobał sobie zwłaszcza podróże *incognito*. W ramach tych wędrówek (jako hrabia Falkenstein) spotkał się między innymi z Fryderykiem II, Katarzyną II, ze Stanisła-

wem Augustem, z Ludwikiem XVI i jego żoną, z papieżem Piusem VI<sup>1</sup>.

W poetyce ruchliwości oświeceniowych władców mieściło się „wędrowanie” po rezydencjach, które znajdowały się w ich władaniu. Modne stały się pobyty w letnich pałacach. I tak, Katarzyna II, oprócz oficjalnej rezydencji, miała do dyspozycji siedzibę letnie w Peterhoffie i Carskim Siole, gdzie często gościła. Fryderyk II wybudował (w odległości nieco ponad 30 kilometrów od Berlina) słynny pałacyk Sanssouci<sup>2</sup>, w którym z upływem lat spędzał coraz więcej czasu. Miał też do dyspozycji, wybudowany przez poprzedników pod Berlinem, pałac letni Charlottenbourg, gdzie lubił urządzać bale i wieczory muzyczne<sup>3</sup>. Uwielbiał zmieniać pałace Ludwik XV. Z tej przyczyny markiza Pompadour nabywała dla niego coraz to nowe rezydencje lub modernizowała posiadane:

Ludwik XV, lubiący ruch i różnorodność, chętnie zmieniał rezydencje. Z Wersalu dwór kolejno przenosił się do Fontainebleau, do Compiègne i do rezydencji nabywanych przez markizę, których urządzenie stanowiło odnawianą co dzień przyjemność. Były to: La Celle, Aulnay, Crecy-en-Brie, Bellevue [...] <sup>4</sup>.

Władcy odwiedzali też rezydencje arystokratyczne, nie rzadko „przy okazji” — między innymi podczas odbywania podróży inspekcyjnej po kraju.

Wędrowanie Stanisława Augusta (bo do tego władcy ograniczymy naszą refleksję) mieści się, w dość znacznym stopniu, w ramach opisanego tu modelu monarszej ruchliwości.

---

<sup>1</sup> Zob. w tym zbiorze szkic: „*Incognito*” oświeconych (z księżną Izabelą Czartoryską w tle), gdzie dokładnie została omówiona ta kwestia.

<sup>2</sup> Zob. *Wspaniałe królewskie pałace świata*. Tłumaczenie E. Cander, K. Maleszko, B. Mierzejewska. Redakcja Z. Szanter. Warszawa 2000, s. 240–253.

<sup>3</sup> Zob. ibidem, s. 152–173. Zob. też w tym zbiorze szkic *Pałace i oświecenie*.

<sup>4</sup> E. Perroy, R. Doucet, A. Latreille: *Historia Francji*. Przekład z francuskiego i redakcja H. Łochocka. Przejrzał i opatrzył słowem wstępnym A. Gieysztor. T. 1. Warszawa 1969, s. 536.

Życie tego władcy cechuje swoiste, typowe dla ówczesnych panujących, „zawieszenie” pomiędzy oficjalną rezydencją (na Placu Zamkowym) a letnią (pałac Łazienkowski). Z jednej strony obowiązki państwowe i reprezentacyjne wiązały go z rezydencją oficjalną, z drugiej zaś — „ciągnęło go” do Łazienek, gdzie nie było pompy ani sztywnej etykiety; gdzie wypoczywał. Jak pisze Adam Zamoyski, wybitny historyk, znawca tematu, król

najlepiej czuł się jednak w Łazienkach. Spędzał tam wieczory w niewielkim kręgu rodziny i przyjaciół, wzbogaconym przez interesujących cudzoziemskich przybyszów<sup>5</sup>.

Do repertuaru królewskich nawyków turystycznych należały też wypadki do Kozieniec, do pałacyku myśliwskiego — który wybudował dla niego Franciszek Placidi — aby odprężyć się na polowaniu, a także odpocząć od stołecznego gwaru.

Król odwiedzał też często warszawskie (i podwarszawskie) pałace, należące do krewnych i znajomych. Bywał między innymi w pałacu Izabeli Branickiej, siostry; w Powązkach Izabeli Czartoryskiej; w Jabłonie, należącej do brata Michała Poniatowskiego, czy Królikarni Karola Thomatisa:

Przedsiębiorczy Włoch [Thomatis — J.R.] [...] urządził sadzawki, zaprowadził na wodach gondole, wystawił kioski i wyprowadził okazale przyjęcia dla króla i licznych gości [...]<sup>6</sup>.

Wyjeżdżał też do rezydencji arystokratycznych, położonych poza Warszawą. I tak, w 1777 roku odwiedził Puławę, kiedy były jeszcze własnością Augusta Czartoryskiego. W 1783 roku był w Siedlcach, znanej rezydencji Aleksandry Ogińskiej. Podczas podróży do Grodna na sejm złożył w 1784 roku wizytę w Nieświeżu księciu Karolowi Stanisławowi Radziwiłłowi („Panie Kochanku”). W drodze powrotnej wstąpił do Mi-

---

<sup>5</sup> A. Zamoyski: *Ostatni król Polski*. Tłumaczyła E. Horodyska. Opracowała A. Zgorzelska. Warszawa 1994, s. 265.

<sup>6</sup> G. Ciołek: *Ogrody polskie*. Warszawa 1978, s. 125.

chała Kazimierza Ogińskiego, który prowadził wielkopański styl życia w Słoniemiu<sup>7</sup>.

Najwięcej magnackich rezydencji Stanisław August Poniatowski odwiedził, udając się do Kaniowa (a także w drodze powrotnej), gdzie miał spotkać się z Katarzyną II. Wyruszył pod koniec lutego 1787 roku, by przybyć na miejsce 24 marca. Zawitał wówczas między innymi do Opola Lubelskiego — księżny Zofii Lubomirskiej, kasztelanowej krakowskiej; Wiśniowca — Michała Jerzego i Urszuli Mniszchów; Lachowców, gdzie honory domu pełniła wdowa po księciu Józefie Aleksandrze Jabłonowskim; do Zasławia — księcia Janusza Sanguszki. Odwiedził także Cudnów Prota Potockiego; Tulczyn Stanisława Szczęsnego Potockiego; Łabuń — Józefa Stempkowskiego.

Z kolei jadąc na sejm rozbiorowy do Grodna w 1793 roku, zatrzymał się u wspomnianej już Izabeli Branickiej, w jej słynnym pałacu w Białymstoku. Wracając z Grodna, także złożył wizytę Branickiej; zatrzymał się również w Siemiatyczach — księżny Anny Jabłonowskiej; Sokołowie — Michała Kleofasa Ogińskiego, oraz w Siedlcach, gdzie był, przypomnijmy, wspaniale przyjmowany już wcześniej — w 1783 roku.

Nieśwież, Białystok, Tulczyn, Powązki, Puławy, Siedlce, Słonim, Wiśniowiec. Jak z tej wyliczanki widać, Poniatowski odwiedził większość najznakomitszych rezydencji arystokratycznych tego okresu.

\*

Jak był podejmowany królewski gość?

Przede wszystkim odwiedziny królewskie mobilizowały do przeprowadzania kapitalnych remontów i totalnej kosmetyki odświeżającej. Malowano (zarówno w sensie dosłownym — pokrywania ścian świeżą warstwą farby, jak i artystycznym — wykonywania plafonów itp.); murowano; rzeźbiono (sztukateria). Tak więc w momencie przybycia władcy rezydencje

---

<sup>7</sup> A. Zamoyski: *Ostatni król Polski...*, s. 296.

jaśniały przepychem i tchnęły absolutną świeżością. Taki remont przeprowadzono między innymi w Nieświeżu:

Pałac poddany został błyskawicznej renowacji, w bibliotece urządzono ekspozycję zbiorów pamiątek historycznych z zasobów rodowych. Pełne ręce roboty miał malarz nadworny Estko; najwięcej natrudził się, tworząc malowidło na suficie wielkiej sali audiencyjnej, przygotowywanej dla króla. W sali ustawiono tron Jana III, na ścianie za tronem zawieszono portret Stanisława Augusta, pędzla Bacciarellego, inne ściany udekorowano złotem i purpurą<sup>8</sup>.

W Łabuniu, jak pisze znany pamiętnikarz Jan Duklan Ochocki,

przed przybyciem królewskim [...] dzień i noc bez ustanku rzemieślnicy robili,

i dalej stwierdza:

[...] stolarze, tapicery, malarze, pełno tam było wszystkiego. Była sala paradna balowa, druga ogromna jadalnia, pokoje bawialne i cała lewa strona pałacu z gustem niesłychanym i przepychem monarchicznym wyświeżona [...]⁹.

Prace remontowo-porządkujące obejmowały także wyposażenie wnętrza w meble i przedmioty zbytku, jak również odnowienie „substancji kuchennej”. I tak, z polecenia właściciela Łabunia przed przyjazdem królewskim zakupiono między innymi 45 tuzinów „prześlicznej saskiej porcelany”, 20 tuzinów talerzy deserowych, srebrny serwis stołowy na 100 osób; 4 wielkie tace srebrne<sup>10</sup>. Z kolei w Nieświeżu przed

---

<sup>8</sup> M. Borucki: *Po radziwiłłowsku. (O życiu i działalności politycznej wojewody wileńskiego księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”)*. Warszawa 1980, s. 212.

<sup>9</sup> J.D. Ochocki: *Pamiętniki*. T. 1. Warszawa [1857], s. 127–128.

<sup>10</sup> Zob. ibidem, s. 129.



przybyciem królewskim pełną parą pracowały manufaktury Radziwiłłowskie:

[...] musiały dostarczyć sprzętu domowego i najrozmaitszych wyrobów potrzebnych na uroczystości, ale także robiły efektowne podarunki dla dostojnego gościa i jego świty<sup>11</sup>.

Dokonywano remanentów w pałacowych zbiorach, wydobywając to, co zawierały najcenniejszego — stare, rzadkie książki, piękne i cenne ryciny, kosztowne gobeliny itp.

Założyłam stoły w apartamencie królewskim sztychami i najpiękniejszymi wydaniem, które znalazłam w tutejszej bibliotece<sup>12</sup>

— pisała Urszula Mnischowa w liście do matki, relacjonując przygotowania do przyjęcia króla w Wiśniowcu.

Te wszystkie zamierzenia i działanie, w których efekcie przed wizytą królewską pałace „pachniały” świeżością i przepychem, stanowiły, oczywiście, tylko część zabiegów, jakie podejmowali właściciele, by godnie przyjąć monarchę. Równie ważne znaczenie, a może i nawet istotniejsze, miał program rozrywek i zajęć, przygotowany przez „sztab”, złożony ze specjalistów, na czas pobytu koronowanej głowy. Były więc bale i ucztę, urządzone z niezwykłym przepychem i rozmachem. Zasłynęło z nich zwłaszcza przyjęcie zgotowane królowi w Nieświeżu przez Karola Radziwiłła. W Tulczynie z okazji monarszej wizyty Szczęsny Potocki wydał wspaniały obiad na kilkadziesiąt osób („przy odgłosie z dział wychylano kielichy z życzeniami”<sup>13</sup>). Równie wielkopańskim obiadem przyjmowano króla w Łabuniu („obiad był w paradnej

---

<sup>11</sup> M. Borucki: *Po radziwiłłowsku...*, s. 212.

<sup>12</sup> Cyt. za: E. Rudzki: *Damy polskie XVIII wieku*. Warszawa 1997, s. 364.

<sup>13</sup> J.I. Kraszewski: *Podróż króla Stanisława Augusta do Kaniowa w roku 1787, podług listów Kazimierza Konstantego hrabiego de Bröl Platera, starosty inflanckiego*. Wilno 1860, s. 297.

sali, na sto osób nakryty [...] w drugiej [sali — J.R.] na sto czterdzieści osób [...]”<sup>14</sup>.

Aspiracją właścicieli pałaców było także usatysfakcjonowanie goszczącego u nich władcy pod względem artystycznym. I tak, „Panie Kochanku” przygotował dla Stanisława Augusta okazały pakiet imprez kulturalnych, przede wszystkim o charakterze teatralnym (parateatralnym) i muzycznym:

[...] koncerty, popisy opery włoskiej i baletu, fajerwerki [...], posiedzenia popołudniowe przy kawie [...] — wszystko charakteryzowało się starannym przygotowaniem, wszędzie goście dostrzegali wielką hojność gospodarza<sup>15</sup>.

Nie byłby to program Radziwiłłowski, gdyby nie przewidywał polowań. *Clou* programu stanowił parateatralny *happening* pt. „Zdobycie Gibraltaru”, oparty na fantastycznych opowieściach właściciela Nieświeża na temat jego rzekomego uczestnictwa w oblężeniu tej twierdzy i heroicznych wyczynów, jakich miał tam dokonać. Fortecę zbudowano z drewna i „płócien malowanych w figurze rzeczywistej”. Naprzeciwko fortecy zlokalizowano 30 statków; między flotą a fortecą umieszczono kilka baterii. Zdobywanie twierdzy trwało 2 godziny. Było wiele hałasu i huków. Królowi niezbyt się ta inscenizacja spodobała (choć tego nie okazał)<sup>16</sup>.

Z kolei kiedy Stanisław August przebywał w Tulczynie, uraczono go między innymi koncertem muzyki, granej przez zespół złożony „z samych poddanych wojewody, świetnie wyszkolonych”<sup>17</sup>. Równie obfity program artystyczny wypełnił pobyt monarchy w Puławach, u Augusta Czartoryskiego. Czartoryski sprowadził z Warszawy trupę teatralną, która grała „z zupełną Najjaśniejszego Pana i wszystkich przytomnych satysfakcją”<sup>18</sup>. Przed królem popisywała się wówczas

---

<sup>14</sup> J.D. Ochocki: *Pamiętniki...*, T. 1, s. 133–134.

<sup>15</sup> M. Borucki: *Po radziwiłłowsku...*, s. 214.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 214–215.

<sup>17</sup> J.I. Kraszewski: *Podróż króla Stanisława Augusta...*, s. 297.

<sup>18</sup> E. Rudzki: *Damy polskie...*, s. 274.

również uzdolnieniami muzycznymi młoda Julia Lubomirska, grając na klawicymbale.

Tak więc przed koronowanym gościem swe umiejętności prezentowali również przedstawiciele świata arystokratycznego — właściciele rezydencji, krewni, zaproszeni goście, a nie tylko zawodowi artyści czy przyuczeni włościanie. Takie sytuacje zdarzały się nawet dość często; na przykład podczas wizyty na zamku w Zasławiu (honory gospodarza pełnił książę Janusz Sanguszko) król przysłuchiwał się pieśniom „śpiewanym przez zacnych gości i obywateli”<sup>19</sup>. Z kolei podczas pobytu w Siedlcach w 1793 roku władcę, wracającego z tragicznego sejmu grodzieńskiego, „pani Kurdwanowska zabawiła [...] koncertem na fortepianie”<sup>20</sup>.

Niesłychanie starannie przygotowany został program artystyczny pierwszej (wcześniejszej) wizyty królewskiej w Siedlcach — w roku 1783. O tych odwiedzinach mamy bardzo dokładne informacje, ponieważ zachował się anonimowy utwór<sup>21</sup>, rejestrujący w detaliczny sposób pobyt monarchy. Poświęćmy tej wizycie nieco więcej uwagi. Uderza niebywały rozmach zaplanowanych imprez, a także ich obfitość. Ważnym składnikiem był tutaj tekst literacki. Niemal w każdej sytuacji „popisujący się” przed królem albo wygłaszają (wyśpiewują) teksty, albo (bez wygłaszania) wręczają je królowi (albo i wygłaszają, i wręczają). I tak, na przykład podczas jednej z zaprezentowanych przed monarchą scenek występujący w niej Gospodarz, składając podarunki, wygłosił wierszyk:

Wielmożny Najjaśniejszy Panie,  
Przyjm laskawie to witanie

---

<sup>19</sup> J.I. Kraszewski: *Podróż króla Stanisława Augusta...*, s. 87.

<sup>20</sup> U. Głowacka-Maksymiuk: *Aleksandra z księżąt Czartoryskich Ogińska*. Siedlce 2003, s. 137.

<sup>21</sup> Dziełko to (opublikowane w 1783 roku) zostało obecnie ponownie wydane — w książce autorstwa D. Michalec pt. *Ogińska i jej czasy* (Siedlce 1999); obecne wydanie przygotowały do druku J. Gardzińska i U. Głowacka-Maksymiuk. Według obu badaczek hipotetycznym autorem dziełka był Wilhelm Friese, królewski sekretarz.

I te dary, które mamy,  
Scerem sercem Ci składamy.  
Prosim zatem do domecku,  
Spocni sobie na lozeczku<sup>22</sup>.

Gospodarz nie poprzestał na tym; skierował do władcy krótkie przemówienie (też starannie przygotowane), które zakończył następująco:

[...] prosiłem naszego wójta, który lat pięć do szkół chodził, aby życzenia i radości serca mojego na papierze wyraził, które pod nożki Wielmożnego Najjaśniejszego Pana składam<sup>23</sup>

(był to trzydziestowersowy wiersz pt. *Od szczerego Gospodarza*, przytoczony we wspomnianym opisie wizyty królewskiej).

Aby „wyprodukować” taką ilość tekstów, nadworni literaci siedleccy musieli pracować „pełną parą”. Jak pisze Urszula Głowacka-Maksymiuk:

W 1783 poeci przebywający na dworze hetmanowej otrzymali zadanie napisania wierszowanych różnorodnych tekstów do całego literacko-teatralnego programu, który miał uświetnić wizytę króla w Siedlcach<sup>24</sup>.

Podobnie imponująco prezentował się maskaradowy wymiar programu artystycznego tej wizyty — silnie sprzężony z pierwiastkiem teatralnym.

Większość rozrywek serwowano władcy podczas przechadzek po parku i okolicach okołopałacowych: spacerując, Poniatowski nieustannie napotykał niespodzianki; przede

---

<sup>22</sup> [Anonim:] *Przyjęcie Najjaśniejszego Pana, Stanisława Augusta, Króla Polskiego, Wielkiego Księżęcia Litewskiego [...] Pana Naszego Miłościwego w Siedlcach 1783. [Warszawa 1783].* W: D. Michalec: *Ogińska i jej czasy...*, s. 123.

<sup>23</sup> Ibidem.

<sup>24</sup> U. Głowacka-Maksymiuk: *Aleksandra z książyk Czartoryskich Ogińska...*, s. 111.

wszystkim właśnie o charakterze maskaradowo-teatralnym. I tak, na trasie przechadzki między innymi „zlokalizowano” turecką plebanię; zastał w niej Turczynkę i dwie Greczynki (oczywiście, przebrane), które witając go, ofiarowały mu pomarańcze. Następnie skierował swe kroki do znajdującego się obok minaretu, gdzie mufti (duchowny muzułmański), mający do usług dwóch Murzynów, wygłosił mowę w języku tureckim (przytoczoną w oryginale we wspomnianym utworze, opisującym wizytę królewską). Z kolei w domku znajdującym się „na pięknym wzgórku” monarcha zastał, przybyłego na „ośle afrykańskim” (wielbłądzie), kupca z Chin, który podarował władcy „parę ananasów”. Przechodząc przez lassek, „postrzegł [...] ptaszarnię najpiękniejszymi ptaszkami osadzoną”. Znajdująca się tam ptaszniczka („pięknej urody”, „w prześlicznym ubiorze”) wypuściła, z okazji królewskich odwiedzin, wszystkie ptaki, poza jednym, ulubionym, ofiarowanym władcy; potem wraz z ptasznikiem zaśpiewała piosenkę (z akcentami panegirycznymi).

Były też bardziej „złożone” happeningi:

Najjaśniejszy Pan, zobaczywszy wiejską chatę między pięknymi lasu drzewami stojącą, do niej się udał, przy której zastał gospodarstwo całe: mężczyzna około statków domowych robiący, kobiety zaś, jedną przy wodzie piorącą, drugą przy maglu, trzecią przy kołowrotku, czwartą przesiewającą nasienia<sup>25</sup>.

Cała ta „grupa chłopska” śpiewała przed królem: albo w wersji zespołowej, albo solowej; prezentowali też tańce; gospodarz zaprosił władcę i towarzyszące mu osoby do chaty — na lody, po które posłał („ze swojej czeladki”) Kachnę.

Inną jeszcze siurpryzę przygotowano dla królewskiego spacerowicza: przypłynął „bat” z weneccjanami, z których jeden, po wyjściu na ląd, wystąpił przed władcą z mową w języku włoskim; zorganizowano także „jarmark wenecki” (je-

---

<sup>25</sup> [Anonim:] *Przyjęcie Najjaśniejszego Pana...*, s. 122.

den z typowych w oświeceniu maskaradowych „numerów”); „jarmark” odznaczał się niebywałym rozmachem (składał się z około 60 sklepów). W roli kupców wystąpiły „damy [...] w kształtne ubiory maskowe [...] poprzebierane”. Król „od każdej z sprzedających swoje towary miał sobie ofiarowane prezenta”<sup>26</sup>.

Była też „maskarada militarna”, również charakterystyczna w tych czasach rozrywka. Stanisław August zetknął się z nią między innymi, przypomnijmy, podczas gościny w Nieświeżu (uraczono go tam, jak pamiętamy, „Zdobyciem Gibraltaru”); w Siedlcach zaserwowano mu „przypatrowania się atakowi fortecy za miastem w polu wystawionej”. Scenariusz był następujący. Bronioną przez „wojsko izraelskie w liczbie ludu osiemdziesięciu” twierdzę oblegało „wojsko chrześcijańskie”, „w uniformy przybrane”. „Chrześcijanie” zdobyli twierdzę po trzecim ataku.

Strach ognia z łękliwą naturą żydowską złączony wrzask  
okrutny sprawił, a patrzących nadzwyczajnie cieszył<sup>27</sup>.

Z tych słów wynikałoby, że inscenizacja ta zyskała większe uznanie w oczach królewskich niż Radziwiłłowska — w Nieświeżu.

Na trasie królewskiej przechadzki „wyczarowano” też obóz „Baszkirów i Baszkirek”, położony w lesie. Przywódca obozowiska przywitał monarchę w baszkirskim języku, po czym prezentował ubiory i tańce swojego ludu. „Przeszedłszy przez pole na drugą stronę lasu”, Poniatowski znalazł się wśród Cyganów; bogato ubrana Cyganka zaprosiła władcę do namiotu na wróżby. Przewidziano też udział Stanisława Augusta w weselach chłopskich (organizatorom udało się urządzić 3 wesela jednocześnie); w tym przypadku władca miał okazję zetknąć się z autentycznym (niemaskaradowym) folklorem.

---

<sup>26</sup> Ibidem, s. 131.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 139.

Jeżeli chodzi o *stricte* teatralne inscenizacje, zaplanowano dwie (program wizyty zakładał więc wyraźną przewagę sytuacji parateatralnych). W wiejskiej scenerii chałup, stad bydła, trzody i owiec „pasterze i pasterki” odegrali dwuaktową sielankę. To pierwsza inscenizacja teatralna. Druga z inscenizacji miała równie oryginalną oprawę sceniczną: odbyła się „w teatrze o sześciu kołach, który cztery pary wołów ciągnęło”. To właśnie na tej „przenośnej scenie” „aktorowie polscy” odegrali przed Poniatowskim i jego świtą „małą operetkę”.

To tylko część z zaplanowanych dla Stanisława Augusta przez księżnę Ogińską i jej „sztab” rozrywek. Księżnej udało się, za sprawą kilkudziesięciu maskaradowych inscenizacji, zamienić parkowy teren królewskich spacerów w niemal „baśniową przestrzeń”.

\*

Jakie znaczenie miały królewskie odwiedziny dla odwiedzanych rezydencji, ich właścicieli, stylu życia, jakiemu hołdowano w tych rezydencjach? Konsekwencje owych wizyt dotyczyły bardzo rozmaitych aspektów. I tak, niewątpliwie wizyty monarsze korzystnie wpływały na samą „substancję pałacową” — wyremontowaną, odnowioną z tej okazji; także ogromnie zyskiwały pałacowe wnętrza — wyposażane (doposażane) w nowe sprzęty. A już na pewno owo „dobrodziejstwo odnawiania” dotyczyło pokoiów przeznaczonych do osobistego użytkowania władcy. Starano się im nadać wygląd zgodny z jego upodobaniami. I tak, w Łabuniu urządzono dla Stanisława Augusta gabinet, będący dokładną kopią królewskiego gabinetu na Zamku Królewskim w Warszawie<sup>28</sup>. W ten sposób monarszy gust pozostawiał ślad na wystroju wnętrz odwiedzanych pałaców.

Przyjazd królewski aktywizował nadwornych artystów — przede wszystkim uczestniczyli we wspomnianych remontach i pracach wyposażeniowych. Nierzadko sprowadzano

---

<sup>28</sup> Zob. J.D. Ochocki: *Pamiętniki...*, T. 1, s. 127.

do tych prac znanych architektów, malarzy czy rzeźbiarzy. Wizyty królewskie były także (w wielu przypadkach) dobroczynne dla wielkich magazynów handlowych, na które spadał deszcz zamówień (przypomnijmy wielkie zakupy właściciela Łabunia); a także dobroczynne dla manufaktur, jeżeli gospodarz pałacu był ich właścicielem (intensywnie pracujące przed królewskim przyjazdem manufaktury Radziwiłłowskie).

W przygotowywaniu programu kulturalnego wizyt aktywnie uczestniczyli artyści i literaci. Sukces właściciela rezydencji w tym względzie, poświadczony królewskimi pochwałami i rozgłosem, mógł skutkować ofertą dalszej współpracy.

Podczas wizyt dość często popisywały się przed królem naddworne zespoły włościańskie, najczęściej taneczne lub muzyczne (tak było, przypomnijmy, między innymi w Tulczynie). Występy przed królem obligeowały do perfekcji; ta zaś wymagała długotrwałych i żmudnych prób, ćwiczeń, co niewątpliwie korzystnie wpływało na poziom artystyczny tych zespołów. Często odwiedziny władcy inspirowały do przygotowania nowego repertuaru. Sukces przed królewskim widzem i jego światą utwierdzał gospodarza w celowości utrzymywania takiego zespołu, który stawał się chlubną wizytówką jego mecenasowskiej aktywności.

Arystokratyczni amatorzy także wynosili korzyści z królewskich wizyt: przygotowując się do występu przed monarszym obliczem (najczęściej były to popisy muzyczno-wokalne oraz teatralne), szlifowali swoje umiejętności artystyczne. Sukces zwiększał ich towarzyską atrakcyjność.

Przygotowania do królewskich odwiedzin (dobór rozrywek, opracowywanie scenariuszy, próby) miały nierzadko duży walor poznawczy dla dworu magnackiego i jego właściciela. Wyraźnie widać to na przykładzie dworu siedleckiego. Przywódca (fałszywych) wenecjan, przypomnijmy, przemawia do króla po włosku; dwukrotnie w siedleckich inscenizacjach pojawiają się Turcy, którzy zwracają się do władcy po turecku; pojawiają się również, jak pamiętamy, Baszkirzy, których przywódca wygłasza przed Poniatowskim mowę, je-



żeli wierzyć autorowi opisu królewskiej wizyty, w języku tej nacji (tylko fałszywi Cyganie zwracają się do władcy po polsku). Znalezienie wśród światowców, związanych z siedleckim dworem, kogoś, kto umiał po włosku, nie nastroczało chyba trudności. Już trudniej było znaleźć umiejącego po turecku. Być może, korzystano z pomocy językowej autentycznych służących tureckich. Najwięcej kłopotów nastroczał chyba język baszkirski (jeżeli rzeczywiście był to baszkirski); jakoś musiano sobie poradzić. Możliwe, że sięgnięto do relacji podróżniczych, do których niekiedy dołączano słowniki. (A może była to mistyfikacja językowa; wymagałaby też jednak pewnej wiedzy językoznawczej i umiejętności).

Towarzystwo siedleckie musiało również sięgnąć do wiadomości na temat ubiorów (jak ubierali się mieszkańcy Wenecji, Turcy, Baszkirzy, Cyganie), aby choć w przybliżeniu zasignalizować ich specyfikę obyczajową. Bez wątpienia więc przygotowywany repertuar rozrywek miał pozytywny wpływ na horyzonty umysłowe — i tych, którzy go przygotowywali, i tych, którzy brali bezpośredni udział w rozrywkach.

Wypracowane, nierzadko z dużym wysiłkiem, formy rozrywek przeznaczonych dla króla były wykorzystywane przez dwory magnackie także podczas innych ważnych uroczystości, jak urodziny, imieniny, narodziny potomka czy ślubu. Przepych, jaki towarzyszył królewskiej wizycie, stanowił pewien „wzorzec doskonały”, do którego odwoływano się podczas tych uroczystości. I tak, podczas wesela Honoraty Stempkowskiej z księciem Marcinem Lubomirskim

pałac jaśniał wspaniałą iluminacją — 1400 jarzących się świec zawieszono u jego ścian i stropu. Podobnie było, gdy dwakroć przyprowadzono króla w Łabuniu<sup>29</sup>.

Zwłaszcza dobroczynny wpływ miała zwiększona częstotliwość królewskich wizyt: przypomnijmy, monarcha często

---

<sup>29</sup> W. Zarzycki: *Księżę Marcin Lubomirski 1738–1811*. Warszawa 1988, s. 155.

odwiedzał warszawskie i podwarszawskie rezydencje, znajdujące się w rękach jego krewnych i znajomych. Obecność królewskiego gościa obligowała do bardziej wyrafinowanych rozrywek. Gdy ta obecność powtarzała się — wówczas wyrafinowanie rozrywek w odwiedzanej rezydencji (dworze) stało się niemal codziennością:

Gdy w Powązkach gościli znakomite osobistości, na przykład Stanisław August, urządzano okazałe widowiska<sup>30</sup>.

Obecność króla przyciągała też najbardziej wytworne towarzystwo: tam, gdzie się pojawił, schodzili się najznamienitsi przedstawiciele ówczesnej elity arystokratycznej i umysłowej. I tak, za sprawą obecności Stanisława Augusta niedzielne spotkania u Izabeli Branickiej („Pani Krakowskiej”), przypomnijmy, siostry króla, w jej warszawskim pałacu stały się jednymi z najznakomitszych w stolicy:

Jednymi z najwięcej uczęszczanych i najświetniejszych były niedziele u Pani Krakowskiej [...]. Od wielu lat król zwykł był zawsze dnia tego u niej obiadować. Po obiedzie od godziny czwartej napełniały się sale tłumem najznakomitszych, najbogatszych, najpiękniejszych osób płci obojej, miejscowych i cudzoziemców, śpieszących pokłonić się najjaśniejszemu panu. O godzinie siódmej król zwykle do Zamku powracał, a towarzystwo rozchodziło się, innej szukając rozrywki<sup>31</sup>.

Wizyty królewskie miały także dobroczynne konsekwencje natury społecznej. Szczęsny Potocki, aby upamiętnić odwiedzin Stanisława Augusta, „zwolnił z poddaństwa włościan w promieniu jednej mili (około 8,5 km) od Tulczyna”<sup>32</sup>.

---

<sup>30</sup> G. Pauszer-Klonowska: *Pani na Puławach*. Warszawa 1978, s. 56.

<sup>31</sup> F. Schulz: *Podróże Inflanctyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791–1793*. W: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*. Opracował i wstępem poprzedził W. Zawałcki. T. 2. Warszawa 1963, s. 507.

<sup>32</sup> J. Łojek: *Dzieje zdrajcy*. Katowice 1988, s. 88.

Podobnie postąpił Stanisław Poniatowski, królewski bratanek. Tak pisał o tym w swych pamiętnikach:

Z Kaniowa król pojechał do Korsunia [własności królewskiego bratanka — J.R.], gdzie przybył 7 maja, w wigilię swoich imienin. [...] Aby na zawsze upamiętnić to święto, zawarte zostały w tym dniu dwadzieścia cztery małżeństwa wśród młodzieży wybranej z ludu. Każda para otrzymała dyplom stwierdzający, że na pamiątkę pobytu króla na Ukrainie nadaje się jej odpowiedni kawał ziemi, dom i wszelkie narzędzia niezbędne dla gospodarstwa, z wieczystym uwolnieniem od czynszu<sup>33</sup>.

Bratanek pokazał też królewskiemu wujowi plany „pięknego domu”, który zamierzał wznieść w Korsuniu. Król z taką przyjemnością oglądał projekt, że Stanisław Poniatowski zdecydował się zrealizować natychmiast to zamierzenie. W błyskawicznym tempie wybudowano ten wielki budynek „w stylu architektury mauretańskiej”, tak że monarcha mógł go już podziwiać w rzeczywistości, a nie tylko na planie. Spełnione więc zostało ukryte pragnienie monarsze, zasygnalizowane bardzo delikatnie; pośrednio (król z **przyjemnością** oglądał projekt). Ten incydent niejako podsumowuje intencje przyjmujących monarchę właścicieli rezydencji: stawali na głowie, by zaspokoić królewskie upodobania i pragnienia.

Niewątpliwie wizyty Stanisława Augusta Poniatowskiego na arystokratycznych dworach były ważnym zjawiskiem kulturowym (a także społecznym) w czasach polskiego oświecenia.

---

<sup>33</sup> S. P o n i a t o w s k i: *Pamiętniki synowca Stanisława Augusta*. Przełożył oraz wstępem i przypisami opatrzył J. Ł o j e k. Warszawa 1979, s. 74.

## Pałace i oświeceni

Problem „aktywności” oświeceniowych elit w „sferze mieszkalnej”, najogólniej mówiąc, może ciekawić i frapować; narzucając wielką różnorodność spraw, kwestii, zagadnień.

I tak — ludzie oświecenia, po raz pierwszy na taką skalę, zaczęli preferować niewielkich rozmiarów budowle mieszkalne<sup>1</sup>. Urodzeni hedoniści, lubili życie wygodne. Wielkie budowle odznaczały się zaś małą przytulnością, dawały niewiele intymności; znacznie mniej niż rezydencje typu willowego, gdzie było i przytulnie, i intymnie, a także, co też miało istotne znaczenie, zwłaszcza w porach chłodnych, można się było ogrzać.

Oficjalne, okazałe rezydencje wyrażały prestiż rodu; sygnalizowały wysoką pozycję społeczną właściciela. Nadawały się, by gromadzić kolekcjonerski dorobek pokoleń, urządzać pałacowe biblioteki (liczące nierzadko tysiące książek), budować sale teatralne dla sprowadzanych zespołów aktorskich; organizować wielkie fety i przyjęcia. Były więc, pod wieloma względami, nieodzowne. Zwłaszcza nieodzowne dla monarchów: reprezentacyjne, monumentalne, urządzone z przepychem, stanowiły istotny element królewskości.

Chwile wolne od państwowych i reprezentacyjnych obowiązków oświeceniowi władcy z przyjemnością spędzali jed-

---

<sup>1</sup> Zob. G. Duby, R. Mandrou: *Historia kultury francuskiej. Wiek X—XX*. Przełożyła H. Szumańska-Grossowa. Warszawa 1965, s. 400—402; W. Tomkiewicz: *Rokoko*. Warszawa 1988, s. 29—30.

nak w letnich rezydencjach, niewielkich, z uroczymi ogrodami, położonych na uboczu, do których dostęp mieli przede wszystkim wybrani goście i ulubieńcy. I tak (by przypomnieć pewne konstatacje ze szkicu *Dwory przyjmują gości...*), Stanisław August Poniatowski uciekał (kiedy tylko mógł) od obowiązków i królewskiej pompy (z warszawskiego pałacu) do ulubionych Łazienek<sup>2</sup>. Władca Prus Fryderyk II szukał wytchnienia w pałacyku Sanssouci<sup>3</sup>, pod Poczdamem; a Ludwik XV — w Petit Trianon (Małym Trianon). Dla Marii Antoniny, żony następcy Ludwika XV — Ludwika XVI, ucieczką przed Wersalem i jego etykietą stało się również Petit Trianon (gruntownie przerobione):

Ale w Wersalu swoboda nie jest możliwa. Ani jeden krok nie może być ukryty w tych jasno oświetlonych lustrzanych galeriach. [...] A Maria Antonina nienawidzi wszelkiej kontroli, toteż zaledwie została królową, zażądała od [...] męża kącika, w którym nie musiałaby być królową. I Ludwik XVI [...] składa jej w darze, jako poranny podarunek, pałacyk letni, Trianon [...] <sup>4</sup>.

\*

Osiemnastowiecznym arystokratom wyraźną satysfakcję sprawiało „kolekcjonowanie” rezydencji; lubili mieć ich wiele — między innymi po to, by uniknąć monotonii i znużenia, które tak doskwierały ówczesnym elitom. I tak, Izabela i Adam Kazimierz Czartoryscy dysponowali reprezentacyjnym Pałacem Błękitnym — jednym z piękniejszych w stolicy. Byli właścicielami letniej rezydencji w podwarszawskich

---

<sup>2</sup> Zob. A. Zamoyski: *Ostatni król Polski*. Tłumaczyła E. Horodyńska. Opracowała A. Zgorzelska. Warszawa 1994, s. 264–265.

<sup>3</sup> Zob. S. Salmonowicz: *Fryderyk II*. Wrocław 1981, s. 177, 179, 186–187; *Wspaniałe królewskie pałace świata*. Tłumaczenie E. Cander, K. Maleszko, B. Mierzejewska. Warszawa 2000, s. 160.

<sup>4</sup> S. Zweig: *Maria Antonina*. Z niemieckiego przełożyła Z. Peter-sowa. Katowice 1990, s. 85.

(wówczas) Powązkach, opiewanej przez poetów, podziwianej przez cudzoziemców<sup>5</sup>. Po 1782 roku oboje Czartoryscy podjęli decyzję o przeniesieniu rodowej rezydencji do Puław — z biegiem lat doprowadzonej do świetności; gruntownie przebudowanej; otoczonej malowniczym parkiem. Na jego skraju Czartoryscy zbudowali (w latach 1790—1794) piękny pałacyk dla córki Marii, nazwany od jej imienia: Marynki. Byli też w posiadaniu pałacu w Sieniawie, rezydencji szczególnie lubianej przez Adama Kazimierza Czartoryskiego, leżącej niedaleko Puław, ulubionej z kolei siedziby jego małżonki. Warszawski Pałac Błękitny, podwarszawskie Powązki, Puławy, Sieniawa — to główne, ale nie jedyne rezydencje małżeństwa Czartoryskich.

Właścicielką licznych zamków, pałaców i willi, by przywołać jeden jeszcze przykład skłonności do „gromadzenia” rezydencji, cechującej oświeceniowe elity, była księżna Elżbieta Lubomirska. Miała Wilanów, opromieniony sławą, jako ulubiona w przeszłości siedziba króla Jana III Sobieskiego. W posiadaniu Lubomirskiej znajdował się, wybudowany jeszcze przez księcia Augusta Czartoryskiego, jej ojca, pałacyk Bażantarnia. Znany architekt Efraim Szreger zrealizował dla niej willę z ogrodem w Mokotowie, przedmiot powszechnego podziwu. Założyła też zespół pałacowo-parkowy Rozkosz, pod Warszawą. Umiłowaną rezydencją Lubomirskiej stał się Łańcut, gruntownie przez nią zmodernizowany, doprowadzony do niebywałej świetności. To tylko „garść” krajowych rezydencji księżnej marszałkowej<sup>6</sup>.

---

<sup>5</sup> Podróżujący po Polsce w 1778 roku szwajcarski matematyk i astronom Johann III Bernoulli tak pisał o Powązkach: „Muszę się przyznać, że zachwycony wróciłem z tego miejsca, którego nie można porównać z niczym, com kiedykolwiek widział, i pełen uznania dla gustu, zdolności i upodobań dostojnej właścicielki”. *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*. Opracował i wstępem poprzedził W. Zawadzki. T. 1. Warszawa 1963, s. 428.

<sup>6</sup> Zob. S. Lorentz, A. Rottermund: *Klasycyzm w Polsce*. Warszawa 1984, s. 81, 87, 107, 169; *Warszawa w wieku oświecenia*. Redakcja A. Zahorski. Wrocław 1986, s. 5; G. Ciołek: *Ogrody polskie*. Warszawa 1978, s. 135—136.

Lubomirska, pokłóciwszy się ze Stanisławem Augustem, opuściła Polskę, udając się do Paryża. Nie odmówiła sobie tutaj pałacowego „kąta” — zamieszkała w Palais Royal, słynnej rezydencji książąt Orleańskich (spokrewnionych z panującymi wówczas we Francji Burbonami). Kiedy wybuchła Rewolucja, opuściła Paryż i Palais Royal, i przez Szwajcarię dotarła do Wiednia<sup>7</sup>. Tutaj, od Esterházyc, węgierskiej rodziny arystokratycznej, wynajęła pałac (przy Mölkerbastei), który następnie zakupiła i, swoim zwyczajem, przebudowała. Odtąd najczęściej „kursowała” pomiędzy pałacami: wiedeńskim i łańcuckim. (Letnie miesiące najczęściej spędzała w Łańcucie, zimowe — w Wiedniu)<sup>8</sup>. Do innych rezydencji zaglądała już bardzo rzadko. Do komunikacji między pałacami łańcuckim i wiedeńskim używała luksusowych, specjalnie dla niej skonstruowanych, karet, zawierających buduary, sypialnie, kuchnie. Można powiedzieć, że były to ruchome pałacyki na kółkach<sup>9</sup>. (Zmarła w wiedeńskim pałacu).

\*

O filozofii życiowej oświeconych wiele mówią nazwy, jakie nadawali rezydencjom. Letnia siedziba Fryderyka II nazywała się, przypomnijmy, Sans-souci, co znaczy Bez Trosk. Liczne wille i pałace ówczesne nosiły nazwę Rozkosz — tak nazywał się, jak już zasygnalizowano, podwarszawski pałacyk Lubomirskiej. Wolter zakupioną w Genewie posiadłość też nazwał Rozkosz (Les Delices); zanim ją kupił, nazywała się Sur-Saint-Jean (Pod Świętym Janem)<sup>10</sup>. Inne popularne na-

---

<sup>7</sup> Zob. J. Michalski: *Lubomirska z Czartoryskich Izabela (Elżbieta)*. W: *Polski słownik biograficzny*. Redakcja E. Rostworowski. T. 18. Wrocław 1972, s. 627.

<sup>8</sup> Zob. T. Jurasz: *Muzeum-zamek w Łańcucie*. Rzeszów 1991, s. 11–12; E. Rudzki: *Damy polskie XVIII wieku*. Warszawa 1997, s. 283–285.

<sup>9</sup> Zob. E. Rudzki: *Damy polskie...*, s. 283.

<sup>10</sup> Zob. A. Maurois: *Wolter*. Przełożyła M. Iwańska-Felikso-wa. Kraków 1976, s. 52.

zwy (zwłaszcza we Francji, ale nie tylko) oświeceniowych pałaców to: Mon Bijou (Mój Klejnot), Mon Plaisir (Moja Przyjemność), Mon Repos (Mój Odpoczynek), czy też Bagatelle (Bagatela). Tak właśnie: Bagatelle, nazwał swój słynny pałacyk hrabia d'Artois, brat króla Francji Ludwika XVI. Taką też nazwę: Bagatela, nosiła willa Marcella Bacciarellego, nadwornego malarza Stanisława Augusta. Powodzeniem cieszyły się również takie określenia jak Bellevue (Piękny Widok) czy Beausejour (Piękny Pobyt).

\*

Wiele oświeceniowych konstrukcji pałacowych miało osobliwy, niebanalny wygląd. Ludzie oświecenia, właśnie dla określenia ówczesnych „fantazji architektonicznych”, posługiwali się terminem *folie*, czyli „szaleństwo”. W kategorii *folie*, by przyjrzeć się tylko francuskim budowlom oświeceniowym, mieści się wspomniana Bagatelle, stworzona, przypomnijmy, przez hrabiego d'Artois<sup>11</sup>. *Szaleństwem* Saint-Jamesa (finansisty) nazywano wybudowany dla niego wspaniały ogród z pałacykiem — w podparyskim Neuilly. („Ogród ten, urządzony w stylu angielskim, lud nie bez racji ochrzcił nazwą »Folie Saint-James«”)<sup>12</sup>. W ogrodzie tym znajdowała się (między innymi) wspaniała grota (z galerią i łazienką), egzotyczne pawilony i sztuczne stawy.

*Folie* księcia de Chartres, by pozostać jeszcze w kręgu francuskiej architektury, było Monceau, powstały po 1778 roku park z rozmaitymi budowlami ogrodowymi (między innymi z minaretem, mostkiem chińskim, tak zwanym kioskiem z Kantonu, młynem holenderskim, obeliskiem i piramidą inspirowaną ryciną rzymskiej świątyni Cestiusza, cieplarniami,

---

<sup>11</sup> Zob. J. Chrzanowska-Pieńkos, A. Pieńkos: *Słownik artystyczny Paryża i regionu Ile de France*. Warszawa 1996, s. 45.

<sup>12</sup> H.L. d'Oberkirch: *Wspomnienia*. Przełożyła E.T. Sadowska. Wstępem i przypisami opatrzył S. Meller. Warszawa 1981, s. 260.



grota, świątynią Marsa, domkiem młynarza, neogotyckim pawilonem, fontanną z nimfami, kaskadą!<sup>13</sup>).

W kategorii *folie* można by niewątpliwie pomieścić oświeceniowe pałace stylizowane na średniowieczne budowle, między innymi na gotyckie zamczyska czy klasztory. I tak, dla angielskiego światowca, *dilettante prodigieusement doué* („dyletanta cudownie uzdolnionego”), Williama Beckforda architekt James Wayatte wybudował w Fonthill pałac w formie średniowiecznego opactwa, który stał się *l'archétype du „gothique ressuscité”* (archetypem „wskrzeszonego gotyku-”) <sup>14</sup>. Tutaj, wśród wspaniałych zbiorów, Beckford pędził życie w wyrafinowanym przepychu <sup>15</sup>.

„Przewrażliwiony nierób” <sup>16</sup>, Horace Walpole, kolejny znaczący przedstawiciel brytyjskich osiemnastowiecznych elit; utalentowany, choć według badaczy nie tak zdolny jak Beckford, wywarł większy jeszcze wpływ niż ten ostatni na rozprzestrzenianie architektonicznego gotyzmu. Walpole nabył posiadłość Strawberry Hill w Twickenham (przedmieście Londynu), przebudowując w stylu gotyckim znajdujący się tam pałacyk. W ten sposób powstała jedna z najsłynniejszych „ekstrawagancji” budowlanych w oświeceniowej Europie, naśladowana na całym kontynencie <sup>17</sup>. Zakup tej posiadłości i przebudowa pałacu nadały sens egzystencji Walpole’a.

Najważniejszym wydarzeniem w życiu Walpole’a stało się nabycie Strawberry Hill [...], posiadłości, którą przebudował

---

<sup>13</sup> Ibidem, s. 237.

<sup>14</sup> Określenie to (i wcześniejsze) zaczerpnięte zostało z: *Les Petits Robert. (Des Noms Propres)*. Rédaction dirigée par A. Rey. Paris 2000, s. 215 (hasło: *Beckford William*).

<sup>15</sup> Zob. Z. Sinko: *Postłowie*. W: W. Beckford: *Wathek. Opowieść arabska*. Przełożyła A. Jasińska. Kraków 1975, s. 105; J. Krawczyk: *Strawberry Hill Forever*. „Mówią wieki” 2005, nr 11 (551), s. 41–42.

<sup>16</sup> Tak określa H. Walpole’a G. Sampson w: *Historia literatury angielskiej*. Przełożył P. Graff. Warszawa 1966, s. 602.

<sup>17</sup> Zob. M. Przymanowska: *Postłowie*. W: H. Walpole: *Zamczysko w Otranto*. Przełożyła M. Przymanowska. Kraków 1974, s. 111–112; J. Krawczyk: *Strawberry Hill Forever...*, s. 40–41.

na wzór gotyckiego zamku i w której zgromadził artystyczne skarby i kurioza<sup>18</sup>.

Dla oświeceniowych „szaleństw” budowlanych znamienne były „maskarady architektoniczne”. Tak można by określić sytuację, kiedy zewnętrzny wygląd budynku prezentował się nader ubogo, jego wnętrze zaś odznaczało się niebywałym przepychem. W tej poetyce (między innymi) zostały wybudowane Powązki Czartoryskich; w Europie Zachodniej do najgłośniejszych realizacji tego typu należało Hameau (Wioska) Marii Antoniny<sup>19</sup>.

Budowano, by po raz ostatni sięgnąć po przykłady osobliwych konstrukcji, „pasztety” (*paté*) — typ rezydencji, składającej się z kilku budowli, połączonych krytymi przejściami. W Rzeczypospolitej taki „pasztet” wybudował Hugo Kołłątaj, słynny działacz polityczny czasów stanisławowskich, podkanclerzy koronny. Wacław Berent w znanym zbiorze szkiców biograficznych o ludziach z tej epoki, zatytułowanym *Diogenes w kontuszu* (1937), pisze:

[...] ów fabryczny przysiółek nad Wisłą, zwany wtedy „Na Szolcu”. [...] Tu gdzieś (?) stała letnia siedziba Kołłątaja, składająca się z kilku aż pawilonów, słynnych pod osobliwą nazwą „Na Pasztecie”<sup>20</sup>.

\*

Dla wielu oświeceniowych arystokratów budowa czy też przebudowa rezydencji stały się atrakcyjną formą spędzania czasu. Wybór i zatrudnianie wybitnych architektów i artystów (rzeźbiarzy, malarzy, dekoratorów); konsultowanie

---

<sup>18</sup> G. Sampson: *Historia literatury angielskiej...*, s. 601.

<sup>19</sup> Zawarty w niniejszym zbiorze szkic „*Maskarady architektoniczne*” przynosi dokładniejsze informacje na temat tego zjawiska.

<sup>20</sup> W. Berent: *Diogenes w kontuszu*. W: I d e m: *Nurt. Diogenes w kontuszu. Zmierzch Wodzów*. Wstęp, opracowanie tekstu, dodatek krytyczny W. Bolecki. Kraków 1991, s. 402.

z nimi architektonicznego wyglądu pałacowej budowli, wystroju wnętrz; zamawianie marmurów, mebli, dywanów, zegarów *etc.* — absorbowało, zmuszało do wysiłku, przykuwało uwagę, eliminując (czy też osłabiając) nudę.

Nierzadko osiemnastowieczni *nobles* brali aktywny twórczo udział w powstawaniu pałacowych zespołów, projektując całość architektoniczną czy też wnętrza pałacowe albo chociaż architektoniczny detal. I tak, Elżbieta Lubomirska miała zaprojektować formę baszty w (wybudowanym na przełomie XVIII i XIX wieku) zameczku, należącym do łańcuckiego kompleksu pałacowego<sup>21</sup>. W powstaniu letniej rezydencji w Powązkach aktywnie (w sensie twórczym) uczestniczyła Izabela Czartoryska<sup>22</sup>; jeszcze większy był jej udział w przebudowie rezydencji puławskiej, zwłaszcza puławskiego parku, którego niewątpliwie jest niekwestionowaną współtwórczynią. Plon doświadczeń, jakie wówczas zdobyła, zawarła w rozprawce *Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów* (1805) — popularnej w tamtych czasach. Upiększanie Puław (rezydencji i parku; szczególnie parku) stało się najistotniejszym elementem jej życiowej aktywności (do momentu, kiedy Puławy zostały skonfiskowane przez Rosjan — w 1834 roku)<sup>23</sup>.

We Francji markiz René-Louis de Girardin (przy współudziale architekta Jean-Marie Morela) stworzył w Ermenonville, swojej posiadłości, „najsłynniejszy może z europejskich parków sentymentalnych”. Ermenonville

wywarło wielki wpływ nie tylko na podobne parki krajobrazowe w Europie, ale też na sentymentalną obyczajowość i literaturę<sup>24</sup>.

---

<sup>21</sup> Zob. S. Lorentz, A. Rottermund: *Klasycyzm w Polsce...*, s. 169.

<sup>22</sup> Zob. *ibidem*, s. 80; G. Ciołek: *Ogrody polskie...*, s. 121.

<sup>23</sup> Zob. M. Kseniak: *Rezydencja Czartoryskich w Puławach*. Lublin 1986, s. 11, 16; S. Lorentz, A. Rottermund: *Klasycyzm w Polsce...*, s. 37–38; G. Pauszer-Klonowska: *Pani na Puławach*. Warszawa 1978, s. 193, 199–200, 203.

<sup>24</sup> J. Chrzanowska-Pieńkos, A. Pieńkos: *Słownik artystyczny Paryża...*, s. 107–108.

Nazwisko markiza Girardin figuruje we wszystkich znaczących opracowaniach poświęconych historii sztuki ogrodowej. Można by mnożyć przykłady oświeceniowych arystokratów, twórczo angażujących się w budowę pałaców czy tworzenie parków.

\*

Pałacowe budowie zajmowały ważne miejsce w świecie oświeceniowych intryg: inspirowały do rywalizacji, współzawodnictwa, różnego typu „turniejów”; pełniły funkcję luksusowego podarunku, który miał zjednać przychyłność, „kupić” przyjaźń, zamanifestować uczucia; dostarczały „tworzywa” do wielkopańskich gestów, w których miały się przejawiać bogactwo, i wysoka społeczna pozycja ofiarodawcy. I tak, przywołany kilkakrotnie pałacyk Bagatelle, został wybudowany w 2 miesiące — bo właśnie o taki termin realizacji budowy założył się ze swoją szwagierką królową Marią Antoniną właściciel pałacyku, przypomnijmy, hrabia d’Artois, królewski brat<sup>25</sup>. Z kolei August II postanowił zakupiony przez siebie pałac (Błękitny) ofiarować — w wielkopańskim geście — w wersji przebudowanej, swojej ulubionej (naturalnej) córce Annie Orzelskiej — według legendy (która wydaje się zawierać wiele prawdy) — jako prezent gwiazdkowy. Aby zdążyć,

pracowało przy nim w najwyższym pośpiechu dniem i nocą przez 6 tygodni 300 murarzy i rzemieślników<sup>26</sup>.

W tych „pałacowo-ogrodowych” rozmaitych „rozgrywkach” zwłaszcza istotny był (wspomniany już) element rywalizacji — chodziło o to, aby wybudować najoryginalniejszy, najpiękniejszy pałac; aby stworzyć najładniejszy park, pozostawiając w tyle inne rezydencje i ogrody. Oświeceniowa Rzeczy-

---

<sup>25</sup> Zob. *ibidem*, s. 45.

<sup>26</sup> M. O m i ł a n o w s k a i J. S. M a j e w s k i: *Warszawa*. Warszawa 2004, s. 106.

pospolita była świadkiem takich turniejów — między innymi arystokratyczne damy rywalizowały z sobą o założenie parku, który przewyższyłby wszystkie pozostałe. Gerard Ciołek pisze:

Aleksandra Ogińska zapoczątkowała wielki turniej dam o stworzenie najpiękniejszej sielanki ogrodowej w Polsce, a do walki o palmę pierwszeństwa stanęły koryfeuszki ówczesnej epoki: Izabela z Flemingów Czartoryska, Helena z Przędzickich Radziwiłłowa, Elżbieta z Czartoryskich Lubomirska<sup>27</sup>.

\*

O tym, jak niepoślednie miejsce w oświeceniowej *comédie humaine* zajmowały pałacowe budowle, jako „gadżet” — atrakcyjny, użyteczny w rozmaitych „scenariuszach”, niekiedy układanych *ad hoc* — wiele mówi następujący incydent, którego bohaterką była Karolina z Gozdzkich księżna von Nassau-Siegen, zwana w środowisku arystokratycznym Złotą Lolą. Lars Engeström, szwedzki przedstawiciel dyplomatyczny w Rzeczypospolitej, tak pisał o wspomnianym incydencie:

Gdy śliczny jej pałac, który miała w Warszawie, palił się, zatrzymała się w domu naprzeciw niego, siadła w oknie dla przypatrzenia się pożarowi i śpiewała arię Didony [z opery Anfossiego pt. *Didona abbandonata* — J.R.] oglądającej Kartago w płomieniach<sup>28</sup>.

Ten „wyczyn” Złotej Loli odbił się szerokim echem.

---

<sup>27</sup> G. Ciołek: *Ogrody polskie...*, s. 127–128.

<sup>28</sup> L. Engeström: *Pamiętniki*. W: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*. Opracował i wstępem poprzedził W. Zawadzki. T. 2. Warszawa 1963, s. 138–139.



Kiedy często powtarzałem, że życie jest dziecięciem, które trzeba kołysać aż do chwili, gdy zaśnie, mówiłem wszystko to, co wiedziałem.

François-Marie Arouet, zwany Voltaire'em (1694– 1778)



## Jan Potocki — „maniak” języka francuskiego

Louis-Antoine Caracciolli, oświeceniowy autor włoski, w rozprawie *Paris, modèle des nations étrangères ou l'Europe française* (Paryż, wzór dla cudzoziemców, czyli Europa francuska, 1777) stwierdza, że Francuz, opuściwszy swoją ojczyznę, z trudem to dostrzegał. Wszędzie wokół bowiem mówiono po francusku, ubierano się po francusku, posługiwano się przedmiotami codziennego użytku, wykonanymi w manufakturach francuskich. Caracciolli miał bez wątpienia rację. Europa oświeceniowa (chodzi przede wszystkim o Europę elit społeczno-intelektualnych) pozostawała, do pewnego momentu (dość długo), pod urokiem kultury francuskiej.

I tak, kulturze francuskiej uległa Szwecja, wydawałoby się, dość odległa od cywilizacyjnego (francuskiego) centrum Europy.

Miasto [...] było [...] do szpiku kości sfrancuziale<sup>1</sup>

— pisze o osiemnastowiecznym Sztokholmie Signe Toksvig, biograf Emanuela Swedenborga. Na przeciwległym krańcu Europy — w Portugalii — było podobnie jak w Szwecji:

---

<sup>1</sup> S. Toksvig: *Emanuel Swedenborg. Uczony i mistyk*. Przekład I. Kania. Kraków 2002, s. 39.



Już nie tylko miejsca bogacze kupowali produkty francuskie: gust ten przechodził do warstw niższych i rozprzestrzenił się na cały kraj<sup>2</sup>.

Oświeceniowa Polska także poddała się tej fascynacji Francją. Książę Charles de Ligne, jeden z najblyskotliwszych przedstawicieli oświecenia, *charmeur de l'Europe* („czarodziej Europy”), jak go nazywano, twierdził, iż w Warszawie króluje „najwybitniejszy ton Francji”<sup>3</sup>. Aleksander Brückner zaś pisał:

W Warszawie popłaca moda na wszystko, co francuskie: [...] ustępował węgryz winu szampańskiemu, kontusz i wygolona łysina fraczkowi i peruce, zawieszista kuchnia sarmacka delikatnej francuskiej<sup>4</sup>.

Dodajmy, że inwazja francuszczyzny w oświeceniowej Polsce nie ograniczała się, oczywiście, tylko do Warszawy. Stąd przenikała do innych ośrodków miejskich; a także na prowincję — do dworów magnackich czy też (choć rzadziej, ale dość często) — do dworów szlacheckich.

Ważnym elementem oświeceniowej frankofilii było wywyższenie (niemal apoteoza) francuskiego języka. Używali go władcy oraz przedstawiciele społecznych elit. Do monarchów, którzy ulegli urokowi języka francuskiego, należał Fryderyk II Hohenzollern, król Prus. Pisał wyłącznie po francusku; również najchętniej mówił tym językiem (choć, oczywiście, znał swój język ojczysty — niemiecki). Władca ten zgodził się, by Akademia Berlińska, odnowiona i zmodernizowana przez niego, przyznawała nagrody także publikacjom w języ-

---

<sup>2</sup> J.H. Saraiva: *Krótką historia Portugalii*. Przełożyła E. Łukaszuk. Kraków 2000, s. 240.

<sup>3</sup> Cyt. za: F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki. Biografia*. Przełożyła A. Wasilewska. Warszawa 2006, s. 80.

<sup>4</sup> *Francuzi* [hasło]. W: *Encyklopedia staropolska*. Opracowanie A. Brückner. Materiałem ilustracyjnym opatrzył K. Estreicher. T. 1. Warszawa 1990, s. 339.

ku niemieckim. Choć była niemiecką akademią, uwzględniała przede wszystkim dzieła pisane w języku francuskim<sup>5</sup>.

Francuski był też językiem elit umysłowych (artystycznych, literackich). Znajomość francuskiego stała się w ogóle kryterium przynależności do sfer „lepszyc”, „wyższych”; stała się kryterium oceny kulturowej „poprawności” jednostki.

Zjawiała się nareszcie pani Husarzewska, córka polskiego rezydenta, ze swoją guwernantką — starą Ślązaczką. Mówi bardzo źle po francusku<sup>6</sup>

— zanotował w swoim dzienniku z podróży do Gdańska Daniel Chodowiecki, wybitny oświeceniowy malarz i rysownik. Ujawniając ten fakt, autor chciał zapewne zasygnalizować niezbyt staranne wykształcenie i ogłędę pani Husarzewskiej.

\*

Jednym z przedstawicieli ówczesnych polskich (ale także europejskich — kosmopolitycznych) elit, który pozostawał pod dużym wrażeniem kultury francuskiej, był Jan Potocki. W 1810 roku pisał do Firmina Didota, wydawcy paryskiego:

Każdego dnia widzę, jak trudno mieć dobre rozeznanie w naukach, kiedy przebywa się z dala od kolebki oświecenia. Ta kolebka jest tam, gdzie pan przebywa<sup>7</sup>.

Francja dla Potockiego, subiektywnie, stanowiła swoisty zbiór ludzi utalentowanych — literatów, pisarzy, uczonych, artystów, uroczycy światowców — z którymi utrzymywanie kontaktów osobistych, towarzyskich, intelektualnych, z racji ich wszechstronnych zalet, stanowiło największą przyjem-

---

<sup>5</sup> Zob. S. Salmonowicz: *Fryderyk II*. Wrocław 1981, s. 217.

<sup>6</sup> D. Chodowiecki: *Dziennik z podróży do Gdańska 1773 roku*. W opracowaniu M. Paszylka. Gdańsk 2002, s. 59.

<sup>7</sup> Cyt. za: F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki...*, s. 406.

ność. Trudno się też było autorowi *Manuscrit*, jak każdemu przedstawicielowi ówczesnego *société*, bez tego francuskiego towarzystwa i przyjemności, wypływających z obcowania z nim, obejść.

Potocki był jednakże zbyt wytrawnym badaczem (i znawcą) cywilizacji *en bloc*, by zauroczyć się (w sposób absolutny) wyłącznie kulturą jednego narodu. Oprócz francuskiej wyraźnie pociągała go kultura orientu, tak odmienna od europejskiej. Był też wielbicielem antyku (chodzi przede wszystkim o kulturę starożytnej Grecji i Rzymu). Należałoby przywołać także słowiańszczyznę: choć zapewne nie była mu „duchow” nazbyt bliska, frapowała go poznawczo; poświęcił jej około 25 lat badań naukowych. Francuszczyzna, orientalizm, antyk wydają się w kulturowej aksjologii Potockiego najbardziej uprzywilejowane. (Przy czym, przypomnijmy, antyk był już wówczas kulturą martwą).

Swoiste „rozdarcie” Potockiego pomiędzy tak różne kultury, jak orientalizm i francuszczyzna, dowodzi, iż żadna z nich (oddzielnie) swą ofertą (intelektualną, duchową, artystyczną, estetyczną, filozoficzną, obyczajową) nie potrafiła tak do końca zaspokoić jego oczekiwań, aspiracji, potrzeb.

Pluralizmowi kulturowemu autora *Rękopisu...* odpowiadał poliglotyzm. Zaciekawienie antykiem zaowocowało świetną znajomością języków greckiego i łacińskiego (choć zapewne oba te języki opanował już w ramach młodzieńczej edukacji). Znał też dobrze hebrajski. Władał (przeciętnie) językiem tureckim — to efekt fascynacji kulturą orientu<sup>8</sup>. Dosyć biegle posługiwał się hiszpańskim. Tadeusz Morski, polski ambasador w Hiszpanii, donosił Ignacemu Potockiemu:

Jeżeli chodzi o język [hiszpański — J.R.], nie całkiem rozumiem wszystko, co do mnie mówią. Nie umiem jeszcze ani mówić, ani pisać. Pan Jan [Potocki — J.R.] mówi dosyć biegle<sup>9</sup>.

---

<sup>8</sup> Niewątpliwie ważnym impulsem do poznania języka tureckiego była podróż do imperium otomańskiego, podjęta w 1784 roku.

<sup>9</sup> Cyt. za: F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki...*, s. 189.

No i oczywiście, bezbłędnie opanował język francuski.

O ile (jak już stwierdzono) „kulturowo” Potocki był „roz-darty”, o tyle na „poziomie lingwistycznym” całą duszą oddał się językowi francuskiemu. Po francusku pisał artykuły, odezwy, listy, dzieła naukowe. (Jeżeli chodzi o pisanstwo naukowe, nie skorzystał — co nie tak rzadko praktykowano w oświeceniu — z języka łacińskiego). W języku francuskim tworzył utwory literackie; między innymi swoje największe dzieło — *Rękopis znaleziony w Saragossie*, który wymagał od autora naprawdę wyjątkowej znajomości tego języka.

Po francusku wabiły się psy Potockiego. Jego służący, Turek Ibrahim, posługiwał się nienagannym francuskim; niewątpliwie wyedukowany przez swojego pana. Jak pisał Stanisław Chołoniewski — Turek ten mówił po francusku tak dobrze, jak paryscy *galants hommes*<sup>10</sup>.

Przed wszystkim jednak francuski wyparł na absolutne peryferie (czy wręcz „skasował”) język polski — narodowy język Potockiego. We francuskich listach autora *Manuscrit...* w potoku francuszczyzny odnajdujemy pojedyncze słowa polskie, które świadczą o dużej nieporadności w posługiwaniu się polszczyzną. Potocki starał się zapisywać po polsku nazwy miejscowości. I tak, w listach do Marii z Rzewuskich Potockiej (z lat 1809—1812): *Dymidówka* zapisywana jest jako *Dimidofka*; *Niemirów* jako *Nimirof*. W liście (z 1805 roku) do Seweryna Potockiego *Puławy* figurują jako *Pulawy*; a *Uładówka* (w liście z 1808 roku) jako *Uladowka*. Tak (lub w podobny sposób) próbowałby zapisać te nazwy, starając się zachować polską wersję językową, rodowity Francuz.

W jednym z (francuskich) listów do wspomnianego już Seweryna Potockiego znajdujemy taki oto *passus*: *qu'elle ecoute le żyd, L'Ekonon, et le chłop*<sup>11</sup>. Zapisując w tym zdaniu

---

<sup>10</sup> S. Chołoniewski: *Proroctwo Józefa de Maistra w Petersburgu przesłane Janowi Potockiemu r. 1810, sprawdzone w Uładówce r.p. 1841*. W: Idem: *Obrazy z galerii życia mego*. Lwów 1890, s. 184.

<sup>11</sup> Cyt. według: D. Triaire: *Correspondance de Jean Potocki avec son frère Seweryn (1802—1808)*. In: F. Rosset, D. Triaire: *De Varsovie à Saragosse*. Louvain 2000, s. 58.

3 rzeczowniki po polsku („żyd”, „ekonom”, „chłop”), Potocki poprzedził je rodzajnikami, jak w języku francuskim.

Za najbardziej osobliwy można chyba uznać zapis wyrazu „kasza” w liście (zredagowanym po francusku; z 1797 roku) do Stanisława Szczęsnego Potockiego. Autor *Manuscrit...* postanowił wprowadzić to określenie w wersji polskiej; jednak zamiast poprawnej formy — zapisał „kacha” (co we francuskiej realizacji brzmieniowej dało polską „kaszę”).

Czy (a jeśli tak, to co) Potocki pisał po polsku? W polskim języku sformułował (składającą się z 37 wersów) *Ofiarę podaną Najjaśniejszemu Królowi Imci i Prześwietnej Radzie Nieustającej, od urodzonego Jana Potockiego, krzyżczyca koronnego* (z 1788 roku), w której zadeklarował przeznaczyć corocznie 5. część swych dochodów na cele wojskowe. Byłoby dość osobliwe, gdyby taką oficjalną deklarację, o charakterze wybitnie patriotycznym, skierowaną do władcy i rządu Rzeczypospolitej, zredagował po francusku. Dlatego zapewne napisał ją w polskim języku.

Wśród obecnie znanych 180 listów, które wyszły spod pióra autora *Manuscrit...*, tylko 7 napisanych zostało po polsku. 2 z tych listów można określić jako „miksty”: przeplatają się w nich polski i francuski; kiedy autor przechodzi do trudniejszych kwestii, od razu porzuca polszczyznę na rzecz języka francuskiego. Kolejne 2 — to krótkie bilety, których adresatem jest Stanisław Szczęśny Potocki. 5., skierowany do Komisji Skarbu Koronnego, liczy zaledwie kilka linijek. Adresatem 6. był dopiero co wymieniony Szczęśny Potocki; i wreszcie 7. list Potocki zredagował do Komisji Wojskowej Obojga Narodów<sup>12</sup>.

W wymienionym wcześniej (jako 6.) liście do Szczęsnego (z 1 sierpnia 1789 roku) Jan Potocki pisał:

Że mego ięzyka oyczystego nie umiem, ni ma się o co chwalić,  
ani nawet dobrey exkusy bym na to nie umiał znać.

---

<sup>12</sup> Informacje zaczerpnąłem ze szkicu D. Triaire’a: *Jan Potocki pisarzem frankofońskim?* W: F. Rosset, D. Triaire: *Z Warszawy do Saragossy*. Przełożyła A. Wasilewska. Warszawa 2005, s. 100–106.

Nieznajomość (lub bardzo ograniczona znajomość) języka polskiego stanowiła dla Potockiego, w czasach, kiedy po powrocie z zagranicy (na początku 1788 roku) rzucił się w wir działalności politycznej, dość dużą niedogodność, stając się źródłem wielu osobliwych, wręcz paradoksalnych sytuacji. Potocki, jak wiemy, został posłem na sejm z województwa poznańskiego. W kampanii wyborczej, z racji bardzo słabych kompetencji polonistycznych, musiał niewątpliwie wydatnie wspierać się francuskim; zapewne korzystał z pomocy niewielkiego „sztabu wyborczego” (posługującego się językiem polskim). Znaczną rolę w wylansowaniu Potockiego na posła odegrała „mowa” stroju — przebrał się bowiem w polski ubiór (choć *nota bene* nie był to klasyczny narodowy strój szlachecki); i ta przebieranka, w jakimś stopniu, osłabiła zapewne jego francuskojęzyczność w oczach patriotycznie nastawionych wyborców.

Już jako poseł, miał kłopoty ze zrozumieniem treści obrad, które toczyły się, co zrozumiałe, po polsku. Sam też nie zabierał głosu — musiałby przemawiać w języku ojczystym; a to nie przychodziło mu łatwo. Kiedy zgłosił pod obrady projekt utworzenia formacji wojskowej składającej się z Kurpiów, sprawę tę, w jego imieniu, zreferował (po polsku) Julian Ursyn Niemcewicz, poseł inflancki.

Dlatego Potocki niezbyt często brał udział w posiedzeniach sejmowych. Aby to zrekompensować wyborcom, rozwinął ożywioną działalność polityczną poza salą sejmowych obrad. Założył Drukarnię Wolną (1788), w której opublikowano wiele pism patriotycznych (drukowano tu także teksty Potockiego — oczywiście, pisane po francusku). W celu informowania cudzoziemców przebywających w Polsce, a także opinii publicznej za granicą o treści obrad sejmowych założył w 1788 roku gazetę w języku francuskim, relacjonującą te obrady: „Journal hebdomadaire de la diète”.

Po pewnym czasie znużył się jednak i zniechęcił; i pod koniec 1790 roku wyjechał za granicę w długą podróż. Wśród przyczyn tego znużenia i zniechęcenia należałoby wymienić także pewien dyskomfort psychiczny, wpływający z faktu

niemożności pełnego, aktywnego zaangażowania się w zachodzące w Polsce przemiany — z racji słabej znajomości języka ojczystego.

\*

Potocki bardzo wcześnie (w wieku 5 lat) został wysłany (1766) do Szwajcarii, gdzie wraz z bratem Sewerynem kształcił się pod okiem francuskojęzycznego pastora Louisa Constançona. Przebywał tam wówczas 4 lata (do 1770 roku). Po kilkuletnim (niezbyt długim) pobycie w kraju ponownie, jako trzynastolatek, wyjechał (1774) do Szwajcarii, gdzie spędził kolejne 4 lata. Powrócił na początku 1778 roku; już jednak w drugiej połowie tego roku udał się do Wiednia (w tym momencie skończyła się opieka Constançona nad Janem i Sewerynem Potockimi). Wyjazd do stolicy imperium habsburskiego zapoczątkował fazę licznych wędrówek (bazą wypadową stał się Wiedeń), z których Jan Potocki powrócił dopiero w 1783 roku. Ale i tym razem jego pobyt w ojczyźnie nie trwał zbyt długo — w 1784 roku wyjechał do Turcji. Na krótko zjawiał się nad Wisłą w 1785 roku, by w tymże jeszcze roku udać się do Paryża. W Rzeczypospolitej pojawił się, przypomnijmy ten już wcześniej przywołany fakt, na początku 1788 roku<sup>13</sup>.

Jak z tego przeglądu widać, dzieciństwo, młodość i pierwsze lata „wieku dorosłego” Potocki spędził przede wszystkim poza granicami kraju (zresztą i późniejszy okres życia był pod tym względem podobny). I właśnie to wieloletnie przebywanie za granicą w młodym wieku — kiedy kształtują się umiejętności i nawyki językowe — uznać należy za podstawową przesłankę jego francuskojęzyczności. Szczególnie ważne w tym względzie były wspomniane dwa kilkuletnie pobyty w Szwajcarii — pod opieką cudzoziemskiego preceptora.

---

<sup>13</sup> Opisując w tym fragmencie marszruty „małego” Potockiego, opierałem się przede wszystkim na: F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki..., passim*.

Nie zapominajmy jednak, że w obu szwajcarskich wyprawach towarzyszył mu brat Seweryn, któremu te wyjazdy nie przeszkodziły w nauczaniu się języka polskiego. Jan się nie nauczył. Dlaczego? Można tylko snuć przypuszczenia. (Sam Potocki — przypomnijmy cytowany wcześniej list do Szczęsnego Potockiego — dla tego faktu „dobrej exkusy [...] nie umiał znaleźć”).

Być może, zabrakło silnego impulsu, który zmobilizowałby go do podjęcia tej nauki w sytuacji, kiedy znał już dobrze język francuski: europejski język tych czasów. Wprawdzie chęć głębszego i energiczniejszego zaangażowania się w sprawy polskie, przy jednoczesnej nieznajomości polskiego języka, stała się źródłem, jak to zostało wcześniej określone, pewnego dyskomfortu; jednak, jak widać, nie aż tak dokuczliwego, by zmusić autora *Manuscrit...* do dogłębnego poznania rodzimej mowy.

W czasach opisaney aktywności politycznej przygotowywał do druku dwie publikacje w języku francuskim — kolejne (drugie) wydanie *Voyage en Turquie et en Égypte* (1789) oraz rozprawę *Essay sur l'histoire universelle et recherches sur celle de la Sarmatie* (1789; debiut naukowy). Praca nad obu dziełami niewątpliwie zmusiła Potockiego do pogłębienia znajomości francuskiego języka; na język ojczysty nie starczało już ani czasu, ani sił.

Być może, iż to właśnie w tym okresie utrwaliło się w nim przekonanie, że język francuski w sposób niemal absolutny odpowiada jego potrzebom. Z racji swej jasności, precyzji, bogatej terminologii, dotyczącej różnych dyscyplin wiedzy, był przydatny do pisania naukowych rozpraw; ze względu zaś na terminologiczne i frazeologiczne bogactwo w zakresie nazywania zjawisk życia psychicznego i uczuciowego dobrze nadawał się do opisu wrażeń, satysfakcjonując Potockiego — autora podróżniczych relacji, także powieściopisarza. I to z biegiem lat utrwalające się przekonanie, że język francuski jest dla niego niezbędnym narzędziem naukowej i literackiej refleksji nad światem, musiało zapewne w coraz większym stopniu osłabiać w nim wolę poznania języka ojczystego.



\*

Niewątpliwie polskojęzyczny Potocki nie byłby w stanie napisać takiego *Rękopisu znalezionego w Saragossie*, jaki napisał. Mógł to uczynić tylko Potocki francuskojęzyczny (uwagę tę można odnieść także do innych jego utworów). Dlatego fakt, że francuski całkowicie nim zawładnął, należy (mimo wszystko) uznać za pomyślne zrządzenie losu.

## Ibrahim, Turek Jana Potockiego

Kulturę oświeceniowej Europy charakteryzowała duża rozmaitość. Przede wszystkim zaznaczyła się wyraźnie francuszczyzna<sup>1</sup>, odciskając swoje piętno na całym obszarze starego kontynentu: od Londynu po Petersburg. Stanisław August Poniatowski, władca Rzeczypospolitej, pisał do autora *Kandydy*:

*Monsieur Wolter*, każdy współczesny człowiek, taki jak pan, który umie czytać, który podróżował po świecie, a który pana nie zna, musi czuć się bardzo nieszczęśliwym<sup>2</sup>.

Tak jak Stanisław August myślało wielu przedstawicieli oświeceniowych elit.

Z kolei we Francji dość wcześnie, bo już na początku XVIII wieku, nastała moda na Anglię:

Anglomania kwitnie w różnych warstwach społecznych — na dworze królewskim i wśród wytwornego towarzystwa (regent

---

<sup>1</sup> O francuszczyźnie w tym zbiorze — zob. *Jan Potocki* — „maniak” *języka francuskiego*.

<sup>2</sup> Cyt. za: S. Łukasik: *La France et La Pologne à travers les siècles jusqu'à La Grande Révolution*. Paris 1933, s. 36. (Przekład autora; jeżeli nie zostało zaznaczone nazwisko tłumacza — przekładu dokonał autor szkicu).

Filip Orleański, kardynał Dubois, „Klub Entresol”); w salonach (pani Geoffrin, pani du Deffand, pani Necker); w środowisku Akademii i Encyklopedii. Politycy, dyplomaci, filozofowie, pisarze, aktorzy, turyści angielscy są przyjmowani [we Francji — J.R.] z otwartymi rękoma<sup>3</sup>.

Z upływem czasu (im bliżej romantyzmu) angielszczyzna staje się poważnym rywalem dla kultury francuskiej w walce o pierwszoplanową pozycję w Europie:

[...] triumfują sztuka i moda angielska [...]. Kobiety ubierają się jak modele z obrazów Reynoldsa i Gainsborougha. Mężczyźni porzucają ciężkie, masywne, pudrowane peruki, akceptując krótkie włosy<sup>4</sup>.

Około połowy XVIII wieku pojawił się kolejny impuls — nastąpił renesans klasycyzmu, który skierował zainteresowania ku starożytnemu Rzymowi oraz Grecji:

W ciągu niewielu lat „gust grecki” stał się manią: wszystko w Paryżu jest *à la grecque* [...] — zewnętrzna strona budynków i wnętrza, meble, tkaniny, biżuteria. „Nasze damy układają swe włosy *à la grecque*, nasi *petits maîtres* wstydziłoby się nosić tabakierkę, która nie była *à la grecque*”<sup>5</sup>.

Ta kulturowo wewnętrznie zróżnicowana Europa (co zostało tylko szkicowo zasygnalizowane) zainteresowała się obyczajami, literaturą, religiami, systemami filozoficznymi, a także światem roślinnym i zwierzęcym krain pozaeuropejskich: egzotyzm odcisnął się wyraźnie na oświeceniu; zwłaszcza zaznaczył się orientalizm, z ówczesnych form egzotyizmu — najpopularniejszy.

---

<sup>3</sup> *Dictionnaire des lettres françaises. Le XVIII<sup>e</sup> siècle*. Publié sous la direction du cardinal G. Grente. Édition revue et mise à jour sous la direction de F. Mureau, professeur à Sorbonne. Fayard 1995, s. 60.

<sup>4</sup> Ibidem.

<sup>5</sup> H. Honour: *Neoklasycyzm*. Przetłóżył W. JuszczaK. Warszawa 1972, s. 29.

Oświeceniowy orientalizm przybierał rozmaite postaci. I tak, zmieniali się azjatyccy „liderzy”, wzbudzający w danym momencie największe zainteresowanie Europejczyków. Raz była to Turcja, innym razem Chiny; jeszcze innym — Indie<sup>6</sup>.

W wersji najbardziej rozpowszechnionej orientalizm przybrał postać mody. W ramach tej mody urządzano w pałacach „chińskie sale”; na balach maskowych przebierano się za Azjatów; arystokratki pozowały malarzom w ubiorach z orientalnymi akcesoriami<sup>7</sup>. Pałace zaludniły się orientalnymi służącymi:

Tendencja ta [do zatrudniania cudzoziemskich służących — J.R.] po części wynikała z panującej podówczas mody na tu-recczyznę. Często słyszymy zatem o służących Murzynach czy Turkach. Lehndorff widział na dworze księżnej Izabelli Lubomirskiej Turka „piękniejszego niż słońce”<sup>8</sup>.

Wschód w wieku XVIII zaczęto penetrować również w sposób głębszy, „poważniejszy”. Pojawili się kompetentni badacze azjatyckich religii, fachowi translatorzy arcydzieł orientальной literatury, znawcy języków wschodnich. Na tereny Azji raz po raz wyruszały naukowe ekspedycje, złożone ze specjalistów z różnych dziedzin — językoznawstwa, fizyki, astronomii czy medycyny<sup>9</sup> — którym towarzyszyli utalentowani rysownicy. Dzięki ich działalności Wschód pomału przestawał być postrzegany przez oświeceniowe elity wyłącznie w wymiarach fascynującej osobliwości.

\*

---

<sup>6</sup> Zob. *Dictionnaire des lettres...*, s. 985.

<sup>7</sup> Zob. A. Jakimowicz: *Zachód a sztuka Wschodu*. Warszawa 1981, s. 119—124.

<sup>8</sup> M.G. Zieliński: *Cudzoziemcy w życiu codziennym Rzeczypospolitej doby stanisławowskiej*. Bydgoszcz 2004, s. 69.

<sup>9</sup> Zob. *Dictionnaire des lettres...*, s. 987—988; A. Jakimowicz: *Zachód a sztuka Wschodu...*, s. 137—138.

Do oświeceniowych wielbicieli (i znawców) Wschodu należał Jan Potocki, autor *Manuscrit trouvé à Saragosse* (choć także gustował we francuszczyźnie i w antyku). Krajami orientu Potocki zainteresował się już w młodzieńczym wieku<sup>10</sup>. Pilnie czytał dzieła poświęcone tym krajom — zarówno uczone rozprawy, jak i relacje pisane przez podróżników. Sam też odbył liczne podróże po azjatyckich krainach. W ramach orientalnej turystyki zwiedził Turcję, Egipt, Libię, Tunis, Maroko, Mongolię, Kaukaz, skrawek Chin, badając życie i kulturę zamieszkujących je ludów.

W liście do księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, z 1805 roku<sup>11</sup>, Potocki wyraził niezadowolenie, że stary książę nazwał manią jego zainteresowanie Orientem, co — jakiegokolwiek były intencje autora tego sformułowania — miało pejoratywne znaczenie. Sam Potocki, we wspomnianym liście, odrzucając kategorię manii, określił swoje upodobanie do Orientu jako pasję („szlachetną pasję”), dając w ten sposób do zrozumienia Czartoryskiemu, iż jego pociąg do orientu nie ma nic wspólnego z obsesyjnym dziwactwem.

Z biegiem lat, nieustannie pogłębiając wiedzę orientalistyczną, autor *Rękopisu...* stał się w tym zakresie wybitnym znawcą. Miał tego świadomość. W liście do cara Aleksandra I pisał:

Moje podróże oraz studia książkowe dały mi na temat Azji wiedzę tego rodzaju, którą osiągnęło niewiele<sup>12</sup>.

Orient niewątpliwie, w jakiejś mierze, zaspokajał horrendalną wprost siłę pasji poznawczej Potockiego; zaspokajał

---

<sup>10</sup> Jan Potocki w relacji z podróży do Turcji i Egiptu pisał: „Od młodości przykładałem się do historii i do literatury orientalnej [...]”. J. Potocki: *Podróż do Turcji i Egiptu*. Przełożył J.U. Niemcewicz. Poprawił L. Kukulski. W: J. Potocki: *Podróże*. Zebrał i opracował L. Kukulski. Warszawa 1959, s. 28.

<sup>11</sup> List z początku 1805 roku (korzystałem z edycji: J. Potocki: *Œuvres*. T. 5: *Correspondance. Varia*. Editée par F. Rosset et D. Triaire. Louvain, Paris 2006, s. 95–97.

<sup>12</sup> List z 5 XII 1804; cyt. za: ibidem, s. 91.

ciekawość świata i ludzi; koił stargane „Europą” nerwy. Także bujna, wręcz wybujała wyobraźnia Potockiego (jaką znamy z *Rękopisu...*) znajdowała pożywkę w osobliwościach i przepychu wschodniego życia.

\*

Z orientalnych wypraw autor *Manuscrit...* przywoził różne rzeczy — od bibelotów po dzieła sztuki i rękopisy. Z wyprawy do Turcji, z 1784 roku, jeden jedyny raz, oprócz drobiazgów przywiózł także człowieka — Turka, imieniem Ibrahim, służącego.

Potocki już nigdy więcej nie ujrzy tureckich wybrzeży. Ale uwiezie ze sobą żywe wspomnienie, którego ceny nigdy nie przestanie szacować: pozyskał w Konstantynopolu [...] służącego imieniem Ibrahim, który nie opuści go aż do owego grudniowego dnia 1815 roku, kiedy Potocki zechce odebrać sobie życie<sup>13</sup>.

O początkowych kontaktach Potockiego z Ibrahimem, po powrocie z Turcji, wiemy niewiele. Turek i jego pan zaczęli pojawiać się częściej w ówczesnych relacjach na początku 1788 roku, kiedy to autor *Rękopisu znalezionej w Saragossie* powrócił nad Wisłę, w rodzinne strony, po kilkuletnim pobycie we Francji.

Potocki od razu rzucił się z wielką energią w wir życia politycznego — agitował, pisał broszury polityczne, jeździł po kraju, założył drukarnię *etc. etc.*<sup>14</sup> W tym okresie Ibrahim często (wręcz regularnie) zaczął towarzyszyć swemu panu w pokazach publicznych, takich jak przejazdy kareta czy spacer. Obaj wzbudzali ogromną ciekawość: Turek — z racji swojej egzotyki, jego pan — frapował ekscentrycznością.

---

<sup>13</sup> F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki. Biografia*. Przełożyła A. Wasilewska. Warszawa 2006, s. 93.

<sup>14</sup> Zob. między innymi E. Rostworowski: *Debiut polityczny Jana Potockiego w r. 1788*. „Pamiętnik Literacki” 1956, z. 4, *passim*.

Potocki, człowiek młody, z głową pełną demokratycznych idei, wpadł na pomysł, aby Ibrahima (wówczas jeszcze ciągle na „etacie” służącego) lokować nie na zewnętrznych stopniach karety (przeznaczonych właśnie dla służących), ale wewnątrz — na siedzeniu, obok siebie, jak równego z równym. Wprawilo to w zdumienie wielki świat warszawski:

Ma sługę Turczyzna [...], który zrazu za karetą u niego stawał i służył mu jako lokaj. Teraz go z sobą obok w karecie wozi. Widziałem to własnymi oczami

— pisał król Stanisław August do Simone’a Corticellego<sup>15</sup>, agenta dyplomatycznego.

Ibrahim odznaczał się nieprzeciętną pięknnością, podobnie jak jego pan („obaj [...] byli niepospolitej urody ludzie”<sup>16</sup>). Turek był dorodnym mężczyzną — ważył 230 funtów. Na głowie nosił fez. Ubrany był w janczarski, aksamitny, pąsowy, misternie wyszywany kaftan; nosił batystowe szarawary; na nogach miał papucie; stroju dopełniał „kosztowny jatagan u pasa litego”. Zatrudniony i zaakceptowany przez Potockiego ze względu (przede wszystkim) na swą orientalność, Ibrahim przejął pewne „francuskie” cechy swojego pana, nabierając dzięki temu bardziej „wielokulturowego” charakteru:

[...] i do tego jeszcze Turek ten po francusku gadał, a grzeczny był jak najpierwszy szarmant w salonie paryskim<sup>17</sup>.

14 maja 1790 roku Ibrahim odbył powietrzną eskapadę balonową nad Warszawą wraz ze swym panem oraz Jeanem Pierre’em Blanchardem, wybitnym aeronautą francuskim. Był to drugi załogowy lot balonem nad Rzeczypospolitą, a pierwszy, w którym uczestniczył Polak (autor *Rękopisu...*

---

<sup>15</sup> Ibidem, s. 698.

<sup>16</sup> S. Chołojewski: *Proroctwo Józefa de Maistra w Petersburgu przesłane Janowi Potockiemu w r. 1810, sprawdzone w Uładówce r.p. 1841*. W: *I d e m: Obrazy z galerii życia mego*. Lwów 1890, s. 182.

<sup>17</sup> Ibidem.

— to pierwszy polski aeronauta). Stąd ogromne zainteresowanie opinii publicznej tym lotem. Znalazł też szerokie odbicie w ówczesnej prasie, listach, relacjach pamiętnikarskich, broszurach<sup>18</sup>. Według (między innymi) Fryderyka Schulza, pamiętnikarza, Ibrahim dowiedział się już wcześniej, że będzie towarzyszył Potockiemu w balonowym locie nad Warszawą. Taka wersja wydarzeń wydaje się najbardziej prawdopodobna. Według innej wersji został zwabiony przez swego pana na pokład balonu:

Turek niechcący odbył z nim tę nadziemską podróż, bo w chwili gdy podając chustkę panu swemu, wstępował do łódki [balonowej — J.R.], odcięto liny i balon szybkim pędem wzniósł się do góry, skąd tylko te można było słyszeć słowa: „Allah! Allah!”<sup>19</sup>.

Nagły wyjazd (październik 1790) Jana Potockiego (tym razem bez Turka) w kolejną podróż zagraniczną, która miała zaprowadzić autora *Manuscrit...* aż do Afryki — do cesarstwa marokańskiego — kończy pewną fazę kontaktów hrabiego z tureckim służącym: mianowicie etap radykalnego „afiszowania się” Ibrahimem. To właśnie wówczas utrwalił się wśród opinii publicznej obraz nierozłącznego duetu, jaki tworzyli Turek i jego pan. Wspomniany Schulz pisał, że Potocki zabrał z sobą w podróż balonem

swoich **zwykłych** [podkr. — J.R.] towarzyszków: opasłego Turka i białego rzymskiego pudła<sup>20</sup>.

Publiczne, częste pokazywanie się z egzotycznym, ze wschodnim przepychem ubranym Turkiem współtworzyło

---

<sup>18</sup> Zob. R. Kaleta: *Pierwszy polski lotnik*. W: I d e m: *Sensacje z dawnych lat*. Wrocław 1980, s. 104–109.

<sup>19</sup> Cyt. za: ibidem, s. 105.

<sup>20</sup> F. Schulz: *Podróże Inflanctczyka z Rygi do Warszawy*. W: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*. Opracował i wstępem poprzedził W. Zawadzki. T. 2. Warszawa 1963, s. 501.



niewątpliwie aurę ekscentryczności, jaka zaczęła otaczać autora *Rękopisu...* od momentu, kiedy pojawił się w kraju:

[...] dziwaczność jego [Potockiego — J.R.] zachowania wobec tajemniczego wielkoluda, Ibrahima: [...] to mogło tylko rozpaść wyobraźnię<sup>21</sup>.

Ta swoista „fraternizacja” z Turkiem mogła też, w jakimś stopniu, wyrażać kosmopolityczne upodobania Potockiego; jego otwartość wobec etnicznej i kulturowej różnorodności. Z relacji podróżniczych wiemy, jak bardzo frapowały go spotkania z przedstawicielami odmiennych od „europejskiej” — nacji i ras; z jaką łatwością nawiązywał z nimi kontakt; jak wiele cennych wiadomości potrafił od nich uzyskać.

O dalszych losach Ibrahima i jego związkach z autorem *Rękopisu...* nie wiemy zbyt wiele. Turek towarzyszył mu w wyprawie na Kaukaz — w 1797 roku. (*Nota bene* w podróż kaukaską Potocki zabrał też drugiego ze swoich „zwykłych towarzyszy” — mianowicie ulubionego psa). Wiemy też, że Potocki wysłał Turka w interesach do Odessy (gdzie autor *Rękopisu...* zakupił place budowlane, by następnie sprzedać je z zyskiem)<sup>22</sup>.

W tych czasach zmieniła się funkcja Ibrahima, jaką pełnił przy boku swego pana — ze służącego stał się zarządcą jego majątku, a więc ważną figurą; możemy mówić o znaczącym awansie:

Nagrodził potem Turkowi tę jego wierność, poruczając mu zarząd majątku uładowieckiego<sup>23</sup>.

Ta nominacja Turka na zarządcę była, niewątpliwie, dla współczesnych decyzją nie mniej zdumiewającą niż sadzanie go obok siebie w karecie — w „warszawskiej” fazie życia Potockiego.

---

<sup>21</sup> F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki...*, s. 168.

<sup>22</sup> Zob. ibidem, s. 301.

<sup>23</sup> S. Chołoniewski: *Proroctwo Józefa de Maistra...*, s. 184.

Wierny Ibrahim wybudował swojemu panu w Uładówce dworek w stylu orientalnym. Jak pisał Chołoniewski, dworek był „dość szczupły i niewygodny”. Wynikało to niewątpliwie z już wówczas dość skromnych możliwości finansowych Potockiego, a nie z nieudolności zarządcy. Sam Potocki w liście z 1809 roku, adresowanym do Marii Potockiej, siostrzenicy, pisał:

Tutaj [w Uładówce — J.R.] znalazłem wszystko w dobrym porządku: sytuacja ekonomiczna chłopów jest zapewniona; mam piękny dom, który wybudował Ibrahim z wygospodarowanych oszczędności, nie uszczuplając dzięki temu moich dochodów<sup>24</sup>.

W tym liście Potocki pochwalił Ibrahima za gospodarność; także spodobał mu się wybudowany pod nadzorem Turka dom. Samo nazwanie tej budowli przez autora listu „domem” (*maison*), a nie pałacem czy zamkiem, sugeruje, że budowla ta nie była zbyt duża — i właśnie z tego powodu, mimo że była „ładna” (*jolie*), mogła być niewygodna, na co zwrócił uwagę Chołoniewski w przywołanej wypowiedzi.

W Uładówce autor *Rękopisu...* stopniowo pogrążał się w coraz większej samotności, „niedobrej samotności”, jak to określił Chołoniewski<sup>25</sup>. Coraz rzadziej wyjeżdżał do Tulczyna czy okolicznych zaprzyjaźnionych dworów. W samej Uładówce służby, zajmującej się obsługiwaniem codziennego życia, nie było zbyt wiele. Brakowało również tych, którzy mogliby przydać się Potockiemu w pracy naukowej, którą zajmował się do ostatnich chwil życia. Zatrudnił wprawdzie

---

<sup>24</sup> Cyt. za: J. Potocki: *Correspondance [...] avec sa nièce Maria (1809—1812)*. In: F. Rosset, D. Triaire: *De Varsovie à Saragosse. Jean Potocki et son œuvre*. Louvain—Paris 2005, s. 69. Został wykorzystany tutaj oryginał, ponieważ tłumaczenie tego fragmentu przez A. Wasilewską (w publikacji: F. Rosset, D. Triaire: *Z Warszawy do Saragossy. Jan Potocki i jego dzieło*. Warszawa 2005, s. 82) zawiera pewne nieścisłości.

<sup>25</sup> S. Chołoniewski: *Proroctwo Józefa de Maistra...*, s. 190.

młodego Żyda „do pomocy w języku hebrajskim”; nie miał jednak sekretarza. W liście do francuskiego wydawcy Firmina Didota pisał:

Znalazłem i skorygowałem wiele błędów, ale bez wątpienia — nie wszystkie. Sam autor nie jest w stanie bezbłędnie poprowadzić swoje dzieło, a ja nie mam nikogo, kto by mi w tym pomógł<sup>26</sup>.

Na tym małym, nielicznym dworze uładowieckim oprócz Potockiego postacią wyróżniającą się i kluczową był Ibrahim, bez którego hrabia nie mógł się już obejść. Wielokrotnie przywoływany tu Stanisław Chołoniewski (Janów, siedziba Chołoniewskich, znajdował się niedaleko Uładowki) często spotykał się (przy okazji kontaktów ojca) z Janem Potockim (albo wraz z ojcem odwiedzali autora *Rękopisu...* w Uładowce, albo też autor *Rękopisu...* spędzał u Chołoniewskich „całe zimy”). Otóż w wyobraźni bardzo młodego wówczas Chołoniewskiego wyraźnie utrwalił się obraz tych dwóch właśnie postaci: Ibrahima i jego pana:

Jedna z postaci, najpierwszą rolę grająca w mojej dziecinnej fantazji, była *Jana Potockiego*, krajczyca koronnego; druga, zaraz przy niej, komisarza jego, Turka Ibrahima. Jakże by to mogło być inaczej?<sup>27</sup>

Podobnie więc jak w pamiętnikarskich relacjach, obejmujących przywołane wcześniej lata 1788–1790, tak i we wspomnieniowym szkicu Chołoniewskiego, opisującym schyłkowy okres życia autora *Rękopisu...* (około 1800–1815), Jan Potocki i Turek Ibrahim pojawiają się jako nierozdzielna, nierozłączna para.

Pierwszy z tego duetu, na własne życzenie, jak już zasygnalizowano, odszedł Jan hrabia Potocki — wystrzałem z pisto-

---

<sup>26</sup> List z 1 XI 1814 roku; cyt. za: J. Potocki: *Œuvres. T. 5: Correspondance. Varia...*, s. 264.

<sup>27</sup> S. Chołoniewski: *Proroctwo Józefa de Maistra...*, s. 181–182.

letu odbierając sobie życie. Drugi — Ibrahim, wierny rządcą, wypełniał swe obowiązki do końca:

Wyjeżdżamy na groblę prowadzącą do Uładówki. Jakiś zdyszany oficjalista biegnie przeciwko nam także konno. Był to koniuszy p. Potockiego. Nie dał nawet nam czasu zapytania się go, co się z jego panem dzieje — tylko, dopadłszy nas, chrypliwym krzyknął głosem: „Nasz pan hrabia dopiero co się zastrzelił! Niech panowie zmiłują się i prędeż przybywają. P. rządcą po strzale wpadłszy z ludźmi do pokoju, zastał pana z potrząskaną głową rozciągniętego na łożu; — lękając się odpowiedzialności, opieczętował pokój, który bez takowych, jak panowie świadków, odemknętym być nie może...”<sup>28</sup>.

\*

Nieoceniony Chołoniewski pisał o Janie Potockim:

Był to pan wspaniały, dobroczynny, hojny nawet do rozrzutności<sup>29</sup>.

Właśnie dzięki temu, że szczodrobliwością odznaczał się jego pan, Turek, służąc mu, zebrał sporą sumę dukatów. Ale Potocki nie tylko zabezpieczył finansowy byt Ibrahima; otóż za sprawą swej genialności (przede wszystkim literackiej, choć nie tylko) unieśmiertelnił Turka.

Powstawały i powstają liczne biografie, rozprawy, szkice, utwory fabularne o autorze *Rękopisu znalezionej w Saragossie*. W tych tekstach obok hrabiego, niezwykle utalentowanego *grand seigneur*, pojawia się niezmiennie Ibrahim — z racji roli, jaką odegrał w życiu Potockiego.

I tak, w ostatnio opublikowanej przez Rosseta i Triaire’a biografii Potockiego postać Turka przywołana została dziesięciokrotnie. Przechodząc do *belles lettres* — Józef Ignacy Kraszewski w powieści *Sto diabłów* (wydanie 1. — 1870),

---

<sup>28</sup> Ibidem, s. 193.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 185.

opisującej czasy stanisławowskie, wprowadzając postać autora *Rękopisu...*, nie zapomniał o Ibrahimie:

Było to dla Warszawy najulubieńszym wytchnieniem, najmiłą zabawą przebiec ten Ogród Saski, zawsze pełen wytwornie, choć skromnie poubieranych pań i powabnych mężczyzn. [...] Tłum nieraz z pełną poszanowania ciekawością krążył za Janem Potockim, świeżo przybyłym z zagranicy, przebranym jeszcze po wschodniemu i ukazującym się zawsze w nieodstępnym towarzystwie grubego Turka i ogromnego pudła<sup>30</sup>.

Także Tomasz Jurasz, współczesny pisarz, w powieści *Noce rozkoszy, czyli ostatnia podróż Jana hr. Potockiego* (wydanie 1. — 1997) kilkakrotnie przywołał postać Ibrahima. To tylko kilka z licznych tekstów, mówiących o Janie Potockim, których autorzy czuli się zobligowani, by przywołać imię orientального sługi zapewne, w najśmielszych marzeniach, nieprzypuszczającego, że dostąpi takiego zaszczytu.

---

<sup>30</sup> J.I. Kraszewski: *Sto diablów*. Przygotowała do druku E. Du-małow a. Posłowiem i przypisami opatrzyła M. Grabowska. Warszawa 1982, s. 44.

## Kilka uwag o Bernardzie (synu Jana) Potockim

Jan Potocki, mimo rozlicznych pasji, zwłaszcza naukowej i podróżniczej, dwukrotnie wstępował w związek małżeński i miał pięcioro dzieci. Jego pierwszą życiową partnerką została Julia, córka Elżbiety i Stanisława Lubomirskich (ślub odbył się 9 maja 1785 roku). Z małżeństwa tego zrodziło się (w Paryżu) dwoje dzieci: Alfred (1786) i Artur (1787). Jan Potocki nie wywiązywał się dobrze ze swych ojcowskich obowiązków wobec obu synów. Na przeszkodzie stały owe rozliczne pasje i zainteresowania, a także (mimo rozwoju ideologii sentymentalnej, afirmującej ojcostwo, macierzyństwo i rodzinę) typowe dla ówczesnych elit arystokratycznych wyobrażenia i nawyki, według których znaczną część kompetencji rodzicielsko-wychowawczych należało przekazać mamkom, ochmistrzyniom, guwernerom<sup>1</sup>.

Potockiemu nie układały się stosunki z Julią, z biegiem lat coraz gorsze. Julia umarła młodo, w wieku 27 lat (w dość dramatycznych okolicznościach) — w Krakowie, 26 sierpnia 1794 roku — co zapewne uchroniło to małżeństwo przed ab-

---

<sup>1</sup> Znamienne jest pod tym względem ironiczne stwierdzenie księcia Charles'a de Ligne, jednego z najznamienitszych ludzi oświecenia: „Ojciec nie lubił mnie. Nie wiem, dlaczego, ponieważ nie znaliśmy się”. Cyt. za: *Dictionnaire des lettres françaises. Le XVIII<sup>e</sup> siècle*. Édition revue et mise à jour sous la direction de F. M o u r e a u. Fayard 1996, s. 768; przekład autora.

solutnym rozkładem. Potocki został wdowcem z dwoma synami, nad którymi opiekę, ku jego zadowoleniu i przy pełnej aprobachcie, przejęła księżna Elżbieta Lubomirska, ich babka. W tym okresie zaczął bywać często w Tulczynie, rezydencji Szczęsnego Potockiego, gdzie znalazł kolejną towarzyszkę życia: Konstancję, jedną z licznych córek Stanisława Szczęsnego — z jego związku z Józefiną z Mniszchów. (Intercyzę ślubną spisano 1 maja 1799 roku). Z tego małżeństwa (które skończyło się rozwodem w 1809 roku) przyszło na świat troje dzieci: Bernard (właściwie Andrzej Bernard; 1800), Irena (1803) oraz Teresa (1805)<sup>2</sup>.

Stosunek Potockiego do Bernarda, Ireny i Teresy charakteryzował się odpowiedzialnością i pełen był rodzicielskiego ciepła, a więc zmienił się zupełnie, jeśli zważyć na niefrasobliwość, jaka cechowała jego postawę ojcowską wobec Artura i Alfreda. Po wycofaniu się z aktywnego życia i osiedleniu w Uładówce, mając wiele czasu, sporo uwagi poświęcał owemu dziecięcemu „tercetowi”. Sprawy dziecięce często stawały się tematem jego rozmów czy listów. Pisał o tych dzieciach między innymi do Marii Potockiej, córki Seweryna i Konstancji Rzewuskich, siostrzenicy. Znajdujemy tam liczne wiadomości o Bernardzie. I tak, w liście z 1812 roku Potocki wyznawał:

Andrichon [Andrzej Bernard — J.R.] jest uroczy. Obliczamy razem logarytm. Ten rachunek zajmie nam dwa tygodnie. On sam nie robi obliczeń, ale śledzi działania i zna zasady. Czytamy razem historię Wandei<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> Zob. J. Ryba: *Jan Potocki*. W: *Pisarze polskiego oświecenia*. Redakcja T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński. T. 2. Warszawa 1994, s. 424–438; F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki. Biografia*. Przełożyła A. Wasilewska. Warszawa 2006, *passim*.

<sup>3</sup> Cyt. według: *Listy Jana Potockiego do siostrzenicy Marii (1809–1812)*. Z rękopisu opublikował i opracował D. Triaire. W: F. Rosset, D. Triaire: *Z Warszawy do Saragossy*. Tłumaczyła A. Wasilewska. Warszawa 2005, s. 92.

11 grudnia 1815 roku Bernarda, Irene i Teresę spotkała tragedia — ojciec, Jan Potocki, popełnił samobójstwo. Bernarda nie było wówczas w Uładówce, miejscu tragedii; przebywał w Warszawie — wraz z matką, która mieszkała tutaj od pewnego czasu.

Właśnie podczas pobytu w Warszawie Konstancja poznała Edwarda Raczyńskiego, wielkopolskiego arystokratę; i to właśnie jego, a nie francuskiego emigranta, księcia Octave'a de Choiseul-Gouffier (którego była kochanką), wybrała na kolejnego życiowego partnera. Wybór okazał się nadspodziewanie trafny. W 1824 roku, po śmierci Kazimierza Raczyńskiego, dziadka Edwarda, który nie chciał zgodzić się na ten związek, Konstancja stanęła z ukochanym na ślubnym kobiercu (Roger, ich syn, przyrodni brat Bernarda, miał wówczas już 4 lata)<sup>4</sup>.

W życiu Konstancji i jej dzieci dokonała się kolosalna zmiana. Eks-Janowa Potocka została ponownie mężatką; syn i córki mogli cieszyć się znowu pełną rodziną. Z dalekiej Ukrainy przeprowadzili się do Wielkopolski. Wielkopolski Rogalin, rodowa rezydencja Raczyńskich, zajął miejsce ukraińskich siedzib Potockich: Uładówki i Tulczyna. „Ascetyczny” Edward Raczyński, ojczym Bernarda, w niczym nie przypominał lubiących otaczać się królewskim przepychem, pełnych pychy, kresowych magnatów, w rodzaju Szczęsnego Potockiego (których majątki były *nota bene* kilkakrotnie większe od tych, jakimi dysponowali wielkopolscy nobilowie).

Bernard wstąpił w związek małżeński w 1825 roku, a więc rok po ślubie matki. Małżonka pochodziła z wielkopolskiej

---

<sup>4</sup> Zob. W. Molik: *Edward Raczyński*. Poznań 1999, s. 80–83. Molik, kompetentny biograf Raczyńskiego, pomylił się jednak w kwestii daty ślubu Raczyńskiego z Konstancją Potocką, podając rok 1826 (zamiast 1824). W sprawie daty zawarcia małżeństwa przez Raczyńskiego zob.: S. Kieniewicz: *Edward Raczyński (1786–1845)*. W: *Polski słownik biograficzny*. Redaktor naczelny E. Rostworowski. T. 29, z. 123. Wrocław 1986, s. 629; T. Zielińska: *Poczet polskich rodów arystokratycznych*. Warszawa 1997, s. 294; L. Słowiński: *Edward Raczyński 1786–1845*. Poznań 1983, s. 8.



rodziny arystokratycznej, obok Raczyńskich najbardziej w tym regionie znanej, zasłużonej i cenionej. Wybranką została Klaudyna Działyńska, córka Justyny z Dzieduszyckich i Ksawerego; siostra Tytusa, słynnego mecenasa, wydawcy, erudyty, bibliofila. Klaudynę poznał Bernard w poznańskim salonie matki.

Młodzi państwo Potoccy zamieszkali w uroczym zamczku na jednej z wysp, leżących na Jeziorze Góreckim; robili stąd wypadki: do matki Bernarda — do Rogalina; do Konarzewa — gdzie rządy sprawowała matka Klaudyny; do Kórnika, którym od 1826 roku władał Tytus Działyński, jej ulubiony brat; a także do Poznania. Bernard wraz z matką stopniowo wrastali w ziemię wielkopolską<sup>5</sup>.

W życiu męskich przedstawicieli najbliższej rodziny autora *Rękopisu...* (i jego samego) istotną rolę odegrał epizod militarny (w ogóle w tych czasach był to chyba jeszcze dość ważny składnik arystokratycznej biografii). I tak, Potocki ojciec brał udział w wojnie o sukcesję bawarską 1778—1779 (po stronie monarchii habsburskiej); ścigał piratów muzułmańskich na statkach Zakonu Maltańskiego, a także uczestniczył w wojnie polsko-rosyjskiej 1792 roku. Z kolei synowie z pierwszego małżeństwa, Artur i Alfred, mimo iż wychowująca ich babka Lubomirska nienawidziła Napoleona, zaciągnęli się, z pobudek patriotycznych, do wojsk polskich, walczących u boku Napoleona. Obaj w walkach z Rosjanami odnieśli ciężkie obrażenia (ranny Alfred dostał się do niewoli); za męstwo zostali uhonorowani wysokimi odznaczeniami<sup>6</sup>.

Bernard wziął natomiast udział w powstaniu listopadowym. Jak przyrodni bracia, wykazał się męstwem (nagrodzonym krzyżem *Virtuti Militari*, a także nominacją na kapitana).

---

<sup>5</sup> Zob. D. Ciepieńko-Zielińska: *Klaudyna z Działyńskich Potocka*. Kraków 1973, s. 136—139.

<sup>6</sup> Zob. B. Konarska: *Potocki Artur 1787—1832*. W: *Polski słownik biograficzny*. Redaktor E. Rostworowski. T. 27, z. 115. Wrocław 1983, s. 795; J. Zdrada: *Potocki Alfred 1786—1862*. W: *Polski słownik biograficzny*. Redaktor E. Rostworowski. T. 27, z. 115..., s. 760.

[...] odznaczył [się — J.R.] wybrykami niepospolitej odwagi jako jeden z świetniejszych kawalerzystów<sup>7</sup>.

Po upadku powstania skierował swe kroki do Drezna. Przybyła tam również jego żona — było to u schyłku 1831 roku. Drezno stało się miejscem kilkuletniego stałego pobytu małżeństwa Potockich.

Małżeński wątek w biografiiach dzieci autora *Rękopisu...*, ułożył się, generalnie, zdecydowanie lepiej niż w życiu ich ojca. Wśród życiowych partnerów i partnerek, z którymi związali swe losy potomkowie Jana Potockiego, żona Bernarda wydaje się najślawniejszą. Biograf Klaudyny Donata Ciepieńko-Zielińska mówi o niej „słowiańska Florence Nightingale”, nawiązując do angielskiej twórczyni nowoczesnego pielęgniarstwa<sup>8</sup>. Jeżeliby poszukać podobieństw wśród współczesnych postaci, nasunęłoby się skojarzenie z matką Teresą. Jeśli Emilia Plater stała się w czasach romantyzmu symbolem „Polki rycerki”, to Klaudyna Potocka w sposób doskonały realizowała w tych czasach ideał „Polki samarytanki”, niosącej pomoc uciemiężonym, represjonowanym i ubogim. Współczesna Klaudynie Bogumiła z Dąbrowskich Mańkowska pisała o niej:

Kto nie znał tego gorącego serca, co po polach, obozach i więzieniach ratowało rannych i umierających, a które później przyniosło ten balsam poświęceń pomiędzy naszą emigracją [...] <sup>9</sup>.

Podziwiana przez współczesnych; adresatka licznych wierszy, dedykacji autorstwa wybitnych twórców<sup>10</sup> — taką była

---

<sup>7</sup> M. Motty: *Przechadzki po mieście*. Opracował i posłowiem opatrzył Z. Grot. T. 1. Warszawa 1957, s. 208.

<sup>8</sup> D. Ciepieńko-Zielińska: *Klaudyna z Działyńskich Potocka...*, s. 182.

<sup>9</sup> Cyt. za: ibidem, s. 223.

<sup>10</sup> Zob. D. Wawrzykowska-Wierciochowa: *Potocka z Działyńskich Klaudyna (1801–1836)*. W: *Polski słownik biograficzny*. Redaktor E. Rostworowski. T. 27, z. 115..., s. 744.

żona Bernarda Potockiego; bez wątpienia, bardziej znana od swego męża.

Zainteresowania Bernarda były bardziej nakierowane na sprawy polityczno-wojskowe aniżeli na działalność charytatywną, domenę aktywności małżonki. Dlatego nie zawsze mogli przebywać razem. Potocki wyjeżdżał (między innymi) do Paryża, głównego skupiska emigracyjnego, gdzie niewątpliwie znajdował pole do realizacji swych zamierzeń. Podróżowali też wspólnie. I tak (między innymi), z Drezna, w którym mieszkali, wyjechali w 1832 roku, z końcem sierpnia, na 2 miesiące do Szwajcarii dla poratowania zdrowia chorej Klaudyny. U schyłku 1833 roku przeprowadzili się do Genewy, odtąd miejsca stałego pobytu. Stąd latem 1834 roku zrobili wycieczkę do Francji; w okresie jesiennym tegoż roku wyjechali w Pireneje, by ratować pogarszające się zdrowie Klaudyny<sup>11</sup>.

W czasie kiedy Klaudyna była już poważnie chora, Bernard nie zawsze znajdował się u jej boku. Jednak gdy sytuacja stała się wyjątkowo trudna, był przy niej i pielęgnował ją z oddaniem. Mimo troskliwej opieki, zarówno mężowskiej, jak i fachowej — lekarskiej, Klaudyna zmarła 8 czerwca 1836 roku, przeżywszy 35 lat. Józef Szczapiński, lekarz Klaudyny, tak oceniał postawę Bernarda:

Pan Bernard Potocki, jakkolwiek za życia nie zdawał się być całkowicie jej oddany, uczuł gwałtownie, acz za późno, jaki skarb postradał w jej osobie, który nigdy nie może być wynagrodzony! Rozpacz jego nie miała granic<sup>12</sup>.

Bernard został w wieku 36 lat wdowcem; i pozostał nim aż do śmierci w 1874 roku (przeżył Klaudynę o 38 lat).

\*

---

<sup>11</sup> Zob. D. Ciepieńko-Zielińska: *Klaudyna z Działyńskich Potocka...*, s. 286, 300, 306–308.

<sup>12</sup> Cyt. za: ibidem, s. 319.

Kiedy Konstancja Potocka przebywała w 1810 roku w Paryżu (była już wtedy po rozwodzie z Janem Potockim), poznała tam swego pasierba, wspomnianego Alfreda; jej zdaniem, był „niezwykle, ale to niezwykle podobny do swojego ojca”<sup>13</sup>. Podobieństwo to, według niej, uwidoczniło się zwłaszcza w sposobie mówienia, a także żartowania. Ponieważ nie była matką Alfreda, sformułowanie tego sądu nic jej nie kosztowało; nie wchodziło tu bowiem w grę uczucie matczynej zazdrości ani też próżność. Wydaje się jednak, iż faktycznie to właśnie Bernard — swoją biografią, mentalnością, stylem życia — pośród pięciorga dzieci Jana Potockiego najbardziej podobny był do swego ojca.

Cechowała go, jak Jana Potockiego, choć niewątpliwie na mniejszą skalę, duża ruchliwość.

W spadku po ojcu przejął [...] ciekawość świata i nieustanną potrzebę podróżowania<sup>14</sup>.

Wśród przyjaciół i znajomych „powszechnie uważany [był] za podróżnika”<sup>15</sup>. Podróżował, zanim się ożenił, podróżował, o czym już zasygnalizowano, za życia małżonki; nierzadko wraz z nią. Niemcy, Austria, Belgia, Szwajcaria, Włochy, zwłaszcza Francja — oto cel jego wędrówek; ten podróżniczy dorobek należy, oczywiście, uzupełnić o turystykę krajową.

Jako jedyny z potomstwa autora *Rękopisu...* przekroczył w swych podróżach granicę Europy, udając się do północnej Afryki (którą kilkadziesiąt lat wcześniej zwiedził ojciec); mianowicie wraz z Władysławem Zamoyskim wyprawił się (październik 1834—styczeń 1835) do Algieru. Oprócz spotkania z polskimi żołnierzami, stacjonującymi tutaj w ramach francuskiej Legii Cudzoziemskiej, fascynujące było

---

<sup>13</sup> Cyt. za: F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki...*, s. 404.

<sup>14</sup> D. Ciepieńko-Zielińska: *Klaudyna z Dziatyńskich Potocka...*, s. 117.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 328.

spotkanie ze słynnym przywódcą arabskim, emirem Abd-El-Kaderem, bohaterem narodowym Algierii. Władysław Zamoyski zanotował:

Rozmowa jego [emira — J.R.] zajmująca, bo roztropna i rozumna. Bernard odznaczył się prawieniem komplementów na sposób wschodni, do czego ja żadnych nie okazuję zdolności...<sup>16</sup>

Nie tak znany jak słynna małżonka, Bernard kontaktował się (co też cechowało jego ojca) z licznymi wybitnościami tej epoki, zarówno polskimi, jak i europejskimi. Z polskich знаmienitości utrzymywał kontakty z Zygmuntem Krasińskim. Nazwisko Bernarda Potockiego pojawia się w listach słynnego romantycznego poety; dowiadujemy się z nich między innymi, że 19 października 1843 odwiedził autora *Nie-Boskiej komedii* w Wierzenicy, wielkopolskim majątku Krasińskich. W liście do Delfiny Potockiej, pod tą datą, poeta zanotował:

Wczoraj tu był Bernard Pot[ocki], wpadł na chwilę wieczorem<sup>17</sup>.

Znał Mickiewicza. Odwiedził go z żoną (z którą autora *Dziadów* łączyły serdeczne, przyjacielskie związki) w Paryżu w 1834 roku. Po śmierci Klaudyny Bernard, przebywający przeważnie nad Sekwaną, pełnił funkcję pośrednika między mieszkającym w stolicy Francji Mickiewiczem a swoim ojczymem Edwardem Raczyńskim, który (żyjąc nadal w Rogalinie) rozwinął dynamiczną działalność mecenasowską, finansując między innymi edycje dzieł znanych polskich romantyków (w tym konkretnym przypadku chodziło o pośrednictwo w sprawach związanych z publikacją poezji

---

<sup>16</sup> *Jenerał Zamoyski 1803—1868*. T. 3: (1832—1837). Poznań 1910, s. 278.

<sup>17</sup> Z. Krasiński: *Listy do Delfiny Potockiej* (list z 19—20 X 1843). Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski. T. 2. Warszawa 1975, s. 106.

Bohdana Zaleskiego, wydanych sumptem Raczyńskiego w latach 1841–1842)<sup>18</sup>.

Miał kontakty z Cyprianem Norwidem.

Nie znałem śp. Klaudyny Potockiej, bo byłem wtedy w kolebce, ale znałem potem męża jej [...]”<sup>19</sup>

— pisał autor *Promethidiona*.

Utrzymywał ożywione stosunki z Fryderykiem Chopinem. Był wiernym bywalcem jego salonu, głośnego wówczas wśród paryskiego high life’u. Inny jeszcze salon paryski (może nawet bardziej znany niż salon Chopina), do którego uczęszczał Bernard — to salon hrabiny Marie d’Agoult, muzy i wieloletniej przyjaciółki wybitnego muzyka Franciszka Liszta.

Do stałych bywalców jej salonu należeli między innymi: [...] lord E. Bulwer, angielski dyplomata i powieściopisarz [...] znakomity krytyk Sainte-Beuve, hr. Bernard Potocki, podróżnik i powieściopisarz, o którym mówiono, że gotów był pośłużyć uroczą panią domu, „w wypadku gdyby mąż jej umarł”<sup>20</sup>.

Właśnie dzięki regularnemu bywaniu w obu wymienionych salonach Andrzej Bernard poznał liczne znakomitości ze świata sztuki, literatury, a także polityki; między innymi wspomnianego już Liszta, z którym w salonie pani d’Agoult prowadził ożywione dysputy, czy Honoré Balzaca, wybitnego pisarza francuskiego<sup>21</sup>. Nie ma przesady w stwierdzeniu Ciepieńko-Zielińskiej, że Bernard Potocki

---

<sup>18</sup> Zob. W. Molik: *Edward Raczyński...*, s. 147.

W korespondencji Mickiewicza z Bohdanem Zaleskim często pojawia się nazwisko Bernarda Potockiego; właśnie jako pośrednika między autorem *Pana Tadeusza* i Edwardem Raczyńskim w sprawie edycji poezji Zaleskiego.

<sup>19</sup> C. Norwid: *List do Leonarda Niedźwieckiego* (z 1 lipca 1882). W: *Idem: Pisma wybrane*. Wybrał i opracował J.W. Gomułicki. T. 5: *Listy*. Warszawa 1968, s. 669.

<sup>20</sup> S. Szenic: *Franciszek Liszt*. Warszawa 1969, s. 189.

<sup>21</sup> Zob. A. Zamoycki: *Chopin*. Przełożyła H. Sołdaczukowa. Warszawa 1990, s. 122–123, 164–165.

w Paryżu, Brukseli żył poufale z osobami, które pierwsze role grały i grają...<sup>22</sup>

Marceli Motty pisał o Bernardzie:

Sprawiał i wtenczas, i zawsze wrażenie cudzoziemca, zwłaszcza iż prawie tylko po francusku mówił, a gdy mówił po polsku, sposób wymawiania i akcentowania wyrazów trąciły obczyzną<sup>23</sup>.

I w tym też, w tej francuskojęzyczności i w cudzoziemskości, przypominał swego ojca, który jak wiemy, prawie nie znał języka polskiego i przez Polaków był postrzegany właśnie jako cudzoziemiec.

Najmłodszy z synów autora *Rękopisu...* był złożoną osobowością. Miał umiejętność życia łatwego (w sensie: pozbawionego trosk); przyjemnego. Tomasz Łubieński pisał:

[...] życie płynie w nim wesoło i łatwo<sup>24</sup>.

Krasiński z kolei w liście do przyjaciela Jerzego Lubomirskiego nazywa Bernarda i jego przyrodniego brata (Rogera) „kawiarnianymi bohaterami” (*des héros de guinguette*)<sup>25</sup>, co może sugerować zamiłowanie do życia wypełnionego przyjemnościami, imprezami i licznymi kontaktami towarzyskimi. Władysław Zamoyski, z którym Bernard Potocki pozostawał w bliskich relacjach, też podkreślił jego wesołość, dodając jednak:

[...] jest wesoły tą wesołością, co nie rani tych, którym jej brakuje<sup>26</sup>.

---

<sup>22</sup> D. Ciepieńko-Zielińska: *Klaudyna z Działynskich Potocka...*, s. 327.

<sup>23</sup> M. Motty: *Przechadzki po mieście...*, s. 207.

<sup>24</sup> Cyt. za: D. Ciepieńko-Zielińska: *Klaudyna z Działynskich Potocka...*, s. 329.

<sup>25</sup> Z. Krasiński: *Listy do Jerzego Lubomirskiego* (list z 14 V 1845). Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski. Warszawa 1965, s. 336.

<sup>26</sup> *Jenerał Zamoyski 1803–1868...*, s. 189.

Ale obok wesołości pozytywnej były w nim ironia oraz dystans wobec ludzi i świata; wydaje się, że z biegiem lat owa wesołość ponura, ironiczna przytłumiła wesołość pogodną, pozytywną. Dobitnie tę cechę charakteru Bernarda wyeksponował Motty, pisząc:

Prócz innych powodów może go do odosobnienia się i obojętności względem naszego społeczeństwa spowodowało także ironiczne usposobienie i ujemne zapatrywanie na świat, którego nie ukrywał. Ile razy mi się zdarzyło z nim spotkać, zawsze dosłuchałem się jako głównej nuty we wszystkim, co mówił, niezadowolenia i mniej więcej zgryźliwego dowcipu, z którym śmiejąc się odprawiał i ludzi, i rzeczy<sup>27</sup>.

Według samej Klaudyny, która zdobyła się na zdumiewająco przenikliwy (świadczący o wielkiej inteligencji) portret psychologiczny męża,

rozwinęto w jego umyśle wszystko, co może go wstrętem przejąć do ludzi i ubezbarwnić jego egzystencję, zaniedbano wszystko to, co może ją pocieszyć.

I dalej pisała:

[...] żal... tych dwóch zdolności, z których jedna wciąż jest zajęta, aby zmrozić, druga objaśnia się w sposób, że można na nią dziś patrzeć prawie jak na jakąś słabość<sup>28</sup>.

Mamy tu wyraźną aluzję do wychowania, jakie mąż Klaudyny odebrał w rodzinnym domu. Zgorzkniały, przesiąknięty do szpiku kości ironią (choć jednocześnie miły, grzeczny, towarzyski) ojciec Bernarda oraz nieufna i będąca świadkiem wielu niegodziwości, których sceną stał się dwór tulczyński,

---

<sup>27</sup> M. Motty: *Przechadzki po mieście...*, s. 208.

<sup>28</sup> Cyt. za: D. Ciepieńko-Zielińska: *Klaudyna z Dziąhyńskich Potocka...*, s. 143.



matka rozwinęli w Bernardzie, według Klaudyny, tę cechę ironicznego dystansu wobec ludzi i świata.

Mąż Klaudyny był człowiekiem dużej wiedzy.

W pamięci współczesnych pozostał obraz Bernarda Potockiego ani przez chwilę nie rozstającego się z książką<sup>29</sup>

— pisze Ciepieńko-Zielińska. Jego biblioteka liczyła 5000 tomów; to niewątpliwie dużo, zwłaszcza w tych czasach; zważywszy, że nie był ani uczonym, ani też nie parał się zawodowo pisarstwem.

Odnaczał się niewątpliwymi walorami umysłowymi. Julian Ursyn Niemcewicz, pisząc o Andrzeju Bernardzie, stwierdzał:

„[...] niepodobna go [rozumu — J.R.] mieć więcej”<sup>30</sup>. W artykule w „Kłosach” (1874) mówi się o „dziwnie świetnym umyśle” Bernarda. Do tej świetności, konstatuje się w tym artykule, doprowadził umysł, „czytając wiele, podróżując bez ustanku”<sup>31</sup>.

A zatem jak ojciec (tylko niewątpliwie na mniejszą skalę), zawdzięczał swą erudycję jednocześnie i książkom, i podróżom; czytaniu i wędrowaniu; wiedzy książkowej i wiedzy podróżniczej (empirycznej). Oczywiście, wrodzone „moce” intelektualne pozwoliły przetworzyć ten obfity materiał książkowo-podróżniczy w dojrzały, spójny system światopoglądowy, pozwalający trafnie interpretować rzeczywistość. Dzięki tej — opartej na turystyce, księgozbiorze i wrodzonych predyspozycjach — „świetności umysłu” był cenionym w towarzystwie „causerem”.

Od 1808 roku, przypomnijmy, autor *Rękopisu...* coraz częściej przebywał w Uładówce, swoim majątku ukraińskim, jedynym, jaki mu pozostał, by w końcu zamknąć się w nim

---

<sup>29</sup> Ibidem, s. 117.

<sup>30</sup> Cyt. za: ibidem, s. 311.

<sup>31</sup> Cyt. za: ibidem, s. 327.

w sposób prawie absolutny. W tej samotni uładowieckiej przetrwał, jak wiemy, nie tak znowu długo, wybierając, jako ostateczne rozwiązanie, samobójczą śmierć.

Bardzo podobny (bez epizodu śmierci samobójczej) scenariusz schyłkowych lat życia można odszukać w biografii Bernarda. Po roku 1840 powrócił z grand monde'u paryskiego do Wielkopolski, osiadając w ulubionym majątku: Tulce. Trafił na nieszczęśliwy okres w życiu ojczyzna (a w konsekwencji także kochającej go Konstancji). W tym czasie bowiem nasiliła się krytyka, niesłuszna i krzywdząca, działalności społeczno-mecenasowskiej Edwarda Raczyńskiego, człowieka bezsprzecznie prawego i uczciwego; można nawet mówić o nagonce na męża Konstancji. Raczyński, neurotyk, nie wytrzymał tej presji i popełnił samobójstwo (1845) — w sposób jeszcze bardziej ekscentryczny niż ojciec Bernarda (mianowicie: wystrzałem z armatki)<sup>32</sup>. Niewątpliwie także i te dramatyczne przeżycia pogłębiły niechętny stosunek Bernarda do świata i ludzi, co przejawiało się w radykalnym ograniczeniu kontaktów towarzyskich: poza ścisłym kręgiem rodzinnym, widywał niewiele osób:

[...] wrócił wreszcie po czterdziestym roku do kraju i ostatnią część życia przepędził głównie w Tulcach w pobliżu Poznania. Ile mi wiadomo, prócz państwa Radolińskich z nikim w bliższych nie żył stosunkach; nigdy go nie widziałem ani na zebraniach, ani w towarzystwach, z wyjątkiem dwóch może kółkowych balów, na których się ukazał jako opiekun bardzo ładnej blondynki, wychowanki pani Radolińskiej; nigdy też nie słyszałem, iżby miał udział w jakiegokolwiek wspólnej naszej robocie<sup>33</sup>.

I w tym wytwornym odosobnieniu, inkrustowanym tylko wizytami i rewizytami, przeżył długo — bo ponad 30 lat; do śmierci w 1874 roku.

---

<sup>32</sup> Zob. W. Molik: *Edward Raczyński...*, s. 233–235.

<sup>33</sup> M. Motty: *Przechadzki po mieście...*, s. 208.

## Stary Trembecki

Najwybitniejsi pisarze polskiego oświecenia żyli dosyć długo, a nawet, niektórzy z nich, jak na ówczesne standardy (nie tylko zresztą ówczesne), bardzo długo. I tak, Adam Naruszewicz („Naruch” — jak go pieszczotliwie król nazywał) przeżył 63 lata; Ignacy Krasicki, „książę poetów”, żył o 3 lata dłużej od Naruszewicza — 66 lat. Jednym z najdłużej żyjących (84 lata) był Franciszek Karpiński, „śpiewak Justyny”. Identyczny wiek (84 lata) osiągnął Julian Ursyn Niemcewicz, autor nieśmiertelnego *Powrotu posła*. Twórca *Fircyka w zalotach* Franciszek Zabłocki żył 67 lat, a więc dłużej od Naruszewicza i Krasickiego, ale krócej od Karpińskiego i Niemcewicza. Z kolei Franciszek Dionizy Kniaźnin przeżył 57 lat; wśród matadorów naszego oświecenia — to najkrótszy żywot. Bohater niniejszego szkicu, Stanisław Trembecki, urodził się w 1739 roku, zmarł — w 1812 roku; żył więc 73 lata.

\*

Jaką postać przybrała starość Trembeckiego (przypadająca, jak i starość jego znamienitych kolegów po piórze, na czasy porozbiorowe)? Jej charakter, jak to często bywa, wyznaczyła, w bardzo dużym stopniu, młodość. Trembecki, syn zamożnego szlachcica, w młodym wieku oddawał się pojedynkom, miłostkom, pijatykom, trwoniąc ojcowski majątek. W jednym z listów, wspominając te czasy, tak pisał do króla Stanisława Augusta:

[...] pod przeszłym panowaniem [za Augusta III Sasa — J.R.] byłem jeden z najzuchwalszych burdów, jeden z najognistszych pijaków, jeden z najzapamiętaleszych miłośników. Byłem potem jeden z najpiękniejszych (jak zowią) graców [...]<sup>1</sup>.

Bardzo poważnie fortunę Trembeckiego nadszarpnęły wyprawy (dwie) do Francji, odbyte już po śmierci ojca. W czasie tych podróży (przebywał głównie w Paryżu) dał upust swojemu krewkiemu temperamentowi, ale też francuskie wojaze oszlifowały go intelektualnie. Z podróży tych wrócił jako wyrafinowany umysłowo i obyczajowo światowiec, sybaryta, z biblioteką liczącą 2500 tomów, ale kompletnie zrujnowany. Do finansowej katastrofy Trembeckiego przyczyniła się też matka, która wyszła powtórnie za mąż i za pomocą kruczków prawnych wywłaszczyła syna z majątku. Nie pozostawało mu nic innego, jak szukać szczęścia, służąc innym<sup>2</sup>. I ta sytuacja stała się dominantą w jego życiu dojrzałym i w starości.

Najdłużej chlebobawcą i opiekunem poety był Stanisław August Poniatowski. Można powiedzieć, że losy Trembeckiego nierozzerwalnie sprzęgły się z losami ostatniego władcy Polski. Stali się sobie nieodzowni. Monarcha — Trembeckiemu, ponieważ przede wszystkim utrzymywał go; Trembecki — monarsze, ponieważ umiał pisać wiersze, a król potrzebował zdolnego poety propagandysty; a także, ponieważ jako wykształcony, bywały w świecie, salonowiec, posiadał Trembecki (w stopniu doskonałym) sztukę konwersacji, od której król był uzależniony. Lata ciągłych wieloletnich kontaktów przyczyniły się niewątpliwie do wzmocnienia więzi wzajemnej (specyficznej) sympatii między władcą i jego nadwornym poetą<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> List z końca 1779 roku; cyt. według: S. Trembecki: *Listy*. Opracowali J. Kott i R. Kaleta. T. 1. Wrocław 1954, s. 128.

<sup>2</sup> Zob. M. Klimowicz: *Oświecenie*. Warszawa 1998, s. 191–192; J. Snopka: *Stanisław Trembecki (1739–1812)*. W: *Pisarze polskiego oświecenia*. T. 1. Redakcja T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński. Warszawa 1992, s. 538–541.

<sup>3</sup> Ciekawe są refleksje J. Snopka na temat charakteru Trembeckiego i związków z królem (*Stanisław Trembecki...*, s. 550).

Po upadku powstania kościuszkowskiego opuścił wraz z królem (styczeń 1795) Warszawę, udając się do Grodna. Dwa lata później (luty 1797) eks-władca, zgodnie z życzeniem cara Pawła I, zamieszkał w Petersburgu, zabierając z sobą nieodłącznego szambelana.

Agonię i śmierć Stanisława Augusta (12 lutego 1798) w stolicy imperium rosyjskiego — przeżył Trembecki głęboko:

Król leżał nieprzytomny, dookoła czuwała zapłakana świta. Trembecki, zrozpaczony, zamknął się w swoim pokoju<sup>4</sup>.

Płakał, bo przywiązał się do władcy, służąc mu ponad 25 lat; ale płakał też z pobudek bardziej egoistycznych — otóż mimo absolutnej degradacji, jaka dotknęła Stanisława Augusta po 1795 roku (z monarchy przeistoczył się w eks-monarchę), nie przestał on, na swój sposób, być osobą wysoko postawioną i wpływową, stanowiąc dla Trembeckiego gwarancję stabilizacji. Wraz ze śmiercią króla w życie szambelana wkroczyła niepewność. W wieku 59 lat świat, dotąd, mimo wszystko, dość bezpieczny i wygodny, który sobie z mozołem urządził, uległ rozpadowi. Musiał, już prawie sześćdziesięciolatek, na nowo zorganizować swe życie.

W Petersburgu pozostał do 1802 roku. Mimo otrzymywanej stałej pensji (wypłacanej przez rząd rosyjski) zaczął popadać w coraz większe długi. Trembecki miał jednak szczęście do pozyskiwania możnych chlebobawców i protektorów — tak też było i tym razem:

Kiedy w końcu roku 1801 długi jego osiągnęły poważną sumę 11 tysięcy rubli i zaczął spadać w otchłań bez wyjścia, nagle, jak w bajce, znalazł się możny i taktowny protektor<sup>5</sup>.

Tym protektorem okazał się (kontynuując chwalebną działalność mecenasowską swych rodziców) książę Adam Jerzy

---

<sup>4</sup> J. Hen: *Mój przyjaciel król*. Warszawa 2003, s. 515.

<sup>5</sup> R. Przybylski: *Klasycyzm, czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*. Warszawa 1983, s. 137.

Czartoryski, w tych czasach — bliski przyjaciel cara Aleksandra I, zastępca ministra spraw zagranicznych Rosji. Jak kiedyś Stanisława Augusta, tak teraz Czartoryskiego zasypywał Trembecki listami, prosząc o wsparcie.

Na miłość Bóstwa i ludzkości najusilniej suplikuję, abyś Wasza Książęca Mość jako mój Protektor dopomóc mi dobroczynnie raczył do ostatecznego zakończenia mojego interesu, gdyż więcej czasu do urojenia nie mam i wszystkie sposoby, którymi tu z przystojnością utrzymywać się mogłem, już się skończyły<sup>6</sup>.

Nie zawiódł się na wielkoduszności księcia. Czartoryski spłacił jego długi i zaprosił do Granowa, swojej posiadłości, leżącej na Ukrainie (niedaleko Tulczyna, siedziby Szczęsnego Potockiego). Podczas trzyletniego pobytu w Granowie, tak głosiła umowa, poeta miał „odpracować” (oczywiście, w sensie twórczym) te dobrodziejstwa<sup>7</sup>.

Przybywszy do Granowa, Trembecki rozpoczął od razu „flirt” z Tulczynem, jedną z najświetniejszych wówczas w Europie rezydencji arystokratycznych. Kusily go (między innymi) biblioteka tulczyńska, znakomicie zaopatrzona; a także osoba Jana Potockiego, genialnego powieściopisarza, erudyty i uczonego, częstego bywalca tulczyńskiej rezydencji, który podobnie jak Trembecki, interesował się dziejami słowiańszczyzny<sup>8</sup>.

Do Tulczyna zapraszał poetę, nieustannie, usilnie, wręcz natrętnie, właściciel pałacu — Stanisław Szczęsny Potocki, wielki bogacz (uważany przez niektórych za najzamożniejszego wówczas człowieka prywatnego w Europie); jeden z przy-

---

<sup>6</sup> S. Trembecki: *Listy*. Opracowali J. Kott i R. Kaleta. T. 2. Wrocław 1954, s. 137.

<sup>7</sup> Zob. J. Snopce: *Wprowadzenie do lektury*. W: S. Trembecki: *Sofiówka*. Warszawa 2000, s. 7–8.

<sup>8</sup> Zob. J. Snopce: *Stanisław Trembecki...*, s. 549; R. Przybylski: *Klasycyzm...*, s. 137; zob. też w tym zbiorze szkic Jan Potocki — „maniak” języka francuskiego.

wódców targowicy, która tak fatalnie zaważyła na losach Rzeczypospolitej. Także małżonka (trzecia z kolei) Szczęsnego Potockiego Zofia Greczynka, słynna na kontynencie z burzliwego życia i niesłychanej wprost urody, zabiegała skwapliwie o przeniesienie się królewskiego eks-szambelana do Tulczyna.

Szczęsnemu Potockiemu, który wśród wielu rozmaitych ambicji miał również ambicje mecenasowskie (a także literackie), niewątpliwie, na swój sposób, pochlebiałyby obecność w Tulczynie tak wybitnego i uznanego poety, jakim był Stanisław Trembecki.

Zasmakuj [...] w rozkoszach mego dworu, gaszącego przepychem dwory książęce, zostań z nami na zawsze, używaj, co mamy

— takimi słowy zachęcał Szczęsny Trembeckiego do osiedlenia się na tulczyńskim dworze w interesującym opowiadaniu pt. *Ogrody i poeci*<sup>9</sup>, pióra Lucjana Siemieńskiego, zasłużonego literata doby romantyzmu.

Usilne nalegania małżeństwa Potockich, niemal sułtański przepych tulczyńskiego pałacu, a także nadzieja życia na wysokiej stopie — to wszystko sprawiło, że Trembecki postanowił zmienić chlebobawcę: Adama Jerzego Czartoryskiego na Szczęsnego Potockiego, a granowski dwór na pałac w Tulczynie, i to jeszcze przed upływem 3 lat, które, według wspomnianej umowy z Czartoryskim, miał spędzić w Granowie. (Skrócenie czasu pobytu, nie ulega wątpliwości, nastąpiło za zgodą zainteresowanych).

Tak więc w 1804 roku Trembecki znalazł się w Tulczynie, który stał się jego ostatnią przystanią życiową. Miał 65 lat, a zatem, według dzisiejszych standardów, osiągnął wiek emerytalny; stał się, z naszego punktu widzenia, „emerytem”. To już zaczynała się starość; czuł się starym i zmęczonym.

---

<sup>9</sup> L. Siemieński: *Ogrody i poeci*. W: R. Przybylski: *Ogrody romantyków*. Kraków 1978, s. 269.

W liście (prawdopodobnie z połowy 1804 roku) do Róży Potockiej, córki Szczęsnego, stwierdzał:

Ponieważ jestem stary, chory i bardzo ślepy, przepisuję bardzo powoli, z pomocą lupy [...]¹⁰.

Mimo tych utyskiwań na zdrowie wydaje się, iż zwłaszcza początkowa faza pobytu w Tulczynie, kiedy żył Szczęsnny Potocki, opiekun, protektor, mecenas, przynieść mogła Trembeckiemu sporo satysfakcji. Przez jakiś czas uwaga tulczyńskiej *société* koncentrowała się na pisanim przez niego poemacie *Sofiówka*, opiewającym fantastycznie piękny park, który założył Potocki na cześć żony Zofii. Właściciel Tulczyna szanował poetę; lubił przebywać w jego towarzystwie. W ogóle był to pomyślny okres w dziejach tej rezydencji — kwitło bujne życie towarzyskie; odwiedzali ją znamienici goście.

Jak wyglądał Trembecki w tym czasie?

Ubiór jego był francuski, włosy w tył zaczesane, które w dzień świąteczny w czarny z tyłu ujmował woreczek, zwany *kotogan*¹¹.

W takim stroju pojawiał się na tulczyńskich pokojach.

Jeżeli chodzi o cechy charakterologiczne — bywalec dworu francuskiego; ulubieniec króla Stanisława Augusta — nie stracił w podeszłym wieku nic ze swej uprzejmości:

Niepospolita grzeczność oznaczała człowieka wyższego towarzystwa [...]¹²

— pisał Leon Potocki, pamiętnikarz, który jako dziecko, widywał starego Trembeckiego. Z kolei Michał Konarski, lite-

---

¹⁰ Cyt. za: J. Snopce: *Komentarz edytorski*. W: S. Trembecki: *Sofiówka...*, s. 45.

¹¹ L. Potocki: *Urywek ze wspomnień pierwszej mojej młodości*. Poznań 1876, s. 94.

¹² Ibidem.



rat i nauczyciel domowy Potockich, w liście do Józefa Zawadzkiego stwierdzał:

Uprzejmość i politykę [dworność — J.R.], do której się na dworze Ludwika XV przyzwyczaił, zachował do ostatka<sup>13</sup>.

Do końca swych dni niezwykle zainteresowaniem darzył kobiety i wyróżniał się uprzedzającą kurtuazją wobec przedstawicielek płci pięknej. Pod tym względem (grzeczności i zażywania do płci pięknej) nie odbiegał od typowego dla salonowej kultury tych czasów modelu starca-światowca.

Jak wyglądały dni Trembeckiego-„emeryta” na tulczyńskim dworze?

Przede wszystkim oddawał się karciarstwu, niszczycielskiemu nałogowi, którego nie potrafił okiełznać także w podeszłym wieku („[...] przez większą część dnia i nocy oddawał się grze w karty [...]”<sup>14</sup>). Oprócz gry hazardowej, kierując się uczuciem wdzięczności wobec chlebobawcy, grywał z nim w mariasza — po groszu (Szczęsny, który kiedyś przegrał znaczną sumę, poprzysiągł sobie, że nie weźmie w celach hazardowych kart do rąk — i przysięgi dotrzymał; stąd ów groszowy mariasz). Nie odmawiał też, kiedy mecenas proponował mu partię szachów, gry bardzo popularnej w tych czasach<sup>15</sup>.

W początkowej fazie pobytu, co zostało zasygnalizowane, pracował intensywnie nad *Sofiówką*. Zajmował się także porządkowaniem swoich papierów, literackiej spuścizny, przechowywanej w słynnym zielonym kufrze. Oddawał się również lekturze, zwłaszcza dzieł starożytnych (zawsze to lubił). Zapewne do przyjemności należały długie rozmowy z Janem Potockim, kiedy ten bawił w Tulczynie. Z racji towarzyskich zobowiązań wobec właścicieli Tulczyna — poeta nieraz mu-

---

<sup>13</sup> List z 5/17 lutego 1813; cyt. według: *Dodatek*. W: S. Trembecki: *Listy...*, T. 2, s. 183.

<sup>14</sup> L. Potocki: *Urywek ze wspomnień...*, s. 94.

<sup>15</sup> Zob. ibidem.

siał brać udział w balach, asamblach, fetach i innych tego typu uroczystościach.

Okres, w którym Trembecki sprowadził się do Tulczyna jako „emeryt-rezydent”, okazał się bardzo niefortunny dla właściciela tej ze wszech miar superluksusowej rezydencji:

Potocki [Szczęsny — J.R.] ukończył dopiero lat pięćdziesiąt, ale był już człowiekiem psychicznie i fizycznie załamanym; zdziwaczał, cierpiał na manię prześladowczą<sup>16</sup>.

Zmarł w końcu marca 1805 roku. Trembecki po raz drugi w życiu tracił (w sposób naturalny) chlebobawcę. W przeciwieństwie do śmierci Stanisława Augusta — zgon Szczęsnego nie pociągnął za sobą aż tak ujemnych konsekwencji. Żyła nadal chlebobawczyni, wdowa po Szczęsnym, która dzięki swej urodzie, ciągle jeszcze wzbudzającej podziw i pożądanie, osobistemu urokowi, a także inteligencji i sprytowi wciąż jeszcze królowała w tulczyńskiej rezydencji; udało się jej, w dużym stopniu, zachować także kontrolę nad znaczną częścią ukraińskich posiadłości; i to mimo nacisków i intryg najbliższej rodziny Szczęsnego<sup>17</sup>.

Zofia Potocka, jak już wspomniano, darzyła Trembeckiego sympatią. Nie zapomniała pochwał, jakimi obsypał ją (kiedy była jeszcze żoną generała Józefa Witta) w wierszu *Do generałowej Zofii Wittowej*, a przede wszystkim — komplementów w *Sofiówce*. Dlatego nadal, bez ograniczeń, mógł korzystać ze statusu rezydenta, z wszelkimi przypisanymi tej funkcji przywilejami (w Tulczynie rezydenci mieli się bardzo dobrze). Jednak po śmierci Szczęsnego ranga i prestiż potety znacznie zmalały:

---

<sup>16</sup> J. Łojek: *Dzieje pięknej Bitynki. Opowieść o życiu Zofii Wittowej-Potockiej (1760–1822)*. Warszawa 1982, s. 258.

<sup>17</sup> Zob. ibidem (część V: *Madame la comtesse*, s. 261–320); J. Łojek: *Potomkowie Szczęsnego. Dzieje fortuny Potockich z Tulczyna 1799–1921*. Lublin 1983, s. 68–69.

Zofia pamiętała niewątpliwie Trembeckiemu dworne komplementy sprzed trzydziestu lat, a pomieszczone w poemacie o Zofiówce zachwyty nad jej urodą mile głaszały jej kobicą ambicję; ale tulczyńscy protegowani pani Potockiej nie dzielali jej sentymentów i pozwalali sobie niekiedy wobec [...] poety na afronty i obelgi<sup>18</sup>.

Tak pisał Jerzy Łojek, wybitny znawca biografii Szczęsnego Potockiego i jego żony. Inni badacze formułują sądy znacznie radykalniej<sup>19</sup>, twierdząc, iż po śmierci chlebobdawcy poetę często spotykały upokorzenia (a nie: „niekiedy”, jak to sformułował Łojek).

Od momentu śmierci Szczęsnego poeta zapewne rzadziej opuszczał swoją komnatę; rzadziej pokazywał się wśród tulczyńskiego towarzystwa. Kiedy pozostawał w pokoju i nie udawał się do gości — miał, według świadków, „chodzić w długiej koszuli po kostki”<sup>20</sup>; miał też chodzić wówczas boso; domowy strój dopełniały „w rękę kij ogromny i lulka zawsze”<sup>21</sup>. Im był starszy, tym ów niedbały ubiór coraz częściej zastępował obowiązkowy — francuski, w którym nadal pokazywał się w salonie. Elegancki, strojny Trembecki po woli odchodził w cień.

Od śmierci protektora, podkreślmy to raz jeszcze, *dolce vita* Trembeckiego jako rezydenta uległo zakłóceniu, tracąc wiele ze swego blasku. Ale prawdziwe kłopoty zaczęły się dopiero po 1810 roku — autor *Sofiówki* przekroczył wówczas 71 lat. W połowie 1811 roku rozchorował się; i to dość poważnie. Doszedł wprawdzie do siebie i odzyskał siły, ale, we-

---

<sup>18</sup> J. Łojek: *Dzieje pięknej Bitynki...*, s. 315.

<sup>19</sup> Między innymi M. Klimowicz pisze: „Po śmierci Szczęsnego w r. 1805 [...] Trembeckiego spotykają w tym towarzystwie [tulczyńskim — J.R.] liczne upokorzenia”. (*Oświecenie...*, s. 214).

<sup>20</sup> A. Chrząszczewski: *Pamiętnik oficjalisty Potockich z Tulczyna*. Wydał, wstępem i komentarzem opatrzył J. Piechowski. Wrocław 1976, s. 139.

<sup>21</sup> List M. Konarskiego do J. Zawadzkiego, z 5/17 lutego 1813; cyt. według: *Dodatek...*, s. 183.

dług Michała Konarskiego, „stracił wiele [...] na pamięci”<sup>22</sup>. Właśnie Konarski, który wówczas dość często kontaktował się z Trembeckim, w liście do Józefa Zawadzkiego z 5/17 lutego 1813 roku<sup>23</sup> nakreślił obraz poety z ostatnich lat życia, chodzącego w brudnej, długiej, zniszczonej koszuli, boso, karmiącego wróble (setki wróbli) i niepamiętającego swoich utworów — obraz, który podchwyciło wielu badaczy, twórców, powielając (często) ten wizerunek w notach, biogramach, charakterystykach, esejach, poświęconych autorowi *Sofiówki*<sup>24</sup>.

Michał Konarski [...] utrwalił obraz starca chodzącego po po-  
koju boso, w zaniedbanym negliżu i karmiącego wróble<sup>25</sup>

— pisze Mieczysław Klimowicz; natomiast Jerzy Snopek, uj-  
mując rzecz z szerszej perspektywy, konstatuje:

Utrwalił się w legendzie wizerunek zdziwaczalego starca, zaniedbanego i zdradzającego przejawy obłędu czy może tylko zaniku pamięci. Obraz samotnika karmiącego gromady wróbli, będących jedynymi istotami naprawdę mu wówczas bliskimi. Łatwo dowieść, iż wiele w tym uproszczeń, jak w każdej legendzie<sup>26</sup>.

Nawet jeżeli utrwalone w piśmie portrety Trembeckiego, jakie nakreślili jemu współcześni (między innymi wspomniany Michał Konarski), mają zbyt jednostronny charakter, to mimo wszystko jednak oddają w dość wiarygodny sposób dramatyczny odcień najpóźniejszej, ostatniej fazy życia autora *Sofiówki*.

---

<sup>22</sup> Ibidem, s. 182.

<sup>23</sup> O liście tym jest mowa w przypisach: 3, 21 i 22.

<sup>24</sup> Z listu tego korzystał (oprócz przywoływanego w szkicu M. Klimowicza: *Oświecenie...*, s. 214) między innymi M. Jastrun (*Jan Potocki. W: Idem: Eseje*. Warszawa 1984, s. 256–258).

<sup>25</sup> M. Klimowicz: *Oświecenie...*, s. 214.

<sup>26</sup> J. Snopek: *Stanisław Trembecki...*, s. 549.

Jak już powiedziano, poeta nie zdołał nigdy wyzwolić się z karcianego nałogu. I to niekorzystnie zaważyło także na tym najbardziej schyłkowym momencie jego egzystencji. Tomasz Wigurski („bezczelny i pewny siebie plenipotent Potockich”<sup>27</sup>, karciarz) — „przy grze, pokłóciwszy się z Trembeckim, nie-dolężnemu starcowi policzek zadał”<sup>28</sup>. W siedemdziesięciodwuletnim starcu, pod wpływem doznanego szoku, obudziła się dawna natura pojedyńkowicza (*le tueur des marquis* — „zabójca markizów”; tak nazywano Trembeckiego w czasach młodości) i wyzwiał znacznie od siebie młodszego Wigurskiego. Ale Wigurski,

wyzwany od Trembeckiego na pojedynek, za wdaniem się uprzedzonej od niego policji miejscowej, od dania z siebie satysfakcji haniebnie się uchylił.

Incydent ten wywarł destrukcyjny wpływ na psychikę autora *Sofiówki*; niektórzy, na przykład Antoni Chrząszczewski, oficjalista Potockich, twierdzą, że ten wpływ był wręcz fatalny:

Trembecki wkrótce po odniesionej od Wigurskiego zniewadze utracił zupełnie pamięć i w niejakiemu rodzaju obłąkania życia dokonał<sup>29</sup>.

Wydaje się jednak, iż Chrząszczewski przesadził i że konsekwencje tego incydentu dla psychiczno-umysłowego samopoczucia poety nie były aż tak tragiczne. Możemy też przypuszczać, że w tej ostatniej fazie życia Trembeckiego chwile „lepsze” przeplatały się z „gorszymi”. Dowodów na to może dostarczyć moment śmierci poety. Według, wydaje się, wiarygodnego przekazu — Trembecki umierał w pełni świadomości, umierał z klasą — nie jako chrześcijanin, bo nim nie był (był libertynem), ale jako rasowy, wytrawny *mondain* (światowiec):

---

<sup>27</sup> J. Łojek: *Dzieje pięknej Bitynki...*, s. 315.

<sup>28</sup> A. Chrząszczewski: *Pamiętnik oficjalisty Potockich...*, s. 138.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 140.

Dnia 12 grudnia — bez żadnej choroby i dolegliwości oprócz osiemdziesiąt kilkoletniego [!] wieku — umarł, do ostatniego zgonu zachowując jednolitą przytomność umysłu i wesołość tak właśnie, jak sam w *Sofiówce* w wierszu 438:

..... obciążony wiekiem  
Poznał, że już przychodzi przestać być człowiekiem,  
Tak się spokojnie złożył .....,  
Jak gdy po walnej uczcie wstawalby od stołu.  
[...]<sup>30</sup>

Autor dopiero co przytoczonego opisu jeszcze w innym miejscu powrócił do momentu śmierci poety, stwierdzając krótko: „Umarł prawie w żartach”<sup>31</sup>. Należałoby powtórzyć wcześniejszą konstatację: w takim stylu odchodzili oświeceniowi światowcy, „markowi” światowcy.

---

<sup>30</sup> List M. Konarskiego do J. Zawadzkiego (z 10//22 stycznia 1813); cyt. według: *Dodatek...*, s. 178. Konarski nie cytuje dokładnie. Fragment ten brzmi (w. 453—456; *Sofiówka*):

A gdy dobrze strawionym obciążony wiekiem  
pozna, że już przychodzi przestać być człowiekiem,  
tak się spokojnie złoży, z przodkami pospołu,  
jak gdy po walnej uczcie stawalby od stołu.

<sup>31</sup> Sformułowanie M. Konarskiego w kilkakrotnie przywoływanym w szkicu liście do J. Zawadzkiego (z 5//17 lutego 1813, s. 183).





Znajduję w literaturze pocieszenie, ale literatura, która dostarcza mi wiele satysfakcji, nie może dać Poważania, które jest moim gorącym pragnieniem.

Jan Potocki (1761—1815), list do brata Seweryna





## „Mały” Potocki

Edmund Rabowicz w *Słowniku literatury polskiego oświecenia* (w haśle: *Rokoko*) pisze:

Na tym tle [polskiego rokoka — J.R.] wyjątkową pozycję stanowi dorobek literacki J. Potockiego. [...] Potocki był największym talentem polskiego rokoka, pisarzem najgłębszym filozoficznie. Był tym, który po Zabłockim najdalej rozszerzył horyzonty ideowe tego prądu<sup>1</sup>.

Podobnie, by odwołać się do jeszcze jednego przykładu, sytuje Jana Potockiego Teresa Kostkiewiczowa. Rozważania nad twórczością tego autora pomieściła w rozdziale pt. *Problemy rokoka* (w rozprawie *Klasycyzm. Sentymentalizm. Rokoko...*), zaznaczając jednak, że

Jan Potocki jawić się może jako wyjątkowy fenomen na tle piśmiennictwa polskiego Oświecenia<sup>2</sup>.

Tak więc Potocki postrzegany jest przez badaczy jako twórca rokokowy, ale, co należy podkreślić, specyficznie rokokowy. Specyficzność ta polegała na tym, iż zajął wyjątkową po-

---

<sup>1</sup> E. Rabowicz: *Rokoko* [hasło]. W: *Słownik literatury polskiego oświecenia*. Redakcja T. Kostkiewiczowa. Wrocław 1991, s. 526.

<sup>2</sup> T. Kostkiewiczowa: *Klasycyzm. Sentymentalizm. Rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia*. Warszawa 1975, s. 393.

zycję w nurcie rokokowym, rozszerzając jego granice, a nawet wykraczając poza nie.

\*

Jedną z cech twórczości literackiej Potockiego, która nadała jej rokokowy charakter, jest silnie w niej zaznaczona tendencja do „miniaturowości”.

Należy podkreślić, że „miniaturowość” stanowiła ważny składnik rokokowej estetyki (a nawet „filozofii”). W rokoku wszystko było „małe”. Furorę w architekturze i sztuce robiły pałacyki, kruche mebelki, malarstwo miniaturowe; w muzyce — drobne utwory (*divertimento*, serenada), a w literaturze — gatunki, których poetyka narzucała małe „rozmiary” (bilet poetycki, przysłowie dramatyczne, kuplet, anakreontyk, madrygał, powiastka). Wśród „wyznawców” rokoka szerzył się minimalizm etyczny. Jednym z rokokowych wzorców osobowych był *petit-maître* („mały mistrz”) — firecyk<sup>3</sup>.

Potocki w swojej twórczości literackiej konsekwentnie stosował poetykę „miniaturowości”. Jego ulubionym gatunkiem była powiastka, gatunek „mały”. Napisał 6 powiastek. (5 pomieścił w relacji z podróży do Turcji i Egiptu<sup>4</sup>; 6. dołączył do opisu wędrowni marokańskiej).

Powiastka powiastce nierówna — także jeżeli chodzi o objętość. W ramach tego gatunku, którego podstawowym wyznacznikiem są niewielkie rozmiary, mamy powiastki „małe”, „średnie” i „duże”. Te zamieszczone w relacji z wyprawy do Turcji i Egiptu należą w większości do krótkich, a nawet —

---

<sup>3</sup> Zob. J. Rybka: „Małe” — terapię światowców? W: *Miniatura i mikrokologia*. T. 1. Redakcja A. Nawarecki. Katowice 2000, *passim*.

<sup>4</sup> W naszym przekonaniu — pomieszczona w *Liście szóstym* (relacji z podróży do Turcji i Egiptu) powiastka o Fatmie jest rzeczywiście, jak stwierdza Potocki, opowieścią zasłyszaną przez niego w kafehauzie (kawiarni) w Konstantynopolu, a nie jego oryginalnym wytworem, jak uważa wielu badaczy. Zob. J. Rybka: *Czy Jan Potocki jest autorem opowieści o Fatmie?* W: *Szkice o literaturze dawnej i nowszej*. Redakcja R. Ocieczek i J. Malicki. Katowice 1992, s. 107—117.

bardzo krótkich. Najdłuższa z nich (*Abdul i Zejla*) liczy nieco ponad 7 stron<sup>5</sup>. Większość pozostałych (przeciętnie) ma objętość około 2 stron. Najkrótsza (*Hafez*) — mieści się na jednej stronie (dokładnie — liczy 35 wersów). To arcydzieło zwięzłości. Do wyrażenia problemu, wokół którego koncentruje się powiastka *Hafez* (jest nim zagadnienie determinizmu), Wolter potrzebował powiastki kilkakrotnie większych rozmiarów (*Memnon, czyli mądrość ludzka*).

Cztery powiastki, zawarte w *Liście ósmym* relacji z podróży do Turcji i Egiptu, tworzą cykl, poświęcony problemowi szczęścia (rozbieżności między teoriami życia szczęśliwego a realnym codziennym życiem)<sup>6</sup>. Alternatywę artystyczną dla takiego czteropowiastkowego cyklu mogłaby stanowić jedna większa „całość fabularna”. Potocki zamiast dłuższego utworu wybrał właśnie cykl, składający się z 4 „małych” utworów.

Oprócz konstruowania większych „całości” z mniejszych „jednostek” fabularnych, podrzędnych wobec tej „całości” (co opisano wcześniej), Potocki „miniaturyzował” jeszcze w inny sposób: pisząc utwór większych rozmiarów, „szatkował” go na mniejsze „kawałki”.

*Podróż Hafeza*, najdłuższą (dwudziestodwustronicową) powiastkę, Potocki, jak wiemy, dołączył do opisu marokańskiej podróży. Poruszył tutaj wiele problemów. Dzięki poetyce typowej dla powiastki (szkicowość zarówno w kreśleniu postaci, jak i realiów obyczajowych) udało się pomieścić bogatą i różnorodną problematykę w tym stosunkowo niedługim utworze (choć, jak na powiastkę, obszernym). Ten dwudziestodwustronicowy utwór autor podzielił na aż 31 rozdziałów (opatrzonych tytułami). Gdyby przyjąć perspektywę statystyczną, to przeciętna objętość rozdziału w tym utworze wynosiłaby 0,71 strony. „Rozmiary” rozdziałów (wła-

---

<sup>5</sup> „Rozmiary” poszczególnych powiastek cytuję na podstawie edycji: J. Potocki: *Podróże*. Zebrał i opracował L. Kukulski. Przełożyli J. Olkiewicz i L. Kukulski. [*Podróż do Turcji i Egiptu oraz Podróż do Holandii wg przekładu J.U. Niemcewicza*]. Warszawa 1959.

<sup>6</sup> Zob. J. Ryba: *Jana Potockiego tetralogia o szczęściu*. „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 2, s. 101–112.

ściwie odpowiedniejsze byłoby określenie: rozdziałki) zostały zróżnicowane. Najdłuższe liczą półtorej strony (tylko jeden ma objętość 2,5 strony); najkrótsze zaś mają po kilkanaście, a nawet po kilka, wersów. Oto rozdział 29. (w całości), zatytułowany *Mirty*:

Następnie podróżni przystanęli u wejścia do mirtowego gaju, gdzie odczytali taki napis:

„Zasadziła mnie ręka Medznuna. Liście moje nie są tak wielkie jak liście drzew bananowych, ale i tak byłyby zbyt duże, gdyby nie skrywały pod sobą szczęśliwej miłości”<sup>7</sup>.

Każdy z tych rozdziałków rozwija treść swojego tytułu, stając się swoistą mikropowiadką.

W twórczości epickiej Potocki tylko raz zdecydował się wyjść poza powiastkę: pisząc *Rękopis znaleziony w Saragossie*. To arcydzieło literatury światowej należy do gatunku „dużego”: powieści. Ponieważ autor zaplanował utwór obszerny, rozległy, postarał się (maksymalnie) „zminiaturyzować” jego „wygląd”. Przede wszystkim nie stworzył jednej „ciągłej”, „długiej” struktury powieściowej, ale zastąpił ją strukturą inkrustowaną ponad 30 opowiadaniem, rozłożonymi na 66 *Dni*<sup>8</sup>, na które podzielił utwór. Opowieści te snuje ponad 20 (zhierarchizowanych) narratorów. Dał tu znać o sobie również drugi z wymienionych zabiegów „miniaturyzacyjnych” (zastosowany i w sposób konsekwentny, i mistrzowski): Potocki „pociął” opowiadania. Krótkie historie zamykają się w ramach jednego *Dnia*. Ale te długie zo-

---

<sup>7</sup> J. Potocki: *Podróż Hafeza*. W: Idem: *Podróż do cesarstwa marokańskiego*. W: Idem: *Podróże...*, s. 238.

<sup>8</sup> Według najnowszej koncepcji, głoszonej przez badaczy D. Triaire’a i F. Rosseta, *Rękopis znaleziony w Saragossie* liczy 61, a nie 66 *Dni*. Zaczęły się już ukazywać „nowe” edycje *Rękopisu...* (zwłaszcza we Francji) z 61 *Dniami*. W Polsce przygotowywane jest wydanie oparte na tej nowej koncepcji. W szkicu odwołujemy się do „starej” edycji *Rękopisu...* (między innymi dlatego, że nie została jeszcze opublikowana „nowa” edycja w wersji polskojęzycznej).

stały „rozparcelowane” na kilka, kilkanaście (*Historia Żyda Wiecznego Tułacza*), a nawet kilkadziesiąt (*Historia naczelnika Cyganów*) *Dni*.

Powieść ramowa ma (oczywiście) swoje wstawki we wszystkich *Dniach*. „Początki” i „końcówki” *Dni* należą właśnie do tej opowieści. Pomiedzy dwoma (inicjalnym i finalnym) fragmentami ramowymi prezentowana jest, podrzędna wobec opowieści ramowej, historia (albo w całości, albo we fragmencie). Główny narrator „oddaje głos” (na początku każdego *Dnia*) i „odbiera” (w zakończeniu *Dnia*) kolejnym opowiadaczom. Ale i narratorzy podrzędni (w stosunku do narratora głównego) też „oddają głos” postaciom ze swoich opowieści, które przerywając opowieść „narratorską”, zaczynają snuć „swoje” opowiadania. W ten sposób realizuje się w powieści kompozycja szkatułkowa (której *Rękopis...* jest chyba najdoskonalszym przykładem w literaturze światowej).

Oprócz ramowej, najczęściej przerywana jest historia, którą opowiada Naczelnik Cyganów (Juan de Avadoro); na przykład w *Dniu 12* narrację Naczelnika przerywa, przywołany w „naczelnikowskiej” opowieści, Gulio Romati, opowiadający swoje życie (*Historia Gulia Romati*); w *Dniu 13* — także; w *Dniu 13*, w pewnym momencie, narracja Gulia Romati zostaje przerwana przez księżniczkę Monte Salerno (*Historia księżniczki Monte Salerno*). Z kolei w *Dniu 15* Naczelnik Cyganów oddaje głos Marii de Torres, która snuje swą historię jeszcze w *Dniach 16, 17 i 18*; itd. Powstał w ten sposób misterny, jedyny w swym rodzaju, labirynt kunsztownie powiązanych opowiadań zamiast jednej „wielkiej narracji”, typowej dla „normalnej”, klasycznej powieści.

Nie mamy tu jednak do czynienia ze zbiorem opowieści — jak w *Tysiącu nocy i jednej*, ale właśnie z powieścią. Potocki potrafił bowiem bardzo umiejętnie „zonglować” i opowiadaniem ramowym, i „zbiorem” opowiadań — tak, aby „wyszła” z tego powieść. Historia ramowa jest, podkreślmy to, nieustannie obecna w „całości” utworu. Została wyposażona w akcję; Potocki umiejętnie powiązał ramę z opowieścią-

mi. Dzięki temu udało mu się stworzyć spójną, oryginalną „całość” powieściową. Jest to chyba jedyna w swym rodzaju w literaturze światowej „powieść-zbiór”<sup>9</sup>.

Potocki literat próbował swych sił także w twórczości dramatycznej. Jest autorem cyklu 6 błyskotliwych parad — krótkich jednoaktowych komedijek; dzielonych konsekwentnie na sceny, które nierzadko wypełniają raptem jedną, dwie stronicie (są to po prostu miniaturowe scenki). Parady nazywać by można „teatralnymi powiastkami”. Charakteryzują się również małą objętością; akcja, jak w powiastkach, zarysowana jest szkicowo. Postacie nakreślone są w sposób uproszczony. Takie „powiastkowe rozmiary” wydają się charakterystyczne dla twórczości Potockiego.

Na polu dramatycznym udało się Potockiemu stworzyć coś bardziej jeszcze krótkiego niż *Parady*. Sięgnął po inny „mały” gatunek — przysłowie dramatyczne. W tej konwencji gatunkowej stworzył *Ślepca*, opublikowanego w „Dialogu” (sierpień 1993) na niecałych 6 stronach. To istna „miniatura”; arcydzieło „miniaturowości”. Autor pomieścił w tym „dramatycznym maleństwie” aż 10 postaci, mimo to nie czujemy nadmiernego „zagęszczenia”. (To dowodzi, jak świetnie opanował technikę konstruowania „literackich bibelotów”).

Jak w twórczości epickiej — Potocki raz wyszedł poza „miniaturę” literacką: *Rękopisem znalezionym w Saragossie* (choć starał się, jak wiemy, maksymalnie „zminiaturyzować wygląd” tego utworu), tak i w dramatycznej zdecydował się tylko raz na taki krok, pisząc „aż” dwuaktową komedię „z arietkami” — *Cyganów z Andaluzji*. Nie jest to jednak, rozpatrując *Cyganów* z perspektywy „wymiarów” dzieła literackiego, utwór zbyt długi. Autor przekładu z języka francuskiego Jerzy Zagórski we wstępie do sztuki (pomieszczonej w „Dialogu”) określa ją jako „komedijkę”, a w zakończeniu tego krótkiego wstępu stwierdza, iż aby dopełnić utwór do

---

<sup>9</sup> Zob. J. Rybka: *Osobliwe arcydzieło — „Rękopis znaleziony w Saragossie” Jana Potockiego*. W: *Powieść polska XIX wieku. Interpretacje i analizy*. Redakcja L. Ludorowski. Lublin 1992, s. 29—47.

2 godzin (przedstawienia teatralnego), dopisał *Prolog, Intermedium i Finał*<sup>10</sup>.

\*

To „miniaturyzowanie”, pomniejszanie, przypomnijmy, tak istotne w kulturze rokoka, miało różne znaczenia. Sens pomniejszania zależał od tego, co było pomniejszane. I tak, niewielkie („miniaturowe”) pałace zapewniały poczucie intymności i wygody (duże były w tych czasach — z wielu przyczyn — bardzo niewygodne). Posiadanie obfitej „kolekcji” pałacików dawało właścicielowi komfort różnorodności, który zapewniał możliwość częstej zmiany „mieszkań”, charakteryzujących się odmiennym wyglądem estetycznym, co niewątpliwie sprzyjało rozpraszaniu nudy, tak uciążliwej dla ówczesnych światowców<sup>11</sup>. Z kolei krótkie formy w muzyce nie nużyły salonowych słuchaczy; stwarzały możliwość prezentacji większej liczby dzieł w niedługim przedziale czasu — co również sprzyjało relaksacji i rozrywce. Podobnie było w sferze literackiej. Utwór niewielkich rozmiarów nie nużył, nie męczył arystokratycznych czytelników<sup>12</sup>. Większe zaś „całości” literackie były dla nich bardziej „strawne”, jeżeli zbudowane zostały z mniejszych „jednostek”, jak *Rękopis znaleziony w Saragossie*.

\*

Nie ulega wątpliwości, że Potocki kierował swe dzieła do publiczności, wypełniając ówczesne salony. Szereg argumentów przemawia za tym, iż pisząc utwory, myślał o czytelniku arystokratycznym. I tak, relację z podróży do Turcji i Egiptu (gdzie, przypomnijmy, zamieścił powiastki) dedyko-

---

<sup>10</sup> J. Zagórski: *Od tłumacza*. W: J. Potocki: *Cyganie z Andaluzyi*. Intermediami opatrzył J. Zagórski. „Dialog” 1982, nr 8, s. 5.

<sup>11</sup> Zob. w tym zbiorze szkic *Pałace i oświecenie*.

<sup>12</sup> Zob. J. Ryba: „Małe” — terapią światowców?... *passim*.



wał matce, głośnej rokokowej damie, Annie Teresie z Ossolińskich. Relację tę ukształtował z punktu widzenia jej salonowych gustów i upodobań.

W *Liście ósmym* tejże relacji (przypomnijmy, że składa się z 20 listów) Potocki skierował do adresatki następujące słowa (poprzedzające prezentację 4 powiastek wschodnich):

Pewien jestem, że w obrazach moich wschodnie zachowam podobieństwo, ale nie jestem zarówno pewny, że obrazy te spodobać się na Zachodzie. Proszę, chciej mi Pani w tym punkcie powiedzieć zdanie drugich, gdyż wiem, że jej własne tak jest pobłażliwością zepsute, iż już więcej o nie nie proszę. Przyłączam do listu tego zeszyt, który zechcesz pokazać sędziom, jakich mi wybierzesz<sup>13</sup>.

Zaprojektowana tutaj sytuacja, według której matka Potockiego, otrzymawszy wraz z listem „zeszyt” z powiastkami, przekazuje go do oceny wybranym przez siebie „sędziom”, wyraźnie określa rzeczywisty czytelniczy krąg, do którego Jan Potocki kierował swe utwory literackie. Krąg ten tworzyła arystokratyczna publiczność salonów; tylko z tego środowiska Teresa Potocka mogła wybrać sędziów powiastek, skreślonych ręką jej syna.

Potocki konsekwentnie pisał utwory literackie z przeznaczeniem dla odbiorcy arystokratycznego. I tak, w liście skierowanym do księżny Klementyny z Czartoryskich Sanguszkowej znalazła się uwaga na temat „wirtualnego” adresata *Rękopisu znalezionej w Saragossie* (zwanego tutaj *Dniami hiszpańskimi*):

Moje *Dni hiszpańskie* — pisze Potocki — przeznaczone są dla rozrywki dam. Czytając, nagrodzą mnie łaskawym uśmiechem<sup>14</sup>.

---

<sup>13</sup> J. Potocki: *Podróż do Turcji i Egiptu*. W: Idem: *Podróże...*, s. 38.

<sup>14</sup> Cyt. za: L. Kukulski: *Posłowie*. W: J. Potocki: *Rękopis znalezionej w Saragossie*. Tekst oparty na przekładzie E. Chojeckiego z roku 1847. Tekst przygotował L. Kukulski. Warszawa 1965, s. 765.

Owe damy — to, oczywiście, przedstawicielki świata arystokracji. W tym okresie to one przede wszystkim знаły język francuski (w jakim został napisany, przypomnijmy, *Rękopis...*).

Także utwory teatralne Potockiego przeznaczone były dla salonowych odbiorców. W tym przypadku chodziło nie tylko o dotarcie do czytelników z high life'u, ale — w jeszcze chyba większym stopniu — o usatysfakcjonowanie arystokratycznych (amatorskich) aktorów w ramach *théâtre de société* (teatru towarzyskiego), funkcjonującego w wielu ówczesnych pałacach.

Geneza teatralnych utworów Potockiego nie pozostawia co do tego wątpliwości. *Parady* powstały na zamówienie wytwornego towarzystwa, zebranego w Łańcucie w momencie, kiedy przebywał tu Potocki — w sierpniu 1792 roku.

Domownicy i goście łańcuccy, jak zwykle liczni, przyjęli przybyśza z zaciekawieniem [...]. Opis podróży marokańskiej, który wśród łańcuckiego towarzystwa zdobył znaczne powodzenie, nasunął myśl, że można by literackie kwalifikacje autora wyzyskać z pożytkiem dla niedzielnych festynów. [...] Ulegając prośbom — a wśród osób proszących nie brakło pięknych dam — postanowił Potocki spełnić nadzieje pokładane w nim jako dramaturgu

— pisze Leszek Kukulski<sup>15</sup>.

Z kolei powstanie *Cyganów z Andaluji* związane było z wizytą Potockiego w Rheinsbergu, rezydencji księcia Henryka Pruskiego (brata Fryderyka II, króla Prus), znanego teatromana, właściciela prywatnego teatru. Oddajmy ponownie głos Kukulskiemu:

Książę Henryk był wielkim miłośnikiem teatru i sprowadzał całe trupy komediantów z Francji. Potocki nie omieszkiał ofiarować mu egzemplarza *Parad*: dziękując za podarunek, książę

---

<sup>15</sup> L. Kukulski: *Wstęp*. W: J. Potocki: *Parady*. Tłumaczył J. Mo-drzejewski. Warszawa 1966, s. 9.

żę wyraził życzenie, by i dla jego sceny coś napisać. Życzenie gościnnego gospodarza było rozkazem — i tak powstał *Les Bohémiens d'Andalousie* [...]. I ta rzecz utrwalona została w druku; z podtytułu dowiadujemy się, że odegrali ją zawodowi francuscy aktorzy na rheinberskiej scenie [...]<sup>16</sup>.

Do powstania zaś *Ślepca* (niedawno odnalezionego) przyczynił się pobyt autora *Rękopisu...* w Tulczynie, rezydencji Stanisława Szczęsnego Potockiego, krewnego: to *proverbe dramatique* napisał dla tamtejszego *théâtre de société*. Dominique Triaire pisze:

W „Ślepcu” występuje [...] sześć siostr: łatwo zgadnąć, że Potocki przeznaczył te role dla sześciu starszych córek St. Szczęsnego [...]. Rolę pani Fargeot mogła grać Zofia, żona St. Szczęsnego. [...] Można przyjąć, że rolę Ślepca odtwarzał sam Szczęśny [...]<sup>17</sup>.

\*

Ważnym sygnałem, że Potocki pisał dzieła literatury pięknej dla arystokratycznych odbiorców, jest charakterystyczny dla jego utworów, omówiony już „aspekt miniaturowości”. „Mały” Potocki (rokokowy Potocki), tworzący literackie bibeloty, powstał na użytek salonowej (rokokowej) publiczności.

---

<sup>16</sup> Ibidem, s. 15.

<sup>17</sup> D. Triaire [Wstęp]. W: J. Potocki: *Ślepiec. Przysłowie dramatyczne*. Przełożył P. Szymanowski. „Dialog” 1993, nr 8, s. 14–15.

# Końcowe zwroty grzecznościowe w listach z epoki oświecenia

## 1.

W czasach, kiedy nie było telefonów, telefaksów i innych supernowoczesnych środków komunikowania myśli na odległość, listy miały o wiele większe znaczenie niż obecnie. (Trudno nawet wyobrazić sobie współczesnym, jak dużą rolę odgrywały). Ponieważ były jedynym sposobem porozumiewania się osób rozdzielonych przestrzenią, pisano ich znacznie więcej. Różniły się także pod względem formy; między innymi o wiele dobitniej odzwierciedlało się w tych listach hierarchiczne ukształtowanie społeczeństwa; znalazło to wyraz zwłaszcza w poetyce nagłówek oraz formuł grzecznościowych, kończących listy.

Pisze Hamerliński-Dzierożyński:

Cóż dopiero listy! Tu już nad samym nagłówkiem trzeba się było dobrze zastanowić. Inaczej pisało się przecie do księcia lub księcia-biskupa [...], inaczej do senatora lub urzędnika koronnego [...], inaczej do starostów i urzędników wojewódzkich, co pono tylko wielmożnymi byli [...], jeszcze inaczej do sąsiada, co się tylko skromnym tytułem ziemskim

powiatowym przyozdabiał i niekiedy naprawdę był już ledwie Wielmożnym Panem Bratem i Dobrodziejem Miłościwym<sup>1</sup>.

Podobne kłopoty, jak skomponowanie nagłówka, sprawiało, z tych samych względów, zakończenie listu. Wspomniany Hamerliński-Dzierożyński pisze:

[...] przebrnąwszy wreszcie treść całej epistoły — autor jej znów widział przed sobą okrutne rafy formuły końcowej, równie skomplikowanej, subtelnej i drażliwej jak nagłówek<sup>2</sup>.

Hamerliński-Dzierożyński wymienia trudności, przed którymi stawał autor, pisząc listowe zakończenie. I tak, jeżeli arystokrata bądź wysoki dygnitarz decydowali się na dyktowanie listu sekretarzowi, to musieli rozwikłać następującą kwestię: czy skreślić własną ręką tylko podpis, czy też całą formułę grzecznościową kończącą list. Echo tych wątpliwości odnajdujemy na przykład w liście Ignacego Krasickiego do Anny Marii Garczyńskiej — z 11 kwietnia 1798 roku, gdzie początek końcowej formuły (*zostawam z szacunkiem*) napisał jeszcze sekretarz; natomiast dalszą jej część (*JWWM-Pani / szczerze życziwym / i uniżonym sługą*) — Krasicki skreślił własnoręcznie<sup>3</sup>.

Z kolei petent zwracający się z prośbą o protekcję, pisząc zakończenie listu, zastanawiał się, czy oddać *swe służby w łaskę* adresata *jako cale życziwy i uniżony sługa*, czy też *łascie się zalecić*, mieniać *WMMPana bratem i sługą powołnym*; albo też ograniczyć się do formuły, że *zawsze zostaje życziwym sługą*.

---

<sup>1</sup> A. Hamerliński-Dzierożyński: *Farfalki staropolskie*. Warszawa 1982, s. 29.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 31.

<sup>3</sup> I. Krasicki: *Korespondencja*. Z papierów L. Bernackiego wydali i opracowali Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński. Redakcja T. Mikulski. T. 2: 1781–1801. Wrocław 1958, s. 691.

Jak widać, mimo silnego uzależnienia treści nagłówka i końcowych formuł grzecznościowych od pozycji społecznej nadawcy i adresata, autorzy listów mieli jednak pewien zakres swobody w kształtowaniu obu tych elementów, zwłaszcza w formułowaniu zwrotów kończących list. Nawet listy do władcy pozwalały na pewną (nie tak znowu małą) dowolność w tej dziedzinie, skoro wśród listów skierowanych do Stanisława Augusta znajdujemy (choć jest to sporadyczne zjawisko) i takie, które w ogóle nie zawierają nagłówka i zwrotów końcowych (choć ujemne skutki tej „dozwolonej” rezygnacji z konwenansów listowych mogły być niewątpliwie znaczne).

Na decyzję autora listu, akceptującą bądź też odrzucającą obowiązujące zasady pisania nagłówków i formuł zakończenia, mógł mieć wpływ charakter łączących go z adresatem związków uczuciowych. W listach do bliskich i serdecznych znajomych rezygnowano z obu tych elementów; na przykład w listach Ignacego Krasickiego do bliskiego przyjaciela, Ernsta Ahasverusa Heinricha Lehndorffa, szambelana królowej pruskiej Elżbiety Krystyny, nie znajdujemy często ani nagłówków, ani zwrotów grzecznościowych zakończenia.

Zasady regulujące ich użycie mogły być odrzucane również pod wpływem wyszukanej grzeczności. Wielce kurtuazyjny kawaler w liście do niższej rangą osoby mógł zastosować zwroty, zarezerwowane dla adresatów równych mu bądź też zajmujących wyższą pozycję społeczną.

Aby nie zgubić się w tym labiryncie konwencji i reguł, ludzie minionych epok często korzystali z różnego rodzaju listowników bądź też zbiorów ćwiczeń retorycznych; bardzo popularne wśród szlachty w XVIII wieku było dzieło Wojciecha Bystrzonowskiego pt. *Polak, sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnej młodzi*; poradnik ten ukazał się w 1730 roku i był wielokrotnie wznawiany.

## 2.

Niniejszy szkic poświęcony został formułom grzecznościowym zamieszczanym w listach oświeceniowych — z ograniczeniem materiału epistolarnego do „listowej twórczości” Stanisława Trembeckiego: do „królewskich” listów autora *Sofiówki*.

O czym pisał Trembecki do Stanisława Augusta, którego był szambelanem i nadwornym poetą? Trembecki bardzo szybko (w młodym wieku), w wyniku hulaszczego trybu życia, stracił majątek<sup>4</sup>. W tej sytuacji królewski mecenat stał się dla niego wybawieniem. Autor *Sofiówki* wydawał jednak nieustannie więcej, aniżeli pozwalały jego dochody. Dlatego nieustannie popadał w długi, o których spłatę najczęściej prosił króla.

Właśnie sprawy finansowe stały się głównym tematem tych listów. Autor *Sofiówki* skrupulatnie odnotowywał w nich nazwiska wierzycieli, z należnymi im kwotami; przedstawiał rejestry wydatków; prosił władcę o wykupienie cennych przedmiotów, które był zmuszony pozostawiać u bankierów i kupców.

Nie znam — pisze Jan Kott — w żadnej z zachowanych korespondencji literackich, polskich i obcych, listów, w których by sprawa długów zajęła tyle miejsca i stała się dramatycznym węzłem całej wewnętrznej akcji. Tak jednak jest w tych listach<sup>5</sup>.

W wypraszeniu pieniędzy od króla Trembecki osiągnął swoistą perfekcję. I tak, w liście z lata 1777 roku przepraszał władcę z powodu nieobecności na czwartkowym obiedzie, dodając następujące usprawiedliwienie:

---

<sup>4</sup> Zob. w tym zbiorze szkic *Stary Trembecki*.

<sup>5</sup> J. Kott: *Przedmowa*. W: S. Trembecki: *Listy*. Opracowali J. Kott i R. Kaleta. T. 1. Wrocław 1954, s. IX.

[...] takem się bowiem pięknie wypromował (przez moje złe rozporządzenie, mimo łask WKMc, które się na mnie ustawicznie zlewają), iż żadnej letniej nie mam odzieży<sup>6</sup>.

Trembecki nie zjawiał się więc na czwartkowym posiedzeniu, bo nie miał odpowiednio eleganckich szat letnich. Mógłby taki ubiór posiadać, gdyby zamówił go u krawca; oczywiście, za królewskie pieniądze. Wyjaśnienie, jakiego udzielił królowi z powodu absencji na czwartkowym obiedzie, kryło więc w sobie subtelnie wyartykułowany szantaż: jeżeli monarcha sfinansowałby Trembeckiemu zakup letnich szat, to mógłby on uczestniczyć w królewskich zebraniach; jeśliby król tego nie uczynił — to on, Trembecki, byłby zmuszony z uczestnictwa w obiadach zrezygnować (nie wypadało bowiem pojawić się przed obliczem władcy w nieodpowiednim stroju).

W liście z 28 kwietnia 1781 roku prosił z kolei o pieniądze na wykupienie kolczyków, które zastawił u Macieja Łyszkiewicza, kupca i bankiera warszawskiego. Władca spełnił tę prośbę. Dowiadujemy się o tym z królewskiego listu z 30 kwietnia 1781 roku. Jego Królewska Mość donosił szambelanowi:

Wykupiłem u Łyszkiewicza kulczyki Wpana i odsyłam je Wpanu. [...] Ale jak mi we Czwartki nie będziesz bywał, to i ja płacić przestanę. Ja ciebie samego chcę mieć w prowizji<sup>7</sup>.

To tylko dwa drobne fakty z listów; listów, które układają się, jak już powiedziano, w pasjonujący obraz walki o pieniądze, jaką toczył Trembecki, szambelan i poeta, ze Stanisławem Augustem, z władcą.

---

<sup>6</sup> S. Trembecki: *Listy...*, s. 113.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 182.



### 3.

Możemy wyróżnić, generalnie, trzy typy formuł grzecznościowych, którymi Trembecki kończył listy do króla. Jedna z tych formuł, w wersji podstawowej, brzmi: *Stopy Pańskie z najgłębszym całuję respektem*<sup>8</sup>. Oprócz tej elementarnej wersji Trembecki używał jeszcze kilku jej wariantów. I tak, epitet „pańskie” (określający królewskie „stopy”), z wersji podstawowej, zostaje niekiedy zastąpiony zwrotem: „WKMość” (*stopy WKMcí*).

„Stopy królewskie” są całowane przez Trembeckiego, jak mówi zacytowana formuła, „z respektem”. „Respekt” określany jest najczęściej za pomocą epitetu „najgłębszy”. Na popularność używania tego epitetu w zestawieniu z „respektem” — wpływ miały niewątpliwie wzorce francuskie. Otóż we francuskich zwrotach grzecznościowych „respekt” (*respect*) był często określany właśnie najwyższym stopniem przymiotnika „głęboki” (*le plus profond respect*). Raz tylko autor *Sofiówki* zrezygnował z użycia epitetu „najgłębszy”, zastępując go przymiotnikiem „prawdziwy” (*Stopy Pańskie z prawdziwym całuję respektem*).

A oto jeszcze inna modyfikacja tej formuły, z jaką spotykamy się w listach Trembeckiego: otóż dwukrotnie słowo „respekt” zastąpił on wyrazem „uczczenie” (*Stopy Pańskie z najgłębszym całuję uczczeniem*).

Omawianą konstrukcję grzecznościową autor *Sofiówki* poszerzył w kilku listach o zwrot: „mam honor być aż do ostatniego tchnienia”. W tej wersji poszerzonej — formuła ta brzmi: *Stopy Pańskie z najgłębszym całuję respektem, mam honor być aż do ostatniego tchnienia*.

Tylko w tym rozbudowanym wariantie podpisowi autora towarzyszy wyrażenie podległości i poddaństwa wobec władcy:

---

<sup>8</sup> Wszystkie przykłady zwrotów grzecznościowych z listów Trembeckiego pochodzą z edycji: S. Trembecki: *Listy...*

Waszej Królewskiej Mości  
Pana Naszego Miłościwego  
Wierny poddany  
Trembecki

\*

*Mam honor być z najgłębszym respektem aż do ostatniego tchnienia* — to kolejna formuła grzecznościowa, która często pojawia się na końcu listów Trembeckiego, skierowanych do króla. Jej zasadniczy trzon („mam honor być z najgłębszym respektem”) — jest dosłownym tłumaczeniem francuskiego zwrotu: *j'ai l'honneur d'être avec le plus profond respect*. Trembecki bardzo rzadko modyfikował tę formułę. Najczęściej występuje ona w przytoczonej postaci. W jednym z listów została skrócona o wyrażenie „najgłębszy respekt”; w innym zaś — autor zmienił szyk wyrazów. I na tym wyczerpują się przekształcenia, jakim została poddana. Wienczy ją podpis wraz z deklaracją wierności i poddaństwa (zostały zacytowane wcześniej).

\*

I wreszcie trzeci, w omawianej kolejności, końcowy zwrot grzecznościowy, jakim autor *Sofiówki* komplementował monarchę w listach — w jeszcze większym stopniu nacechowany panegiryzmem niż dwa poprzednie. Byłoby trudno wyodrębnić elementarną jego wersję, powtarzającą się w większej liczbie listów. Formuła ta bowiem ma wiele wariantów. Wspólny motyw, który je łączy — to motyw „głowy składanej pod stopy króla”. Tylko raz, w liście z 23 września 1784 roku, „głowa” została zastąpiona „czołem”, pełniącym tutaj funkcję metonimii.

Autor, za pośrednictwem czasowników, określał „ruchy” swojej „głowy” wobec monarszych „stóp”. I tak, w jednym z wariantów występuje forma „składać”, w innym: „ścielić”, a w innym jeszcze: „zniżyć”. W najczęściej używanym wariant-

cie autor *Sofiówki* „składał głowę” pod „stopy” władcy: *Mam honor pokorną głowę składać pod stopy WKMc.*

Wariant występujący z mniejszą częstotliwością brzmi: *Składając głowę moją przy stopach Najjaśniejszego Monarchy, mam zaszczyt być wiekuiście [...].*

We wszystkich wariantach tej formuły królewskość „stóp” sygnalizowana jest za pomocą następujących określeń: „stopy Tronu” (najczęściej), „stopy Najlaskawszego Monarchy” oraz „stopy WKMc”.

Omawianą formułę autor *Sofiówki* poszerzał o różne warianty zwrotu „mam honor być aż do ostatniego tchnienia”, dołączając podpis, najczęściej z wyznaniem podległości i poddaństwa wobec władcy. Oto przykłady:

*Racz, Najjaśniejszy Panie, pod stopy Tronu przyjąć zniżenie głowy tego, który ją dla WKMc bardzo chętniełożył i który ma sobie za najwyższy z zaszczytów być do ostatniego tchnienia [...]*

Albo:

*Mam honor głowę mojęzłożyć pod stopy Tronu WKMc i jestem z najgłębszym respektem aż do ostatniego tchnienia  
Waszej Królewskiej Mc  
Pana Naszego Miłościwego  
Odważonym sługą i wiernym poddanym  
Trembecki*

#### 4.

W świetle konwencji grzecznościowych, używanych obecnie w listach, formuły epistolarne, jakimi posługiwał się Trembecki, należy uznać za wybitnie panegiryczne. Istotniejsze jest jednak tutaj pytanie, jak panegiryczność formuł stosowanych przez autora *Sofiówki* sytuuje się na tle oświe-

cenionych konwencji komplementowania — zwłaszcza komplementowania władców.

Przyjrzyjmy się pod tym kątem listom do Stanisława Augusta, które wyszły spod pióra innych niż Trembecki autorów. Z tego punktu widzenia przejranych zostało około 30 listów, autorstwa Jana Chrzyciela Albertrandiego, biskupa, uczonego i erudyty; Louisa Bruneta, kamerdynera królewskiego; Józefy Bachmińskiej, pułkownikowej, przyjaciółki Trembeckiego, a także Ignacego Krasickiego, Jana Potockiego, Tadeusza Czackiego oraz Florentyny Reverdilowej, żony królewskiego bibliotekarza (Marka Reverdila).

W przebadanym bloku listów komplement, oparty na motywie „głębokiego ukłonu” przed władcą, występuje trzykrotnie: u Reverdilowej (raz) i Albertrandiego (dwukrotnie). W liście żony królewskiego bibliotekarza czytamy: *je me mets respectueusement à ses pieds*<sup>9</sup> („Ścięłam się z uszanowaniem do jego [tj. pańskich — J.R.] stóp”). Z kolei Albertrandi użył raz takiego samego sformułowania, co Reverdila; w drugim zaś przypadku tylko nieco je zmodyfikował: *En me mettant aux pieds de Votre Majesté [...]*<sup>10</sup> („Ściągając się do stóp Waszej Królewskiej Mości”).

Oba przytoczone komplementy są niewątpliwie w swej intencji mniej pochlebne niż formuły grzecznościowe Trembeckiego, oparte na motywie „składania głowy” pod „królewskie stopy” (bądź ich całowania).

Z kolei Jan Potocki w listach do króla najczęściej używał formuły francuskiej, przytoczonej już, mianowicie: *J'ai l'honneur d'être le plus profond respect* (przypomnijmy: „Mam honor być z najgłębszym respektem”). Formuły tej, jak wynika z wcześniejszych wywodów, dość często używał Trembecki, poszerzając ją jednak o wyrażenie: „aż do ostatniego

---

<sup>9</sup> List z 12 marca 1790 roku; cyt. za: *Biblioteka Stanisława Augusta na zamku warszawskim*. Dokumenty opracowała J. Rudnicka. „Archiwum Literackie” 1988, T. 26, s. 51.

<sup>10</sup> List z 4 sierpnia 1793 roku; cyt. za: *Biblioteka Stanisława Augusta...*, s. 222.

tchnienia”. Dzięki temu zabiegowi zintensyfikował tonację pochlebczą tej formuły. W wersji „klasycznej”, stosowanej przez Potockiego, jest ona równie elegancka, ale mniej panegiryczna.

Natomiast Brunet, kamerdyner i cyrulik królewski w jednej osobie, list do króla (z lutego 1780 roku) zakończył zwrotem:

*Jestem z najgłębszą czcią  
dla Waszej Królewskiej Mości  
bardzo pokorny i bardzo uległy sługa<sup>11</sup>*

Inny jeszcze królewski korespondent, książę Józef Czartoryski, poseł polski w Berlinie, położył na końcu listu do królewskiego adresata (z 21 września 1789 roku) formułę nieco bardziej rozbudowaną od tej, której użył królewski cyrulik:

*aby dowieść WKMc i zarówno moją gotowość w wypełnianiu  
Jego rozkazów, jak i głęboki szacunek, w którym zostaję  
Najjaśniejszy Panie  
Waszej Królewskiej Mości  
najniższym i najkorniejszym  
z Jego sług<sup>12</sup>*

Obie przytoczone formuły z listów Bruneta i Czartoryskiego, wyrażając głęboki szacunek należny osobie królewskiej, pozbawione są jednak nadmiernej uniżoności, cechującej komplementy listowe autora *Sofiówki*.

A jak komplementował władcę w listach Ignacy Krasicki? Używał konwencyonalnego zwrotu „pozostawać z najgłębszym respektem”, podobnie jak Jan Potocki (z tą różnicą, że Potocki stosował wersję francuską, pisząc wyłącznie w tym języku). Jeżeli chodzi o podpis — Książę Biskup Warmiński poprzedzał go zwrotem wyrażającym socjalną podrzędność wobec władcy:

---

<sup>11</sup> Cyt. za: S. Trembecki: *Listy...*, s. 161 (przekład z francuskiego).

<sup>12</sup> Cyt. za: S. Trembecki: *Listy*. Opracowali J. Kott i R. Kaleta. T. 2. Wrocław 1954, s. 86 (przekład z francuskiego).

*Waszej Królewskiej Mości  
Pana Mego Miłościwego  
Obowiązany i najniższy sługa  
I. Krasicki*

Z podobną poetyką podpisu spotykamy się w listach Jana Potockiego.

Formuły końcowe, jakich używał w listach Księżę Biskup Warmiński do króla, cechuje takt. Wyrażając swój szacunek dla monarchy, autor *Bajek* daleki był od przesadnego schlebiana.

Interesująca jest również kwestia poetyki komplementów występujących w listach pisanych przez Polaków do władców obcych państw, których poddanymi zostali w wyniku rozbiorów. I tak, Jan Potocki, skierowany do cara Aleksandra I list, z 29 lutego 1806 roku, zakończył następującą formułą:

*Sire, de Votre Majesté Imperiale  
Le fidel sujet le Comte Jean Potocki, conseiller privé<sup>13</sup>*

Najjaśniejszy Panie, Waszej Cesarskiej Mości  
wierny poddany Hrabia Jan Potocki, tajny radca.

W takiej poetyce utrzymane są wszystkie komplementy, które kończą listy Potockiego do cara.

Z kolei Krasicki w liście do Fryderyka Wilhelma II, władcy Prus, datowanym 4 czerwca 1792 roku, użył takiej formuły:

*Je swis avec le plus profond respect.  
Sire  
De Votre Majesté  
Le très humble et très obéissant  
Serviteur et sujet<sup>14</sup>.*

---

<sup>13</sup> Cyt. według: J. Potocki: *Œuvres V*. Éditée par F. Rosset et D. Triaire. Paris 2006, s. 134.

<sup>14</sup> I. Krasicki: *Korespondencja...*, s. 267.

Pozostaję z najgłębszym respektem.  
Najjaśniejszy Panie  
Waszej Królewskiej Mości  
bardzo uniżonym i bardzo powolnym  
sługą i poddanym.

\*

Jak widać, używane przez Trembeckiego zwroty grzecznościowe były silnie osadzone w ówczesnej kulturze panegirycznej. Kolejny wniosek, jaki się nasuwa: autor *Sofiówki* należał do tych oświeceniowych epistolografów, którzy chętnie używali konstrukcji grzecznościowych, odznaczających się intensywnym panegiryzmem. Z repertuaru listowych konwencji wybierał takie, które w sposób niewątpliwie bardzo wyrazisty wyrażały sytuację uniżoności i podległości nadawcy wobec królewskiego adresata.

Trembecki, jak już zaznaczono, był całkowicie uzależniony od łaski, a wyrażając się precyzyjniej: od sakiewki królewskiej. Niełaska monarsza mogłaby zmienić w sposób radykalnie niekorzystny jego życiową sytuację. To zmuszało autora *Sofiówki* do nieustannego zabiegania o względy Stanisława Augusta, co przejawiało się, między innymi, w obsypywaniu władcy komplementami.

Byłoby jednak niesprawiedliwością twierdzić, iż stosunek Trembeckiego do Stanisława Augusta kształtowało wyłącznie uczucie interesowności. Autor *Sofiówki* darzył ostatniego władcę Polski sporą dozą sympatii, czego dowiódł (między innymi), towarzysząc mu, już po abdykacji, do Grodna, a później — do Petersburga. Wydaje się więc, że Trembecki komplementował monarchę tak „radykalnie” nie tylko z wyrachowania, ale także właśnie z sympatii.

## Ślady „żywiolu towarzysko-salonowego” w poezji Wojciecha Miera

Jednym z popularnych gatunków w oświeceniowych salonach było *impromptu*. Jak podaje *Słownik terminów literackich* — to „utwór powstały szybko, bez namysłu i przygotowania, improwizowany”. Tak więc, pod wrażeniem wydarzenia jego uczestnik (literat) sięgał po pióro i od razu, bez dłuższego namysłu, tworzył utwór, związany z tym faktem.

Tak postąpił Wojciech Mier, pisząc *Impromptu à propos d'un bal donné au jardin de Jabłonowski en mois d'août à midi*. (W polskim przekładzie tytuł ten brzmi: *Naprzędce z okazji balu danego w ogrodzie Jabłonowskiego w sierpniu w południe*<sup>1</sup>). Tytuł długi, bo przekazujący wiele istotnych informacji. Przede wszystkim, że był bal; że odbył się w ogrodzie należącym do arystokratycznej rodziny Jabłonowskich; że odbył się w sierpniu. Podana została nawet pora dnia — południe.

Pośrednio tytuł sygnalizuje jeszcze jeden fakt — że autor wiersza brał udział w balu; bo to właśnie podczas tej imprezy napisał ów wiersz.

---

<sup>1</sup> Polską wersję francuskich tytułów wierszy Wojciecha Miera podaję za: *Poezje zebrane Wojciecha Miera*. Zebrał i opracował E. R a b o w i c z. Uzupełniła i przygotowała do druku E. A l e k s a n d r o w s k a. Wrocław 1991.



Tytuły okolicznościowych wierszy Miera nierzadko są takie długie. Podają bowiem szczegóły związane z ich powstaniem. Te szczegóły są ważne. Pomagają zrozumieć i dookreślić znaczenie wiersza. Omawiane *impromptu* tak do końca jest zrozumiałe właśnie w zestawieniu z okolicznościami, które je zrodziły. To przykład poezji *par excellence* okolicznościowej; absolutnie przyległej do faktów i wydarzeń.

Wśród przywołanych w szkicu wierszy nie mamy, prócz omówionego przykładu, tytułów ze słowem *impromptu*. Liczne z tych utworów, w mniejszym lub większym stopniu, mają właśnie jednak taki charakter. Mier, pod wpływem (błahych) wydarzeń salonowych, „na poczekaniu”, szybko, pisał błyskotliwe wierszyki — ku zabawie światowców i ku własnej satysfakcji.

Jeden z wierszy dołączył do kosza kwiatów, wysłanego arystokratce. O wszystkim dowiadujemy się z tytułu: *Do pani hetmanowej Tyszkiewiczowej posyłając Jej kosz z kwiatami*. Takie posyłanie koszów z kwiatami pięknym damom z wielkiego świata było wśród ówczesnego towarzystwa rozpowszechnionym zwyczajem. W tym konkretnym przypadku obdarowana została Konstancja z Poniatowskich (Tyszkiewiczowa), bratanica króla, kobieta wpływowa.

Do kwiatów zwykle dołączano bilecik, stanowiący ważne (a nawet — bardzo ważne) dopełnienie. Wartość bileciku zależała od dowcipu i lekkości; zazwyczaj przybierał formę komplementu. Im błyskotliwszy komplement, tym większa była w oczach adresatki ranga bileciku. Mogła przewyższyć znaczenie bukietu, zwłaszcza że kwiaty więdły, a komplement zostawał.

W omawianej sytuacji — kosz kwiatów i dołączony do niego bilecik-komplement świetnie się dopełniały, podnosząc wzajemnie swoją wartość:

Sama dobrze nie wiesz może,  
Dlaczego lubisz kwiaty, a najbardziej roże?  
Jeżeli chcesz, przyczynę dam Ci jasną,  
Lecz mię słuchaj bez urazy:

Lubisz je przez miłość własną,  
Jako wdzięków swych obrazy<sup>2</sup>.

W salonach Mier spotykał bliską krewną adresatki kosza z kwiatami — Marię Teresę z Poniatowskich Tyszkiewiczową, żonę Wincentego, referendarza wielkiego litewskiego. Uwagę poety zwrócił wachlarz, z którym Tyszkiewiczowa pokazywała się w towarzystwie. Oświeceniowe damy często używały wachlarzy. To był wówczas jeden z podstawowych kobiecych „gadżetów”. Ich wytwarzaniem zajmowało się wiele manufaktur. Jak podaje Ernest Boso w *Dictionnaire de l'art. De la curiosité et du bibelot* (1883), w samym Paryżu, około 1753 roku, wyrabiało wachlarze aż 150 mistrzów.

Malowidła, jakie pokrywały wachlarz Tyszkiewiczowej, nie grzeszyły zbyt przyzwoitością. To było jedną z przyczyn, dla których owe akcesorium i jego właścicielkę Mier zdecydował się uwiecznić w erotyku. O takiej intencji wyraźnie mówi tytuł: *Do pani Wincentowej z okazji wachlarza, na którym są miłości wymalowane*.

Bibelotów kobiecych o nieprzyzwoitej treści na pewno nie można uznać za rzadkość w tym „wieku rozpusty” (*siècle du libertinage*), jak określa oświecenie Guy Breton<sup>3</sup>. Możemy mówić wręcz o pewnej modzie na zdobienie kobiecych bibelotów frywolnymi motywami. Do takiego „ufrywolnienia” świetnie nadawały się właśnie wachlarze.

Nie bez znaczenia pozostawał tu fakt, że dama trzymająca wachlarz miała sceny obsceniczne na poziomie wzroku, bawiąc nimi oczy w trakcie salonowej rozmowy. Pojawianie się i znikanie pikantnych szczegółów, uwiecznionych na wachlarzowych malunkach, podczas składania i rozkładania wachlarza jeszcze mogło zintensyfikować swoistą „dramaturgię” tego niezbyt przyzwoitego „spektaklu”. Dama mogła

---

<sup>2</sup> Wiersze W. Miera cytuję według wydania: *Poezje zebrane...*

<sup>3</sup> *Siècle du libertinage* (*Wiek rozpusty*) — tak G. Breton zatytułował rozprawę, poświęconą dominującej roli kobiet w dziejach oświeceniowej Francji. (W przekładzie polskim, z 1996 roku, K. Janczak stonowała znaczenie słowa *libertinage*, proponując wersję tytułu w brzmieniu: *Wiek swawoli*).

też dysponować wachlarzem o „podwójnej treści”, którego wewnętrzną stronę (oglądaną przez siebie) pokrywały ob-sceniczne rysunki; stronę zaś zewnętrzną (oglądaną przez rozmówców) — malunki o przyzwoitej treści, co też mogło podniecać i bawić.

„Nieprzyzwoite wachlarze” cieszyły się dużą popularnością wśród oświeceniowych dam. Nieprzypadkowo francuski poeta Paul Verlaine bohaterkę wiersza pt. *Aleja* (zawartego w cyklu *Fêtes galantes* (1869), świetnie ukazującym czasy rokoka) wyposażył właśnie w wachlarz „o treści erotycznej tak dwuznacznej, / Że ona uśmiechała się, rozmarzona, do jego pikantnych szczegółów”<sup>4</sup>.

Mier zwrócił uwagę na erotyczne treści wachlarza Tyszkiewiczowej przede wszystkim dlatego, że dostrzegł, że mogą stanowić dobre tworzywo do napisania zgrabnego erotyku-komplementu, kokietującego jego właścicielkę:

Gdzie pułkownik krok obróci,  
Wszędzie swoje wojsko nosi,  
I gdzie tylko okiem rzuci,  
Niebezpieczną wojnę głosi.

Chociaż dosyć mam odwagi,  
Ja się tego wojska boję,  
I choć każdy rycerz nagi,  
Drży przed nimi serce moje.

Dawniej byłem już raniony,  
Dotąd nawet czuję ranę.  
Jeśli nową dziś dostanę,  
Na wieki będę zgubiony.

Tyszkiewiczową, przyszlą kochankę księcia Charles’a Maurice’a de Talleyrand-Périgord (słynnego ministra napoleońskiego), musiał niewątpliwie zadowolić ten komplement.

---

<sup>4</sup> Cyt. według wydania: P. Verlaine: *La bonne chanson et autres poèmes*. Paris 1993, s. 284. (Przekład autora szkicu).

Mier, „łowca dowcipu”<sup>5</sup>, skwapliwie przynosił drobne salonowe incydenty do swych wierszy. Nie mogło się zmarnować żadne wydarzenie, nadające się do ujęcia w efektowną formę poetycką. Nawet nieobecność przyjaciela stanowiła dobrą okazję do stworzenia zgrabnego epigramatu: *Do Pana Józefa Szymanowskiego, którego w dzień Jego imienin w domu nie zastałem*:

Mier jest bardzo tym zmartwiony,  
Że się wybrał po niewczasie,  
Przyszł cały zestrojony,  
Bo dziś gala na Parnasie.

Z tych żartobliwych, nierzadko ironicznych, epigramatów, udatnych komplementów i bilecików poetyckich, zgrabnych erotyków zrodziła się sława Miera — poety salonowego, gładkiego rymopisa, co musiało zwrócić uwagę między innymi światowców o mniejszych umiejętnościach literackich, którzy zaczęli zwracać się do niego z prośbą o napisanie w ich imieniu wierszowanych komplementów. Mier nie zawahał się obnażyć tego faktu w zgrabnej dziesięciowersowej strofie.

„Zamawianie” tekstów i przypisywanie sobie autorstwa przez „zamawiających” (za zgodą, oczywiście, tych, którzy realizowali „zamówienie”) było dość powszechnym procederem wśród oświeceniowych warstw wyższych. W tym stuleciu istniało ogromne zapotrzebowanie na błyskotliwość, inteligencję, lekkość, finezję. Zarówno damy, jak i amanci żądali od swych partnerów zgrabnych komplementów, liścików skrzących się dowcipem, bilecików pełnych słownych igraszek *etc.* Choć zastępy ludzi obdarzonych błyskotliwością i utalentowanych towarzysko były wówczas zdumiewająco obfite (co należy uznać za jeden z fenomenów epoki), jest rzeczą natu-

---

<sup>5</sup> Tak A. Dumas (ojciec) określa w powieści *Kawaler d'Harmental* światowców, zebranych w słynnym osiemnastowiecznym salonie księżny du Maine w Sceaux. (Przekład I. J a r o s i ń s k a. Warszawa 1989, s. 227).

ralną, że nie wszyscy mogli sprostać tym wysokim wymaganiom. Dlatego mniej utalentowani zwracali się do tych bardziej utalentowanych z prośbą (popartą często gratyfikacją) o napisanie udatnego komplementu, bileciku czy listu, który następnie prezentowali jako własne. I tak, kiedy król Francji Ludwik XV przebywał na froncie, pani d'Etiolles, jego kochanka, późniejsza markiza de Pompadour (której wyrafinowany smak nie był się jeszcze wówczas ukształtował), słała do władcy listy finezyjne i dowcipne, które w jej imieniu pisał świetny duet literackich zawodowców: Wolter i ksiądz Bernis<sup>6</sup>. Przykłady można by mnożyć.

W początkowym fragmencie przywołanego wiersza Mier ujawnił właśnie ów fakt „zamówienia” (u niego) wierszowanego komplementu:

Od drugiego proszony, by mój pędzel słaby  
Dziś pod cudzym imieniem te kryślił powaby,  
Co nam w Tobie i widzieć, i słyszeć się darzy,  
Bo ich tyle w dowcipie masz, ile na twarzy,  
[...].

I to właśnie tę prośbę niezbyt poetycko utalentowanego światowca o napisanie w jego imieniu wierszowanego komplementu dla admirowanej damy Mier wykorzystał jako tworzywo do skonstruowania pochwały pod adresem owej damy — z wyraźnie zaznaczonym swoim autorstwem. Taki pomysł — to niewątpliwie, z punktu widzenia sztuki komplementu, majstersztyk:

Czuję, że chcąc ich godnie wydać, Twoje wdzięki  
Bieglejszej niżli moja potrzebują ręki.  
Lecz kiedy w dostrzeżeniu tego, jak są władne,  
Oczy mię bez wątpienia nie wyprzedzą żadne,  
Wprzód własnej dogadzając niż cudzej potrzebie,  
Za cóż bym tego nie miał powiedzieć za siebie?

---

<sup>6</sup> Zob. G. Perrault: *Sekret królewski. Część 1: Polskie szaleństwo*. Przełożyli A. i K. Choińscy. Warszawa 1997, s. 185.

W wierszach okolicznościowych Miera odnajdujemy echa salonowych rozmów. Do takich należy (między innymi) *Do Księżnej Michałowej*, którego adresatką była słynna Helena z Przeździeckich Radziwiłłowa, żona Michała, wojewody wileńskiego.

Tym razem w tytule (stąd jego zwężłość) nie zostały zasygnalizowane okoliczności, w których powstał utwór. Dowiadujemy się o nich z treści wiersza. Podczas salonowych rozmów z Mierem księżna Radziwiłłowa wychwalała często kobiece cnoty:

Kiedy w zachwyceniu cały  
Z twoich ust słyszę cnoty niewieściej pochwały,  
Wdziękiem wymowy ujęty,  
Zapomniawszy, com myślił, com pisał, com głosił  
[...].

I właśnie z tego „strzępu” salonowej rozmowy Mier wyprowadził, w kolejnych wersach, efektowny komplement, skierowany do Heleny Radziwiłłowej:

Nawrócony, myślę z Tobą,  
Że wierność jest największą plci pięknej ozdobą,  
Że każdy serca panem i że tu potrzebie  
Nikt nie podlega kochania;  
Lecz skoro spojrzę na Ciebie,  
Nie mogę być tego zdania.

Do grupy wierszy, w których pobrzmiewają echa salonowej konwersacji, należy epigramat o francuskim tytule: *À une dame qui désirait voir un revenant* (*Do pewnej damy, która chciała widzieć upióra*). W *Objaśnieniach*, dołączonych do wierszy Miera, zamieszczono sporą dokumentację, związaną z tym utworem; między innymi przywołano wiadomość, podaną przez „Gazetę Warszawską” z 1803 roku, o „białej figurze”, ukazującej się pewnej służącej w Wiedniu. „Gazeta” dołączyła do tej informacji następujący komentarz:

Zdarzenie powyższe przypomina nam żart dowcipny i grzeczny pewnego polskiego poety. Rozmawiano w pewnym towarzystwie o strachach: wtem piękna dama odzywa się: „Chciałabym też aby raz widzieć ducha”. Przytomny wierszopis napisał niezwłocznie do niej następujący skorowiesz (*impromptu*)<sup>7</sup>.

W *Objaśnieniach* przywołany został jeden jeszcze szczegół obyczajowy *à propos* zdarzenia, przedstawionego w omawianym epigramacie: zanotowany w zbiorze *Z przeszłości naszej i obcej*, pióra Kazimierza Chłędowskiego, wybitnego znawcy i popularyzatora wiedzy o epokach dawnych:

Przyjechał razu pewnego jakiś szarlatan do Lwowa, głoszący, że potrafi wywołać widmo. Pani K., nie tyle piękna, ile głośna, w chęci podobania się bardzo pragnęła zobaczyć widmo. Mier podchwycił to życzenie i napisał [...] <sup>8</sup>.

Autorzy opracowania *Poezji zebranych* Miera przyjmują obie sugestie („Gazety Warszawskiej” i Chłędowskiego) „z rezerwą”; przy czym ta pierwsza, z „Gazety Warszawskiej”, jest, jako wcześniejsza<sup>9</sup>, w ich przekonaniu, „bliższa prawdy”<sup>10</sup>.

Wydaje się, że nie należy podchodzić ze zbytnią nieufnością do tych informacji, zwłaszcza przekazanych przez „Gazetę Warszawską”. Nie zasygnalizowały bowiem nic ponad to, o czym dowiadujemy się z tytułu oraz z treści epigramatu — a w tym względzie Mier niewątpliwie nie kłamał. Tak więc podczas rozmowy w salonie pewna dama rzeczywiście wyraziła chęć zobaczenia upiora i Mier rzeczywiście napisał na ten temat (prawdopodobnie od razu) epigramat.

Ten incydent: wyartykułowanie przez damę (w trakcie rozmowy) pragnienia, by zobaczyć upiora — podobnie jak wcze-

---

<sup>7</sup> Cyt. za: *Objaśnienia*. W: *Poezje zebrane...*, s. 316.

<sup>8</sup> Cyt. za: *ibidem*.

<sup>9</sup> Zbiór szkiców K. Chłędowskiego: *Z przeszłości naszej i obcej* — ukazał się w 1935 roku, w opracowaniu L. Bernackiego (a więc już po śmierci autora — w 1920 roku).

<sup>10</sup> Zob. *Objaśnienia*. W: *Poezje zebrane...*, s. 316.

śniej przywołane sytuacje salonowe — posłużył Mierowi do zbudowania efektownego komplementu:

Chciałabyś też z ciekawości  
Mieć z tamtego świata gości,  
Którzy, jakem słyszał, w bieli  
Z wielkim trzaskiem i hałasem  
Pokazują nam się czasem.  
I oni by tego chcieli.  
Ale wiesz, kto im przeszkadza?  
Ten, którego mądra władza  
Rządzi światem bez pomocy.  
Bóg mieć lubi pełne sale,  
A wie o tym doskonale,  
Puściwszy kogo do Ciebie,  
Już by go nie ujrzal w niebie.

Na zakończenie przywołajmy jeszcze jedną wierszowaną pochwałę, do której napisania zainspirowały Miera salonowe sytuacje: *Do K... wystawiającej kolejno cztery pory roku*. Za inicjałem kryje się Barbara Kossowska (z Bielińskich), piękna żona Rocha, nadwornego podskarbiego Stanisława Augusta; wymieniana często wśród najpiękniejszych Polek epoki oświecenia, obok Julii z Lubomirskich Potockiej czy Rozalii z Chodkiewiczów Lubomirskiej.

Tytuł, choć dość długi, w przeciwieństwie do większości przytoczonych wcześniej tytułów, nie precyzuje dokładnie, a przede wszystkim w sposób jasny i dobitny, okoliczności, które przyczyniły się do powstania wiersza. Kossowska bowiem „wystawiająca kolejno cztery pory roku” — kojarzy się przede wszystkim z popularną wówczas w salonach zabawą w „żywe obrazy”<sup>11</sup>. Wydawać by się mogło, że uroczą podskarbina na jednym z arystokratycznych przyjęć zabawiała zebranych, pokazując się w przebraniach — jako alegoria kolejnych pór roku. Pierwsza zwrotka koryguje jednak

---

<sup>11</sup> Zob. M. Komar: *Żywe obrazy. Między sceną, obrazem i książką*. Wrocław 1995, *passim*.



te przypuszczenia, ujawniając (w znacznym stopniu) właściwy sens tytułu:

Twoją była postacią przeszłego wieczora  
Kolejno każda roku ozdobiona pora,  
Kto co myślał, powiedział o tym rzeczy stanie;  
Ja, pozwól, dzisiaj swoje niech otworzę zdanie.

Okazuje się więc, że Kossowska podczas salonowego przyjęcia nie udawała osobiście (przebierając się) pór roku — w ramach zabawy w „żywe obrazy”. Stała się natomiast tematem konwersacyjnego turnieju salonowego, podczas którego fantazjowano o niej jako uosobieniu poszczególnych pór roku.

Kolejni światowcy zabierali głos („Kto co myślał, powiedział o tym rzeczy stanie”). Mier był tym, który nie wziął bezpośrednio aktywnego udziału w turnieju, wyłącznie przysłuchując się popisom konwersacyjnym. Dopiero powróciwszy do domu, chwycił za pióro i napisał świetny wiersz; chyba jeden z najładniejszych komplementów poetyckich (wychwalających kobietę) w polskiej poezji.

Mier nie skorzystał w tym przypadku ze swoich improwizatorskich uzdolnień i nie stworzył „na poczekaniu” *impromptu*; być może dlatego, że temat wymagał wiersza nieco dłuższych rozmiarów; a i był dość „skomplikowany”. Dlatego, zapewne wiedziony poetycką intuicją, zdecydował się zrezygnować z wystąpienia w salonie i „zmierzyć” z tematem dopiero w domowym zaciszu, w skupieniu. Oto jak skomentował Kossowską w roli wiosny:

Gdybyś była Wiosną, ja wtedy bez winy  
Wiośnie bym wszystkie moje poświęcił godziny.  
Od wieczora do poranku  
Jej bym chwycił bez przestanku  
Oddech słodki i miłosny,  
A ponieważ to w jej mocy  
Nad dzień miłsze sprawiać nocy,  
Snom nawet kradnąc chwile, używałbym Wiosny.

To mistrzowski komplement. Nie mniej doskonale są pochwały wpisane w kolejne zwrotki, z postacią Kossowskiej w roli lata, jesieni czy zimy.

\*

Poprzestając na tych kilku przykładach, należy stwierdzić, że stanowią one tylko niewielką część poetyckiego dorobku Miera, inspirowanego sytuacjami zaczerpniętymi z życia towarzysko-salonowego. Ale i przywołana tutaj grupa utworów pozwala na sformułowanie kilku wniosków ogólniejszej natury.

Już z tych kilku przykładów widać, jak interesujący (choć swoisty) materiał dokumentacyjny, zwłaszcza dla badaczy życia literacko-towarzysko-salonowego, stanowi okolicznościowa poezja Miera. Dobrze oddaje ducha towarzyskiego tych czasów. Z Mierowskiej poezji salonowej wyłania się barwny świat intryg, drobnych skandalików, ekstrawagancji. Dowiadujemy się też z tych wierszy o tematyce salonowych rozmów. (Dla badacza oświeceniowej konwersacji arcyciekawym jest między innymi wiersz *Do K... wystawiającej kolejno cztery pory roku*).

Interesujące są (posiłkując się nieuwzględnionymi w szkicu wierszami) liczne epigramaty Miera, charakteryzujące (nie raz złośliwie) damy polskiego oświeceniowego high life'u. Dowiadujemy się z tych utworów o ich urodzie, dowcipie, rozmiarach płochości czy nawet amoralizmu. „Oglądana” z tej perspektywy, okolicznościowa poezja Miera jest niewątpliwie pasjonującą lekturą.

Mierowska poezja okolicznościowa sygnalizuje też wysoką rangę błyskotliwego słowa (mówionego i pisanego) w kulturze oświeceniowych salonów. W wysokiej cenie były zgrabne bileciki poetyckie; uznanie wzbudzało wygłoszone bez przygotowania lekkie *impromptu*. Przesyłkę (książkę, bukiet kwiatów) do światowca czy pięknej kobiety należało, niemal obowiązkowo, opatrzyć zabawnym biletem czy też wyrafinowanym komplementem. Taki ton obowiązywał i tego

wymagano. Stąd obok wielkiej rzeszy utalentowanych światowców pojawiła się liczna grupa tych, którzy, nie mając talentu, zmuszeni byli prosić o napisanie w ich imieniu zgrabnego bileciku, listu czy erotyku.

To wszystko można odczytać z okolicznościowej poezji Miera.

## Nota wydawnicza

Część szkiców zawartych w tomie nie była jeszcze dotąd nigdzie publikowana. Są to: *Kilka uwag o Bernardzie (synu Jana) Potockim*; *Ślady „żywołu towarzysko-salonowego” w poezji Wojciecha Miera*; *Ibrahim, Turek Jana Potockiego*; *Stary Trembecki*; *Pałace i oświeceni*.

Pozostałe 7 szkiców było już wcześniej publikowanych (w niniejszym tomie zostały gruntownie zmodernizowane). Oto tytuły tych szkiców oraz publikacji, w których się ukazały:

Jan Potocki — maniak francuszczyzny. W: *W stronę Francji... Z problemów literatury i kultury polskiego oświecenia*. Redakcja E.Z. Wichrowska. Warszawa 2007.

„Incognito” oświeconych (z księżną Izabelą w tle). W: „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska*”. T. 20/21. Lublin 2002/2003.

„Maskarady architektoniczne”. W: *Literatura. Historia. Dziedzictwo. Prace ofiarowane Profesor Teresie Kostkiewiczowej*. Redakcja T. Chachulski i A. Grześkowiak-Krwawicz. Warszawa 2006.

Dwory przyjmują gości. (O kulturotwórczej funkcji królewskich odwiedzin). W: *Dwory magnackie w XVIII wieku. Rola i znaczenie kulturowe*. Redakcja T. Kostkiewiczowa i A. Roćko. Warszawa 2005.

„Bons mots” wobec oświeceniowej konwersacji (i „vice versa”). W: *Czas i konwersacja*. Redakcja M. Kita i J. Grzenia. Katowice 2006.

„Mały” Potocki. W: *Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej... Autorzy — dzieła — czytelnicy*. Redakcja M. Piechota i J. Ryba. Katowice 2004.

Końcowe zwroty grzecznościowe w listach z epoki oświecenia. W: *Podłuchane. Zapisane. Wybór materiałów z II Konferencji [...] i IV Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej UŚ*. Katowice 1993.



## Indeks osobowy

- Abd-El-Kader, emir arabski 98  
Agoult Marie de 99  
Albertrandi Jan Chrzyciel 137  
Aleksander I, car rosyjski 82, 139  
Aleksandrowska Elżbieta 141  
Anfossi Pasquale 66  
Artois Charles Philippe de Bourbon,  
hrabia d', brat Ludwika XVI 61,  
65  
Arustowicz Krystyna 15  
August II Sas, elektor saski, król pol-  
ski 41, 65  
August III Sas, elektor saski, król  
polski 41, 105  
  
Bacciarelli Marcello 45, 61  
Bachmińska Józefa 137  
Balzac Honoré 99  
Barbey d'Aureville Jules de 14  
Bawer Georg, kupiec 12  
Beaumarchais de (właśc. Pierre Au-  
gustin Caron) 25, 34  
Beckford William 62  
Berent Wacław 63  
Bernacki Ludwik 130, 148  
Bernis François Joachim Pierre de  
146  
Bernoulli Johann (Johann III) 37,  
59  
  
Bienkowska Wiera 36  
Blanchard Pierre 84  
Boehn Max 13  
Bohomolec Franciszek 34  
Bolecki Włodzimierz 63  
Borucki Marek 45–47  
Boso Ernest 143  
Boswell James 14–15  
Bramback Ernst (pseudonim króla  
Stanisława Leszczyńskiego) 22  
Branicka Izabela z Poniatowskich  
43–44, 55  
Breton Guy 143  
Brückner Aleksander 70  
Brunet Louis 137, 138  
Bulwer Edward George 99  
Burboni, francuska dynastia 60  
Bystrzonowski Wojciech 131  
  
Cagliostro Alessandro (właśc. Giu-  
seppe Balsamo) 30  
Campan Jeanne Louise Henriette  
Genest, Madame, pokojówka  
Marii Antoniny 24  
Canale Giovanni Antonio 35  
Cander Ewa 42, 58  
Caraccioli Louis-Antoine 69  
Cestiusz Gajusz Epulon 61  
Chachulski Tomasz 153

- Chartres de, książę 61  
 Chateaubriand François René de 13  
 Chłędowski Kazimierz 148  
 Chodowiecki Daniel 71  
 Choińska Alicja 21, 146  
 Choiński Krzysztof 21, 146  
 Choiseul-Gouffier Octave de 93  
 Chojecki Edmund 126  
 Chołoniewski Stanisław 73, 84, 86–89  
 Chopin Fryderyk 99  
 Choudy 29  
 Chrystus (Zbawiciel, Jezus) 13  
 Chrzanowska-Pieńkos Jolanta 61, 64  
 Chrzęszczewski Antoni 112, 114  
 Ciepieńko-Zielińska Donata 94–97, 99–101  
 Ciolek Gerard 43, 59, 66  
 Constançon Louis 76  
 Corticelli Simone 84  
 Coxe William 37, 38–39  
 Czacki Tadeusz 137  
 Czartoryscy, ród arystokratyczny 37–38, 59, 63  
 Czartoryska Izabela z Flemmingów 19, 31, 37–39, 43, 58, 66, 153  
 Czartoryska Maria zob. Wirtemberska Maria  
 Czartoryski Adam Jerzy 107, 108  
 Czartoryski Adam Kazimierz 34, 37, 58–59, 82  
 Czartoryski August 59  
 Czartoryski Józef 138  
 Deffand Marie du 80  
 Dewitz Irena 17  
 Diderot Denis 34  
 Didot Firmin 71  
 Doucet Roger 28, 42  
 Dubois, kardynał  
 Duby Georges 57  
 Dufour, hrabia (pseudonim Fryderyka II) 21  
 Dumałowa Ewa 90  
 Dumas Alexandre (właśc. Alexandre Davy de la Pailleterie), ojciec 145  
 Działyńska Justyna z Dzieduszyckich 94  
 Działyńska Klaudyna zob. Potocka Klaudyna z Działyńskich 94  
 Działyński Ksawery 94  
 Działyński Tytus 94  
 Elżbieta Krystyna, królowa pruska 131  
 Elżbieta Piotrowna, caryca rosyjska 29  
 Engeström Lars 66  
 Esterházy, węgierski ród arystokratyczny 60  
 Estko, malarz radziwiłłowski 45  
 Estreicher Karol 70  
 Étiolles Jeanne zob. Pompadour  
 Falkenstein, hrabia (pseudonim Józefa II) zob. Józef II Habsburg  
 Fejtő François 23, 24, 26  
 Fielding Henry 34  
 Filip Orleański (Philippe d'Orléans), regent Francji 28  
 Fontenelle Bernard de 12  
 Frieze Christian Wilhelm 48  
 Fryderyk II Hohenzollern, król pruski 21–22, 42, 58, 60, 70, 127  
 Fryderyk Wilhelm I Hohenzollern, król pruski 23  
 Fryderyk Wilhelm II Hohenzollern, król pruski 139  
 Gainsborough Thomas 80  
 Garczyńska Anna Maria 130  
 Gardzińska Janina 48  
 Geoffrin Marie Thérèse Rodet, Madame 80

- Gieysztor Aleksander 28, 42  
 Girardin René-Louis de 64–65  
 Głowacka-Maksymiuk Urszula 48–49  
 Goldoni Carlo 34  
 Goliński Zbigniew 92, 105, 130  
 Gomulicki Juliusz Wiktor 38, 40, 99  
 Grabowska Maria 90  
 Graff Piotr 62  
 Grente Georges 80  
 Grot Zdzisław 95  
 Grzenia Jan 153  
 Grześkowiak-Krwawicz Anna 153  
 Guardi Francesco 35  
 Gustaw III Waza, król szwedzki 24–27  
 Guze Joanna 13, 14
- Hamerliński-Dzierzżyński Andrzej 129–130  
 Hen Józef 106  
 Henryk Pruski, brat Fryderyka II 27, 127  
 Hertz Paweł 20, 34  
 Hogarth William 35  
 Honour Hugh 80  
 Horodyska Ewa 43, 58  
 Hrabia Hagi (pseudonim Gustawa III) zob. Gustaw III Waza  
 Hrabia Północy (pseudonim Wielkiego Księcia Pawła) zob. Paweł I Romanow  
 Hrabina Północy (pseudonim Wielkiej Księżny Marii Fiodorowny) zob. Maria Fiodorowna  
 Husarzewska 71
- Ibrahim, Turek Jana Potockiego 73, 83–90  
 Iwańska-Feliksowa Maria 60
- Jabłonowscy, ród arystokratyczny 141
- Jabłonowska Anna 44  
 Jabłonowska Karolina Teresa z Radziwiłłów 44  
 Jabłonowski Józef Aleksander 44  
 Jakimowicz Andrzej 81  
 Jan III Sobieski, król polski 45, 59  
 Janczak Katarzyna 143  
 Jarosińska Izabela 145  
 Jasińska Anna 62  
 Jastrun Mieczysław 113  
 Jezierski Franciszek Salezy 35  
 Józef II Habsburg, cesarz austriacki 23–24, 26–27, 41  
 Jurasz Tomasz 60, 90  
 Juszcak Wiesław 80
- Kaleta Roman 85, 105, 107, 132, 138  
 Kander Ewa 58  
 Kania Ireneusz 69  
 Karpiński Franciszek 104  
 Katarzyna II, caryca rosyjska 24, 41–42, 44  
 Kaunitz Wenzel von, kanclerz austriacki 27  
 Kieniewicz Stefan 93  
 Kita Małgorzata 153  
 Klimowicz Mieczysław 105, 112, 113, 130  
 Książnin Franciszek Dionizy 104  
 Koblański Józef 34  
 Kollataj Hugo 63  
 Kołodziej Alojzy 23  
 Komza Małgorzata 149  
 Konarska Barbara 94  
 Konarski Michał 109, 112, 113, 115  
 Kopaliński Władysław 12, 19  
 Kossowska Barbara z Bielińskich 149, 150, 151  
 Kossowski Roch 149  
 Kostkiewiczowa Teresa 92, 105, 119, 153  
 Kott Jan 105, 107, 132, 138



- Krasicki Ignacy 34–35, 104, 130, 137–139
- Kraśińscy, ród arystokratyczny 98
- Kraśiński Zygmunt 98, 100
- Kraszewski Józef Ignacy 46–48, 89, 90
- Krawczyk Jarosław 62
- Kseniak Mieczysław 64
- Kukulski Leszek 82, 121, 127
- Kurdwanowska 48
- Kurecka Maria 13
- Laclos Pierre Choderlos de 34
- Lampi Giovanni Battista (starszy) 35
- Lanson Gustave 36
- Latreille André 28, 42
- Law John 28
- Lehndorff Ernest Ahasver Heinrich 131
- Les Jardins (pseudonim Johna Lowa) 28
- Libera Zdzisław 13
- Ligne Charles Joseph de 17, 70, 91
- Lingen, hrabia de (pseudonim Stanisława Leszczyńskiego) 23
- Liszt Franciszek 99
- Longhi Pietro 35
- Lorentz Stanisław 59, 64
- Lubomirska Elżbieta (właśc. Izabela Elżbieta) z Czartoryskich 59, 60, 64, 66, 91–92, 94
- Lubomirska Izabela zob. Lubomirska Elżbieta
- Lubomirska Julia zob. Potocka Julia z Lubomirskich
- Lubomirska Rozalia z Chodkiewiczów 149
- Lubomirska Zofia 44
- Lubomirski Jerzy 100
- Lubomirski Marcin 54
- Lubomirski Stanisław 91
- Ludorowski Lech 124
- Ludwik XV Burbon, król francuski 42, 58, 110, 146
- Ludwik XVI Burbon, król francuski 25, 42, 58
- Lussy zob. Choudy
- Łochocka Hanna 28, 42
- Łojek Jerzy 55–56, 111–112, 114
- Łubieński Tomasz 100
- Łukasik Stanisław 79
- Łukaszyk Ewa 70
- Łysiak Waldemar 30
- Łyszkiewicz Maciej 133
- Maine Anne-Louise Bénédicte de Bourbon-Condé, księżna du 12–13, 145
- Maistre Joseph de 73, 64, 86, 88
- Majewski Jerzy S. 65
- Maleszko Katarzyna 42, 58
- Malicki Jan 120
- Mandrou Robert 12, 57
- Mańkowska Bogumiła z Dąbrowskich 95
- Maria Antonina, królowa francuska 23, 25, 36–37, 58, 63, 65
- Maria Fiodorowna, caryca 27
- Marivaux Pierre 34
- Matka Teresa zob. Teresa z Kalkuty
- Maureau François 80, 91
- Meller Stefan 25, 61
- Michalec Danuta 48, 49
- Michalski Jerzy 60
- Mickiewicz Adam 98, 99
- Mier Wojciech 141–142, 145–153
- Mierzejewska Bożena 42, 58
- Mikulski Tadeusz 130
- Mique Richard, architekt 36
- Mniszchowa Urszula z Zamoyskich 44, 46
- Mniszech Michał Jerzy 44
- Modrzejewski Józef 127
- Molik Witold 93, 99, 103

- Monsieur Toutcourt (pseudonim księcia Adama Ponińskiego) 28  
 Monti Antoine Félix, markiz de 22  
 Montlosier François Dominique de 13  
 Montmorency-Luxembourg 13  
 Moreau Jean Michel (Moreau Le Jeune) 35  
 Morel Jean-Marie 64  
 Morski Tadeusz 72  
 Motty Marceli 95, 100–101, 103  
 Moureau François 80, 91  
 Mozart Wolfgang Amadé 13  
 Muratow Paweł 20, 34  
  
 Napoleon I (Napoleon Bonaparte), cesarz francuski 94  
 Naruszewicz Adam 104  
 Nassau-Siegen Karolina z Gozdzkich von 66  
 Nawarecki Aleksander 120  
 Necker Suzanne Curchod 80  
 Niedźwiecki Leonard 99  
 Niemcewicz Julian Ursyn 82, 102, 104, 121  
 Nightingale Florence 95  
 Norwid Cyprian Kamil 99  
  
 Oberkirch Henriette-Louise de 25, 61  
 Ochocki Jan Duklan 27–28, 45, 47, 52  
 Ocieczek Renarda 120  
 Oels d' (pseudonim księcia Henryka Pruskiego) 27  
 Ogińska Aleksandra z Czartoryskich 43, 48–49, 52, 65  
 Ogiński Michał Kazimierz 44  
 Ogiński Michał Kleofas 44  
 Olizar, podezaszy 27  
 Olkiewicz Joanna 121  
 Omilanowska Małgorzata 65  
 Orieux Jean 15  
 Orleanowie (Orléans), dynastia 60  
 Orzelska Anna 65  
  
 Paszylka Małgorzata 71  
 Pauszer-Klonowska Gabriela 32, 55, 64  
 Paweł, wielki książę, carewicz zob. Paweł I  
 Paweł I Romanow, car rosyjski 27, 106  
 Perrault Gilles 21–22, 146  
 Perroy Édouard 28, 42  
 Petersowa Zofia 36, 58  
 Piechota Marek 153  
 Piechowski Jerzy 112  
 Pieńkos Andrzej 61, 64  
 Pikul Walentin 22, 29  
 Pisarska Krystyna 24  
 Pius VI (właśc. Giovanni Antonio Braschi) 26–27, 42  
 Placidi Franciszek 43  
 Plater (de Bröl) Kazimierz Konstanty 46  
 Plater Emilia 95  
 Pompadour (właśc. Jeanne Antoinette Poisson, markiza de) 42, 146  
 Poniatowski Kazimierz 39  
 Poniatowski Michał 43  
 Poniatowski Stanisław, bratanek króla 56  
 Poniński Adam, książę 27, 28  
 Potoccy 93  
 Potocka Anna Teresa z Ossolińskich 126  
 Potocka Delfina z Komarów 98  
 Potocka Irena 92, 93  
 Potocka Julia 91, 149  
 Potocka Józefina z Mniszchów 92  
 Potocka Klaudyna z Działyńskich 94–96, 99–102  
 Potocka Konstancja z Potockich, *secundo voto* Raczyńska 92–93, 97, 103

- Potocka Maria z Rzewuskich 73,  
87, 92  
Potocka Róża 109  
Potocka Teresa 92–93  
Potocka Zofia, *primo voto* Wittowa  
108, 109, 111, 112  
Potocki Alfred 91, 92, 94, 97  
Potocki Andrzej Bernard zob. Bernard Potocki  
Potocki Artur 91–92, 94  
Potocki Bernard 92–95, 97–103,  
153  
Potocki Ignacy 72  
Potocki Jan 70–78, 82–92, 94–  
95, 97, 102, 107, 110, 118–128,  
137–139, 153  
Potocki Leon 109–110  
Potocki Prot (Protazy) 44  
Potocki Seweryn 73, 76–77, 118  
Potocki Stanisław Szczęśny 44, 46,  
55, 74, 92, 107–112, 128  
Potocki Szczęśny zob. Potocki Sta-  
nisław Szczęśny  
Przybylski Ryszard 106–108  
Przymanowska Maria 62  
Putelange, hrabia zob. Choudy
- Rabowicz Edmund 119, 141  
Raczyński Edward 93, 98, 99, 103  
Raczyński Kazimierz 93  
Radolińscy 103  
Radolińska 103  
Radziwiłł Karol zob. Radziwiłł Ka-  
rol Stanisław  
Radziwiłł Karol Stanisław („Panie  
Kochanku”) 43, 45–47  
Radziwiłł Michał 147  
Radziwiłłowa Helena z Przędziec-  
kich 66, 147  
Reverdil Marek 137  
Reverdilowa Florentyna 137  
Rey Alain 62  
Reynolds Joshua 80  
Robert Hubert 36
- Roćko Agata 153  
Rosset François 70–74, 76, 82–  
83, 86–87, 89, 92, 97, 122, 139  
Rostworowski Emanuel 60, 83,  
93, 94, 95  
Rottermund Andrzej 59, 64  
Rudnicka Jadwiga 137  
Rudzki Edward 46–47, 60  
Ryba Janusz 33, 92, 120–121,  
124–125, 153  
Rzewuska Konstancja z Potockich  
92  
Rzewuski Seweryn 92
- Sadowska Elżbieta Krystyna 25, 61  
Sainte-Beuve Charles Augustin 92  
Saint-James 61  
Salmonowicz Stanisław 58, 72  
Sampson George 62–63  
Sanguszko Janusz 44, 48  
Sanguszkowa Klementyna z Czarto-  
ryskich 126  
Saraiva José Hermano 70  
Schmeling 23  
Schulz Friedrich (Fryderyk) 55, 85  
Shakespeare William 15  
Sherlock, kapelan hrabiego Bristo-  
lu 15  
Siemieński Lucjan 108  
Sinko Zofia 62  
Słowiński Lech 93  
Snopek Jerzy 105, 107, 109, 113  
Soldaczukowa Halina 99  
Stanisław August Poniatowski, król  
polski 27, 35, 42–53, 55–56,  
58, 79, 84, 104–107, 111, 131–  
133, 135–137, 140, 149  
Stanisław Leszczyński, król polski  
22  
Stempkowska Honorata 54  
Stempkowski Józef 44  
Sudolski Zbigniew 98, 100  
Swedenborg Emanuel 69  
Szanter Zofia 42

- Szczapiński Józef 96  
 Szekspir zob. Shakespeare William  
 Szenic Stanisław 99  
 Szerb Antal 24  
 Szreger Efraim 59  
 Szumańska-Grossowa Hanna 12  
 Szuwałow Iwan 29  
 Szymanowski Józef 145  
 Szymanowski Piotr 128  
 Szymański Adam 22  
  
 Talleyrand-Périgord Charles Maurice de 144  
 Tercier Jan Piotr 22  
 Teresa z Kalkuty (właśc. Agnes Gaxhe Bojaxhiu) 95  
 Thomatis Karol 43  
 Thyange, markiz de, szambelan Stanisława Leszczyńskiego 22  
 Tiepolo Giovanni Domenico 35  
 Toksvig Signe 69  
 Tomkiewicz Władysław 57  
 Tornius Valerian 13  
 Trembecki Stanisław 34–35, 38–39, 104–114, 132–138, 140, 153  
 Triaire Dominique 70–74, 76, 82–83, 86–87, 89, 92, 97, 122, 128, 139  
 Tuffrau Pierre 36  
 Tyszkiewicz Wincenty 143  
 Tyszkiewiczowa Konstancja z Poniatowskich 142  
 Tyszkiewiczowa Maria Teresa z Poniatowskich 143  
  
 Vauvenargues Luc de Clapiers, markiz de 9  
 Verlaine Paul 144  
  
 Vigée-Lebrun Élisabeth 17  
 Voltaire (właśc. François Arouet) 14–16, 24, 34–35, 60, 67, 79, 146  
  
 Walpole Horace 62  
 Wasilewska Anna 70, 74, 83, 87, 92  
 Wawrzykowska-Wierciochowa Dioniza 95  
 Wayatte James 62  
 Węgierski Kajetan 34, 40  
 Wichrowska Elżbieta Z. 153  
 Wigurski Tomasz 114  
 Wirpsza Witold 113  
 Wirtemberska Maria Anna z Czartoryskich (właśc. Maria Anna von Württemberg-Montbéliard) 59  
 Witt Józef 111  
 Wolter zob. Voltaire  
 Wołoszyński Ryszard 130  
  
 Zabłocki Franciszek 34, 104  
 Zagórski Jerzy 125  
 Zahorski Andrzej 59  
 Zaleski Bohdan 99  
 Zamoyski Adam 43–44, 58, 99  
 Zamoyski Władysław 37, 98, 100  
 Zarzycki Wacław 54  
 Zawadzki Józef 110, 112–113, 115  
 Zawadzki Wacław 37, 55, 59, 66, 85  
 Zdrada Jerzy 94  
 Zgorzelska Aleksandra 43, 58  
 Zielińska Teresa 93  
 Zieliński Marek Grzegorz 81  
 Zweig Stefan 36



Janusz Ryba

Enlightenment *tutti frutti*  
Masquerades — conversation — literature

S u m m a r y

The book constitutes the collection of 12 drafts divided into 3 parts. The articles collected in part 1 are devoted to such phenomena as conversation, various aspects of the Enlightenment culture of masquerade or culture-creative function of royal visits. Also, the 18<sup>th</sup> century palaces, from the point of view of esthetic preferences of their owners, were reflected upon (*The Enlightened and palaces*).

The second part is held under the patronage of biographistics. The majority (3) of the drafts inserted here, in a smaller or greater degree, are related with Jan Potocki, the author of the *Manuscript found in Saragossa*. The last article, on the other hand, discusses the final period in life of Stanisław Trembecki, an outstanding Polish poet those days.

Part three is composed of the drafts of a literary nature *sensu stricto*. The first draft describes Jan Potocki's inclination to use small genre forms, the next one analyses the poetics of letters by Trembecki. The whole is closed with the article on the presence of the elements of a courteous life in works by Wojciech Mier, a poet, and an important figure of the literary life in the Polish Enlightenment.

The aim of the author of the book is to show the reader the attractive ("stunning") phenomena of the Enlightenment culture, both in their Polish and European dimension.



Janusz Ryba

## *Tutti frutti* dans le siècle des Lumières Mascarades — conversation — littérature

### Résumé

Le livre est un recueil de 12 esquisses divisés en trois parties. Les articles groupés dans la première partie concernent des phénomènes comme la conversation, des aspects différents de la culture de mascarade, typique pour le siècle des Lumières, ou la fonction culturelle des visites royales. Également des palaces du XVIII<sup>e</sup> siècle sont devenus l'objet de la réflexion du point de vue des goûts esthétiques de leurs propriétaires (*Les gens des Lumières et les palaces*).

La deuxième partie est sous le signe de la biographie. La plupart (3) d'esquisses sont consacrés, dans des mesures différentes, au personnage de Jan Potocki, auteur du *Manuscrit trouvé à Saragosse*. L'article qui clôt cette section présente le déclin de la vie de Stanisław Trembecki, un poète éminent de cette époque.

La troisième partie apporte des esquissés strictement concentrés sur les problèmes des sciences de la littérature. Le premier texte aborde un penchant de Jan Potocki à se servir de formes littéraires menues ; le seconde analyse la poétique des lettres de Trembecki. La section est complétée par l'article sur la présence des éléments de la vie des salons mondains dans la production littéraire de Wojciech Mier, un poète et un personnage important du cercle littéraire du siècle des Lumières en Pologne.

L'intention de l'auteur de ce livre était de présenter au lecteur des phénomènes attractifs (« captivants ») de la culture des Lumières — dans une perspective non uniquement polonaise mais aussi européenne.







Na okładce kolaż inspirowany pracami  
Jeana Antoine'a Watteau i Jeana-Honoré Fragonarda

Redaktor Małgorzata Poglódek

Projektant okładki i stron działowych Paulina Tomaszewska-Ciepły

Redaktor techniczny Barbara Arenhövel

Korektor Agnieszka Plutecka

Copyright © 2009 by  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**ISSN 0208-6336**  
**ISBN 978-83-226-1851-6**

Wydawca  
**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego**  
**ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice**  
[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)  
e-mail: [wydawus@us.edu.pl](mailto:wydawus@us.edu.pl)

Wydanie I. Ark. druk. 10,5. Ark. wyd. 8,0. Przekazano  
do łamania w grudniu 2008 r. Podpisano do druku  
w marcu 2009 r. Papier offset. kl. III, 90 g

Cena 13 zł

---

Łamanie: STUDIO NOA ■ Ireneusz Olsza  
ul. Emerytalna 17c/48, 40-729 Katowice  
Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c.  
M. Rejnowski, J. Zamiara  
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław





Cena 13 zł

ISSN 0208-6336  
ISBN 978-83-226-1851-6